Stron 8

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena zł 1.20

W NUMERZE:

Wieś
tygodnik społeczno-literacki

Rok X — Warszawa, dnia 18 października 1953 r. — Nr 42 (428)

BRONISŁAW GOŁĘBIOWSKI

Szkoła życia i literatury

ZJAZD warszawski przodujących czytelników w czerwcu br. dał podsumowanie III etapu wielkiego konkursu czytelniczego organizowanego przez ZSCh. Dyskusja wykazała, jak głęboko w świadomości chłopów-spółdzielców i indywidualnych zapuściły korzenie idee literatury radzieckiej. Było to wynikiem wzrostu temperatury pracy politycznej na wsi, wzrostu upolitycznienia pracy kulturalno-oświatowej.

Obecnie rozpoczęła się jesienna mobilizacja czytelnictwa do IV etapu. Już pracują zespoły. Chłopi po intensywnych pracach siewnych i wykopkowych gromadzą się w świetlicach i szkołach. Organizować zaczynają na nowo ten ruch oficerowie frontu kulturalnego — organizatorzy czytelnictwa, bibliotekarze, księgonosze. Oni to w głównej mierze wygrają bitwę o MILION czytelników w IV etapie.

*

Z wypowiedzi na ankietę do bibliotekarzy i organizatorów czytelnictwa można i trzeba odpowiedzieć na pytanie, które stawia sobie każdy aktywista czytelniczy w terenie: jak chłopi rozumieją i odczuwają książkę radziecką, oraz jak korzystają z bogactwa jej problematyki w codziennym życiu, jak książka radziecka wpływa na ich czyny?

Marsz literatury radzieckiej na polską wieś ma wyraźną i wymowną historię. Nie sposób nawet w skrócie zobrazować jej przebiegu w tym artykule. Ogólnie rzecz ujmując stanowi ona część historii zwycięskiej walki nowego ze starym, fragment zażartych zmagań ideologii kułacko-reakcyjnej, szkalującej Związek Radziecki z ideologią klasy robotniczej i pracującego chłopstwa, wpajająca w masy idee przyjaźni i braterstwa z narodami radzieckimi. Lata 1951 i 1952 wyznaczają przełom w tej walce o patriotyzm socjalistyczny i ugruntowanie internacjonalizmu, miłości do bratnich narodów Pierwszego Kraju Socjalizmu.

Pierwszym propagatorem książki radzieckiej na wsi była młodzież. Ona rozpoczęła czytanie dzieł Ostrowskiego, Ażajewa, Szołochowa w kołach ZMP i teraz zwycięsko rozszerza zakres oddziaływania tych wspaniałych dzieł. Ale obecnie także STARSI CHŁOPI I KOBIETY wiejskie MASOWO już sięgają po książkę radziecką i często stają się jej propagatorami. Jest to nowa cecha czytelnictwa na obecnym etapie. Również daje się zauważyć fakt, że teraz ze wzrostem poczytności beletrystyki radzieckiej wzrasta poczytność książek fachowych i ideologicznych. Oddziaływanie ideowe beletrystyki doprowadza czytelnika do zainteresowania się problemami politycznymi, ideologicznymi i naukowymi.

Ideowa żarliwość, głęboka prawda życiowa, patriotyzm i ukazywanie godnego naśladowania bohatera —to najogólniejsze ideowe źródła zainteresowania radziecką literaturą. Ale to tylko jedna strona zagadnienia. Druga — to prostota jędrność i obrazowość stylu połączone z atrakcyjnością treści fabuły i akcji realizowanej w rozmaitych ujęciach prozaicznych (powieść, opowieść, epopeja powieściowa, nowela, opowiadanie, szkic literacki, reportaż). Trzecia wreszcie, to przebogaty wachlarz tematyczny i problemowy powieści radzieckiej. Każda niemal dziedzina życia wielkiego narodu ogromadza wokół siebie bogatą literaturę. Znalazło w niej swe literackie odbicie bohaterstwo żołnierzy radzieckich w walkach z faszyzmem w okresie II wojny światowej, wielki wysiłek całego narodu w trudnym okresie socjalistycznej industrializacji po rewolucji, walka klasowa przed i w czasie powszechnej kolektywizacji rolnictwa, obecne nieantagonistyczne konflikty i życie kochoźników radzieckich, entuzjazm młodzieży komsomolskiej itd. itd.

Nic dziwnego, że przy tak rozległej tematyce związanej z życiem kraju, na doświadczeniach którego uczymy się — młodzież wiejska i starsi, szukają w powieściach radzieckich rady, wyroku i wzoru we własnej sprawie Szukają oparcia i wskazań do dobrej działalności, szukają prawdy o nowym, do którego jeszcze odnoszą się nieufnie, czy z rezerwą. I wtedy książka radziecka porywa do czynu, przyśpiesza trudną decyzję, zagrzewa do walki.

*

Z ankiet i wypowiedzi wynika jasno, że na wsi najchętniej czytane są radzieckie książki o wojnie i partyzantce. Znaczy to, że czytelnik wiejski szuka w nich wielkiego wzoru u radzieckiego człowieka, wzoru BOHATERA-PATRIOTY, gotowego do poświęceń i zwyciężającego. Wzór ten znajduje u Polewoja, Niekrasowa, Ostrowskiego, Fadiejewa, Simonowa, Ketlińskiej, Beka. Książki o wojnie i partyzantce, pełne bohaterstwa i patriotyzmu żołnierzy, którzy walczą nierozłącznie za sprawę ludu i narodu, za wolność ludu i socjalistycznego narodu przelewają krew i oddają życie — przypominają polskim chłopom starszego pokolenia, tym, którzy walczyli na cesarsko-zaborczych frontach I wojny światowej, potem w czasie interwencji Piłsudskiego, czy we wrześniu 1939 r., jak byli wykorzystywani i oszukiwani przez burżuazję, która wyrzucała za burtę sztandar niepodległości narodu i wolności ludu. Porównując swą walkę z walką Mieriesjewa, bohaterów z „Szosy Wołokołamskiej" czy „Dni i nocy" widzą różnice ustrojów i jakże sprawiedliwy cel walki w wojnie narodowej w przeciwieństwie do nikczemnych celów wojen imperialistycznych. Widzą konsekwencje w fakcie, że Związek Radziecki w obronie swojej ojczyzny przyniósł nam wolność, wyzwalając nasz kraj od zagłady faszystowskiego imperializmu. Dlatego książki radzieckie o wojnie mają olbrzymie znaczenie w krzewieniu idei pokoju z jednej strony, z drugiej w umocnieniu sprawiedliwej atmosfery oburzenia i potępienia dla awanturnictwa podżegaczy wojennych i gotowości do przeciwstawienia się ich zakusom.

Drugie miejsce co do poczytności zajmują — jak wykazują wypowiedzi i ankieta — powieści o budownictwie socjalizmu i komunizmu w ZSRR. Trzeba zasygnalizować głosy, domagające się większej liczby przekładów tego rodzaju dzieł. Są one źródłem bezpośredniego wzoru do działania w terenie. Książka radziecka z tego zakresu staje się szkołą życia, przez którą przechodzi czytelnik wiejski. Szkołą nowego stosunku do przyrody, do życia społecznego, do innych ludzi. Równocześnie książka radziecka staje się szkołą i wymagającym nauczycielem w stosunku do naszej literatury współczesnej. Jest więc szkołą życia i szkołą dla literatury jako formy ideologii realistycznie i w pełni mającej odzwierciedlać problemy rzeczywistości. Te dwie podstawowe funkcje wynikają z listów i wypowiedzi. Polskie pozycje często bowiem bywają porównywane z radzieckimi. Np. kierownik świetlicy Gorzelanny Bolesław ze Słocina tak pisze o „Zaoranym ugorze" Szołochowa: „Książka pisana w stylu cudownie pięknym, żywym i plastycznym, jest jednocześnie tak prosta i przystępna dla czytelnika, że czytając ją doszedłem do wniosku: „Tak powinna wyglądać każda książka naszej współczesnej literatury polskiej". Świadczą o tym dobitnie często powtarzające się w listach porównania np. Szczęsnego z „Pamiątki" Newerly'ego z Pawką Korczaginem z powieści Ostrowskiego.

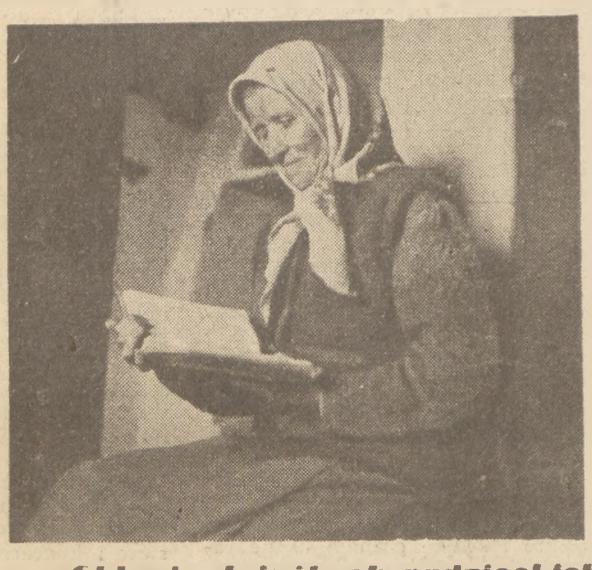
Można przytoczyć dziesiątki przykładów traktujących o tym, co dała czytelnikowi książka radziecka i co można z niej zastosować w gromadzie. Antoni Kowalczyk ze Starego Sącza czytając Polewoja „Opowieść o prawdziwym człowieku" mimo poważnego, prawie beznadziejnego stanu zdrowia odpędził od siebie rozpacz, zaczął walczyć z chorobą i wierzyć, że jeszcze wyzdrowieje i będzie pożyteczny społeczeństwu. Książka przypomniała mu jego partyjny i ludzki obowiązek — obowiązek walki w każdej sytuacji życiowej.

Adela Łysiak z Wierzbocic, starsza chłopka, tak pisze o „Opowieści o prawdziwym człowieku". „Nie wiem dlaczego tak często zaglądam do tej książki. Czy dlatego, że mi się bardzo podoba, czy dlatego, że chcę się pocieszyć w swoim nieszczęściu. Mam przecież protezę, a przy tej książce nie tylko zapominam o niej. Ona ubojowiła mnie i żadna praca mnie nie przeraża. Wierzę teraz w swoje siły, otrząsnęłam się z bezsilnej zadumy i jestem przodującą gospodynią".

Zofia Misiak ze wsi Buszkowice zaktywizowała się w III etapie właśnie dzięki książkom radzieckim. Przedtem nie chciała nawet słuchać czytania, kłóciła się z mężem — zapalonym czytelnikiem. Nie ufała temu, co się mówiło o ludziach radzieckich i radzieckim ustroju. Dopiero walka bohaterów „Zoranego ugoru", „Matki", „Kawalera złotej gwiazdy" ukazała jej prawdziwe oblicze ludzi radzieckich. Pod ich wpływem Misiakowa nabrała szacunku do ZSRR i z radością mówi o przyjaźni narodu polskiego z narodami radzieckimi. W gromadzie stała się agitatorem spółdzielczości produkcyjnej, chociaż przedtem często wolała wierzyć w to co o kołchozach rozpowiadał wróg. Dzięki

(Dokończenie na str. 7)





Chłopi o książkach radzieckich

O LUDZIACH PRZEKONANYCH W WALCE

SPOŚRÓD pięciu książek przeczytanych w ramach III etapu konkursu najbardziej podobała mi się powieść Szołochowa „Zorany ugór".

Szołochow w sposób odważny i ciekawy pokazał zespół ludzi, którzy twardo stąpali po ziemi, a nie byli tworem samej fantazji. Pokazał życie chłopów radzieckich budujących „kołchoz" — życie, które składało się nie tylko z czynów wielkich, szlachetnych, bohaterskich, (Dawydow, Rozmiotnow), ale i z mnóstwa błędów, wypaczeń, a nawet wrogich przestępstw (Borodin, Połowcew, Łukicz).

Z zapartym tchem obserwowałem tok walki klasowej opisanej przez Szołochowa i porównywałem jej objawy do wypadków znanych mi w naszym terenie.

Znalazłem w tej kisążce coś więcej, bo odpowiedź na pytanie wielu ludzi tak naszej jak i innych gromad. Otóż chłopi często mówią: — „No cóż, w Rosji to kołchozy można było założyć, bo tam istniały inne warunki, tam ludzie nie są tak przywiązani do swojej ziemi".

Autor w tej książce zadał oczywisty kłam temu twierdzeniu pokazując ludzi, którzy mieli w sobie taki sam nawyk „przywiązanie do swoich własności". Cechowała ona nawet aktywnych spółdzielców, nie mówiąc o ludziach, którzy z tej przyczyny dopuścili się świadomie zbrodni (Borodin). Dopiero w walce, a potem przy wspólnej pracy kolektywnej wycierały się z duszy chłopów dawne przyzwyczajenia posiadacza.

Każdy aktywista spółdzielczości powinien tę książkę przeczytać, choćby po to, aby dowiedzieć się jak agitował komsomolec Waniuszko Najdieniew i zrozumieć jedną prawdę: Chłopa nie uświadomi ani nie przekona przymus czy groźba (Nagulnow) — ale pełen humoru cierpliwy i świadomy swych obowiązków agitator wyjaśniający każdą sprawę dokładnie i sprawiedliwie. Przykładem dla działaczy spółdzielczych może być Dawydow. Jego bohaterska postawa w obronie własności kołchozowej, a potem przebaczenie win chłopom zmuszało napastników do odwrotu, zmieniało ich na ludzi lepszych. Przy ustalaniu norm w orce Dawydow pokazał sam jak należy pracować i ile można wykonać. Takie metody pracy kierownika działają na kolektyw bardziej niż groźba, przymus, czy gołosłowne przemówienia i referaty.

Dlatego warto, by każdy aktywista na wsi zapoznał się z piękną i szlachętną postacią Dawydowa z książki „Zaorany ugór", aby zapoznał się z całym kolektywem ludzi, którzy tak jak my dzisiaj, tak oni 25 lat temu walczyli o spółdzielczość na wsi w ostrej walce z wrogiem klasowym. Walkę tę wygrali, bo zrozumieli i przekonali o tym chłopów, że tylko gospodarka kolektywna może polepszyć ich byt tak materialny jak i kulturalny.

Bolesław Gorzelanny
Słocin, pow. Nowy Tomyśl

O kraju wydartym przyrodzie...

„KOLCHIDA" Paustowskiego to pasjonująca powieść o kraju wydartym przyrodzie przez budowniczych radzieckich, o kraju, który dzięki pracy rąk ludzkich zmienił swój krajobraz i charakter przeistaczając się z pustyni i mokradeł w żyzną i urodzajną ziemię. Pracą nad osuszaniem Kolchidy kierowali radzieccy uczeni jak inżynier Gabunia, Kachjani, Pachanow, Tuprzyn badający zmiany powietrza i Newska, zakładająca podzwrotnikową stację doświadczalną w celu wyhodowania najlepszych roślin dla nowej ziemi.

Praca nad osuszaniem błotnistej dżungli nie była łatwa. Cały jednak zespół ludzi, który ją podjął, cechuje jedność i bezgraniczne oddanie wykonywanemu dziełu. Przykładem mogą być zmagania z żywiołem podczas powodzi, kiedy każdy z uczonych mimo niebezpieczeństwa do ostatniej chwili trwał na swym posterunku. Bronili oni z narażeniem życia wału ochronnego, bo wiedzieli, że gdy dopuszczą do przerwania, cały ich dorobek — fundament pod zmiany klimatu — poszedłby na marne. Nie tylko inżynierowie, ale wszyscy ludzie bronili wału, bo wierzyli w to, że Kolchida stanie się krajem pięknego, rozkwitającego życia.

Na tę ciężką i mądrą pracę patrzyli inni, wrogo usposobieni do przeobrażenia przyrody w Kolchidzie. Nie wierzyli, że ta błotnista ziemia może stać się urodzajną krainą. Ale radzeccy budowniczowie udowodnili, że są zdolni tego dokonać. Wtedy to wielu z niewierzących widząc wyniki pracy przystąpiło do roboty. Np. Wano, aspirant Instytutu Futrzanego, Gulia miejscowy myśliwy.

Przebudowa Kolchidy zespoliła ludzi z kulturą. Autor podkreśla wielkie możliwości twórcze człowieka. Głosi on zasadę: trzeba wierzyć w swe siły, a wtedy zmusi się rzeki do zmiany biegu i będzie się hodować cytryny na Syberii.

Można podać sporo przykładów z życia jak ludzie pragnący dobrobytu bronią się przed wszelkimi żywiołowymi niebezpieczeństwami ujarzmiając przyrodę w takim stopniu, w jakim mogą to zrobć. Np. nasza gromada stanęła na wysokości swego zadania w czasie niebezpieczeństwa powodzi na równi z ludźmi radzieckimi. Wszyscy wytężyli swe siły przy ochronie wału, który lada chwila mógł się przerwać z powodu nadmiernego poziomu Warty. My umieliśmy temu zaradzić, aby nie dopuścić do zalewu naszej gromady i sąsiednich wsi. Pomogła nam książka „Kolchida", którą wspólnie czytaliśmy w zespole 4. II 1953 r. Na sygnał trąbki zbiegła się niemal cała gromada do obrony wału. Gospodarze wozili mierzwę, drzewo, słomę i ziemię na najbardziej zagrożone miejsca. Niebezpieczeństwo było poważne, lecz nikt nie opuszczał rąk, nikt nie tchórzył, ale wszyscy — jak bohaterzy „Kolchidy" — wierzyli w zwycięstwo. I zwyciężyliśmy.

Władysław Graba
Sulencin, pow. Środa

JÓZEF PODGÓRECZNY

WASZ ARSENAŁ BRONI IDEOLOGICZNEJ

Sprawa organizacji czytelnictwa, szczególnie czytelnictwa na wsi i w małych miasteczkach, jest ciągle kwestią otwartą, wymagającą dalszej pracy i przemyśleń.

W Nr 236 „Gazety Pomorskiej" w tygodniowym dodatku „Nowy Tor" Stanisław Mędelski w artykule „O pięknej sztuce czytania" podaje, że przed kilku dniami w Bydgoszczy odbyło się trzydniowe seminarium szkoleniowe kierowników świetlicowych, na którym program przewidywał również czytelnictwo. Autor stwierdza, że nie wszyscy uczestnicy są na tyle oczytani, by znali najwybitniejsze dzieła literatury pięknej — polskiej i obcej. Obserwacja ob. M. wskazuje na to, że tego rodzaju seminaria dla kierowników punktów bibliotecznych są nieodzowne. Ale również trzeba i należy otoczyć pracowników czytelnictwa dobrym instruktażem w ich miejscu pracy. Tam trzeba na tle środowiska dawać konkretne wskazówki i rady.

Nie wolno zapominać, że instruktaż, czy kierowanie placówkami za pomocą konspektów, opracowanych nawet w Warszawie, a okólników zredagowanych w mieście wojewódzkim i przy dorywczym, bardzo luźnym kontakcie, nie wystarczą. Nie trudno byłoby znaleźć takie świetlice i biblioteki nawet gminne (nie mówiąc o gromadzkich), do których w ciągu roku, nikt z powiatu nie doturł. Dlatego też czas realizować hasło: bliżej wsi, gromady, gminy, bliżej świetlicy i biblioteki, bliżej czytelnika i tej masy chłopskiej i robotniczej, która jeszcze nie znalazła drogi do książki!

Instruktaż winny przeprowadzać wojewódzkie i powiatowe Biblioteki Publiczne. Ale aparat ten trzeba odpowiednio uposażyć, a instruktorom stworzyć takie warunki, by mogli należycie spełniać swoje obowiązki. Instruktorzy nie mają żadnego dodatku do uposażenia, brak dla nich choćby płaszczy ochronnych, obuwia, no i środków lokomocji.

Osobny problem stanowi ustosunkowanie się władz terenowych do spraw czytelnictwa. Ze sprawozdania Wojewódzkiej Rady Czytelnictwa Książki, złożonego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy wynika, że są takie GRN, które nie tylko nie dokonały jeszcze analizy czytelnictwa swego terenu, lecz i nie powołały dotychczas pełnomocników gromadzkich do spraw kuturalnych, chociaż termin wykonania minął w kwietniu br. Ten brak kontroli wykonania dotyczy nie tylko GRN, ale i rad wojewódzkich.

Potrzeba na wsi wykwalifikowanych pracowników aparatu kultury. Nie trzeba ich odrywać od właściwej pracy i delegować po kilka tygodni, a czasami i miesięcy do innych prac. Należy im dopomóc zwerbować szeroki aktyw, jak: księgonoszy, recytatorów, lektorów głośnego czytania, pomóc organizować zespoły czytelnicze, samokształceniowe itp. Chodzi o to, by zmienić tę opinię, która panoszy się w niektórych GRN, że sprawa oświaty, czytelnictwa zespołów amatorskich — to rzecz tylko nauczycielstwa, bibliotekarza, czy kierownika świetlicy. Trzeba ten pogląd zmienić. Ci ludzie są upoważnieni przez władzę ludową do organizowania, kierowania, inicjowania, ale sprawa popularyzacji czytelnictwa — to sprawa nie tych trzech pracowników, lecz całego społeczeństwa.

Zarówno GRN, jak i komitety gminne winny uważać biblioteki za swój arsenał broni ideologicznej. Dopiero wówczas książka będzie mogła spełnić zadanie, jakie jej w Polsce Ludowej wyznaczono

Józef Podgóreczny

STEFAN SŁYSZ

Droga do Polski

Na rozkaz imperialistów anglo-amerykańskich, zdrajca Anders z Radzieckiego Kazachstanu wyprowadził armię polską na piaski Iranu. Kiedy w okopach Stalingradu bohaterski żołnierz radziecki krwawił i z bezprzykładnym męstwem wstrzymywał hordy hitlerowskie, powtórnie, jak w r. 1939 zdradzony został naród polski i zdradą nakarmiony prawdziwy jego przyjaciel — naród radziecki.

A przecież najbliższa droga prowadziła każdego Polaka do ojczyzny nie przez Iran ani Tobruk, ale wprost na Zachód — razem z żołnierzem radzieckim.

Sielce 1943 r. Ze wszystkich stron Związku Radzieckiego dążą Polacy na wezwanie Związku Patriotów Polskich. Ci, którzy szli do Sielec, poszli na wprost. Do Sielec jedzie też chłop z ziemi lubelskiej, Udycz. O nim, o moim przyjacielu, chcę słów kilka napisać. We wrześniu 1939 r. dywizja opuszczona przez dowódców a gnana przez zmotoryzowane jednostki hitlerowskie, idzie w rozsypkę. Udycz wraz z kilkudziesięcioma żołnierzami cofa się na Wschód.

W sierpniu 1941 r. wstępuje w szeregi Armii Czerwonej. Kiedy formuje się I dywizja im. T. Kościuszki, dowódca jednostki wojskowej, mjr. Zołotow żegna młodszego sierżanta Udycza:

— Pamiętaj abyś w Polskiej Armii był tak mężnym i zdyscyplinowanym, jak byłeś u nas. Kochaj swoją ojczyznę, jak kocha swoją żołnierz radziecki

We wrześniu 1944 r. przeniesiony do VI dywizji, Udycz zostaje szefem baterii moździerzy. Dywizja wyrusza pod Warszawę.

Gdy patrzył na jej gruzy, zrodziła się w nim nienawiść nie tylko do faszystów, którzy tego dokonali, lecz i do tych, którzy zdradzili naród, doprowadzili do powstania, aby zagarnąć władzę i z powrotem zakuć lud w kajdany wyzysku i ucisku.

Pierwsza Armia przełamuje opór faszystów na Wale Pomorskim i wyzwala prastare ziemie ojczyste. Udycz zostaje skierowany na frontowy kurs oficerów polowych. Wykładowcy ppor. Grinszlak, komunista por. Blij i inni zapoznają go z historią ruchu robotniczego i partii. Jasne stają się Udyczowi sprawy, które znał dobrze, ale nie w pełni rozumiał.

Armia otrzymała rozkaz zdobycia Kołobrzegu. Udycz walczy z grupą szturmową w śródmieściu spychając hitlerowców w morze. Kołobrzeg został zdobyty, aby na wieki wrócić do Macierzy.

Udycz otrzymuje stopień oficerski.

W obronie brzegów nad Bałtykiem w okolicach Hirstu, jest już z-cą dowódcy samodzielnego oddziału łączności.

Na drogach spotyka wędrujące rodziny niemieckie, które ciągną na Zachód. Kobieta z trojgiem dzieci ciągnie wózek z całym dobytkiem. Mąż zginął na wojnie. Najstarszy syn, złapany przez gestapo w czasie ucieczki z frontu wschodniego został rozstrzelany w oczach matki. Pozostała z trojgiem dzieci i wlokąc się na szlaku oddziału przeklina Hitlera, który naród niemiecki pchnął na drogę wojny. Słuchając jej, Udycz doznawał takiego samego uczucia, jak w chwili gdy patrzył na zrujnowaną Warszawę; widział w tej rodzinie niemieckiej człowieka, doprowadzonego przez faszyzm do skrajnej rozpaczy i strasznego nieszczęścia.

Dowódca II Białoruskiego Frontu marszałek Żukow daje rozkaz forsowania Odry.

Udycz dostaje rozkaz, aby z grupą szturmową wypędzić hitlerowców ze słynnego obozu koncentracyjnego w Oranienburgu.

Kilka tysięcy robotników niemieckich przebywało w tym obozie. Ilu spalono w krematorium, policzyć nie sposób. Mówił o tym jeden z komunistów — więzień obozu. Opowiedział o bohaterskiej drodze komunistów niemieckich. Tylko komunistyczna partia może wychować ludzi o tak silnej woli, jaka cechowała komunistów niemieckich.

Dywizja przeforsowała rzekę Hawel i dobijając wroga, dotarła do Łaby. Na bramie brandenburskiej obok czerwonej zawisła biało-czerwona flaga...

Oto kilka słów o moim przyjacielu, lubelskim chłopie, kilka słów o tym, jak Udycz na szlaku Lenino—Berlin, jeden z miliona i wraz z milionem innych wartko przybliżał początek nowej historii, jak sam on na tym szlaku rósł na człowieka, patriotę i wiernego przyjaciela radzieckich towarzyszy.

Stefan Słysz
Nowa Huta

SAMUEL KERNER

Kultura polska w Kraju Rad



POUCZAJĄCE są wędrówki po księgarniach moskiewskich. Widzi się tam naocznie jeden z odcinków życia, świadczących o tym, jak głęboko sięgnęła rewolucja kulturalna w kraju, w którym od 36 lat rządy sprawują robotnicy i chłopi.

Wszystko, co ludzka myśl twórcza wydała światłego i postępowego, pięknego i szlachetnego w wiekach dawnych i w naszych czasach — budzi głębokie zainteresowanie ludzi radzieckich. U podstaw tego zainteresowania leży nieprzeparte dążenie do poznania skarbów światowej kultury, szczery internacjonalizm, cześć dla dorobku kulturalnego każdego narodu.

W wystawach księgarni radzieckich z radością spostrzegamy okładki książek z tytułami: Dzieła Mickiewicza, „Lalka" i „Faraon" Prusa, Dzieła Syrokomli, Orzeszkowej, Sienkiewicza, Wybór dzieł Słowackiego, Poezje Tuwima, Broniewskiego... Z roku na rok rośnie liczba dzieł autorów polskich, ukazujących się w ZSRR w języku rosyjskim i innych językach narodów Związku Radzieckiego.

Uprzytomnijmy sobie przez chwilę liczby. Świadczą one wymownie o ogromnej poczytności książki polskiej w ZSRR: w latach powojennych wydano w ZSRR ponad 7 milionów egzemplarzy książek autorów polskich. Dodajmy do tego, że dzieła te mogą dziś czytać w przekładzie na swój język ojczysty przedstawiciele 24 narodów radzieckich, a liczba ta będzie się niewątpliwie stale zwiększała. Wachlarz pozycji przetłumaczonych dotychczas obejmuje nazwiska około 60 naszych pisarzy.

*

Rokrocznie w Moskwie i w wielu innych miastach ZSRR odbywają się festiwale filmowe krajów demokracji ludowej. W maju ubiegłego roku, miliony widzów radzieckich zapełniły na festiwalu filmów polskich kina w Moskwie i Kijowie, w Mińsku i Tbilisi, w Tallinie i Taszkiencie.

Na afiszach teatralnych znajdziemy obok sztuk radzieckich, jako trwałą pozycję repertuarową, „Halkę" Moniuszki. Arie naszej opery narodowej należą w ZSRR do bardzo lubianych. Często też usłyszeć je można w audycjach radia radzieckiego. Na scenach teatrów radzieckich wystawia się też operę „Straszny Dwór". Niedawno Teatr im. Franki w Kijowie, Teatr im. Puszkina w Moskwie, Teatr im. Leninowskiego Komsomołu w Leningradzie zaprezentowały ludziom radzieckim sztukę A. Tarna — „Zwykła sprawa".

*

Ludno było w salach Akademii Sztuk Pięknych ZSRR, w których wiosną roku ubiegłego zorganizowano Wystawę Plastyki Polskiej. O popularności wystawy wśród społeczeństwa radzieckiego świadczyła nie tylko liczna frekwencja zwiedzających, lecz również serdeczne wypowiedzi, wpisane do księgi uwag. Pokazane na wystawie dzieła naszej sztuki drugiej połowy XIX i początku XX wieku przemawiały do widza radzieckiego z tym realizmem, bezpośredniością wyrazu, znajomością życia, jaką wykazywali ich twórcy. „Dzieła polskich malarzy — podkreślali autorzy w jednej z wypowiedzi — zdumiewają doskonałością środków malarskich, szerokim zakresem tematyki, głębią przenikania w społeczną treść życia". Niejedno nazwisko naszych malarzy tego okresu wywołało w pamięci widzów radzieckich skojarzenia z wielkimi twórcami rosyjskimi. Ludzie radzieccy wiedzą jak wysoko cenił Riepin kunszt mistrza Matejki. Z rosyjskim środowiskiem malarskim związani byli Ruszczyc, Krzyżanowski, Noakowski i wielu innych.

Zwiedzający szukali w dziełach naszych współczesnych plastyków odzwierciedlenia nowego życia w naszym kraju, wielkich przemian historycznych, obrazu nowego człowieka budującego wolne socjalistyczne życie. I choć nie brakło głosów krytycznych, to przecież serdecznie z mocną wiarą we wspaniały rozkwit naszej sztuki na drodze realizmu socjalistycznego wyrażali ludzie radzieccy uznanie dla wysiłku twórczego naszych malarzy, rzeźbiarzy i grafików doby obecnej. Życzyli im przy tym, by „jeszcze głębiej i bardziej wszechstronnie odtwarzali rzeczywistość, by malowali ją i prawdziwie, jasnymi, pełnobrzmiącymi barwami — tak, aby ich obrazy były równie radosne i piękne jak samo życie".

*

Jedną z najpiękniejszych sal koncertowych w Moskwie jest sala im. Czajkowskiego w gmachu Filharmonii na Placu Majakowskiego.

Kiedy na estradzie tej sali pojawili się po raz pierwszy młodzi artyści „Mazowsza", tysiące oczów z zachwytem patrzyły na ich barwne stroje, na piękny wygląd młodych chłopców i dziewcząt z Karolina. Już po pierwszych pieśniach „Mazowszanie" podbili serca Moskwiczan. A gdy tancerze w finale zawirowali w zadzierżystym oberku, oklaskom nie było końca. Już kilka razy gościł polski zespół w Związku Radzieckim — za każdym razem witany ze szczerą radością. Dźwięki „Kukułeczki" i innych piosenek wykonywanych przez „Mazowsze" rozbrzmiewają dziś w audycjach radiowych i w programach koncertowych ZSRR. Podczas tournée zespołu w styczniu tego roku w Moskwie został on zaszczycony obecnością przywódców KPZR z Józefem Stalinem na czele na koncercie w moskiewskim Teatrze Wielkim. Było to wielkie święto sztuki polskiej.

*

Polskę dzisiejszą, jej literaturę, kulturę i sztukę poznają ludzie radzieccy nie tylko z książek i wystaw, filmów i przedstawień teatralnych, koncertów i audycji radiowych. Uczeni radzieccy publikują rozprawy o dziejach narodu polskiego i jego osiągnięciach w budownictwie podstaw socjalizmu. O mistrzostwie poetyckim Mickiewicza i o obrazie nowej wsi polskiej w utworach pisarzy współczesnych, o sukcesach nauki polskiej i o wielkich tradycjach przyjaźni narodów polskiego i rosyjskiego. Ileż wymowy ma taka wiadomość: Wieczór poświęcony literaturze polskiej w fabryce „Kompresor"; technolog E. Łochmotowa wygłasza referat o Mickiewiczu, tokarz Dobriakow — o Tuwimie i Broniewskim, a inżynier - konstruktor M Dawydowa — o twórczości Kruczkowskiego!

O Polsce, jej ludziach, jej walce i zwycięstwach tworzą natchnione wiersze poeci radzieccy: Tichonow i Simonow, ukraiński poeta Lubomir Dmiterko, Białorusin Maksym Tank, który w Polsce faszystowskiej dzielił gorzki chleb więzienny z komunistami polskimi, i syn słonecznej Gruzji — poeta Czikowani.

...Marzył ongiś Mickiewicz, by książki jego zawędrowały pod strzechy. Dziś, w Polsce Ludowej piękno jego poezji dotarło do najdalszych zakątków naszej ojczyzny. Ziściło się też inne serdeczne marzenie naszego wieszcza narodowego, które snuł razem z Puszkinem nad brzegami Newy. Nierozerwalna wieczysta przyjaźń połączyła naród polski z narodami Związku Radzieckiego, które 36 lat temu zdruzgotały w Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej ustrój ucisku i niewoli i utorowały drogę do promiennej przyszłości narodom całego świata.

Samuel Kerner

ZBIGNIEW SOŁUBA

ZWIĄZEK RADZIECKI — OSTOJĄ POKOJU

Jednym z głównych haseł wypisanych na sztandarach Rewolucji Październikowej, było hasło walki przeciwko wojnom imperialistycznym — hasło walki o pokój.

7 listopada 1917 roku, w wezwaniu skierowanym do robotników, żołnierzy i chłopów, władza radziecka proklamowała, że „zaproponuje natychmiastowy demokratyczny pokój wszystkim narodom". Już nazajutrz II Ogólnorosyjski Zjazd Rad przyjął leninowski dekret o pokoju — „pokoju bez aneksji i bez kontrybucji". Kraj Rad zaproponował w nim wszystkim państwom uczestniczącym w wojnie światowej — niezwłoczne rozpoczęcie układów w sprawie przerwania działań wojennych i zawarcia pokoju na zasadzie równouprawnienia.

Wyzwolony z pęt kapitalizmu lud zapragnął w pokoju budować wolne życie. Od pierwszego dnia zwycięskiej Rewolucji Październikowej państwo socjalistyczne stało się najbardziej konsekwentnym bojownikiem sprawy pokoju. Podstawową zasadą jego polityki stało się poszanowanie suwerenności i praw wszystkich narodów.

Obce były i są te zasady tej części świata, gdzie rządzą wilcze prawa kapitału. Magnaci przemysłu i finansów pchają podporządkowane sobie rządy do agresywnych wojen, dla zdobycia siłą baz surowcowych i rynków zbytu oraz placówek dla lokaty kapitałów. Właściciele trustów i koncernów widzą w wojnie uwielokrotnienie swych zysków, możliwość dalszego pogłębienia eksploatacji wyzyskiwanych mas.

Państwo radzieckie, rządzone przez lud pracujący, wyklucza całkowicie politykę agresji i aneksji. Jego polityka wierna jest zasadzie marksizmu-leninizmu, że „nie może być wolny żaden naród, który uciska inne narody". Pokój dla pierwszego w świecie państwa robotników i chłopów był i jest niedzownym warunkiem budownictwa społeczeństwa socjalistycznego i komunistycznego. Toteż radziecka polityka zagraniczna, kierując się przeświadczeniem o możliwości współistnienia różnych systemów społeczno-gospodarczych, zawsze nieugięcie dążyła i dąży do zachowania i utrwalenia pokoju.

Kraj Rad, ufny w możliwość wywalczenia pokoju, niejednokrotnie zarówno w okresie międzywojennym, jak i po ostatniej wojnie — występował z konkretnymi propozycjami, mającymi na celu zagrodzenie drogi imperialistycznej agresji. Już w 1922 roku, na odbywającej się w Genui pierwszej międzynarodowej konferencji z udziałem państwa radzieckiego — delegacja radziecka przedłożyła wnioski dotyczące sprawy powszechnej redukcji zbrojeń i zakazu używania wszelkich środków niszczycielskich przeciwko ludności cywilnej. Mimo odrzucenia tych konstruktywnych propozycji przez imperialistycznych uczestników konferencji genueńskiej, Związek Rad nie zaprzestał wysiłków w kierunku utrwalenia pokoju. Kilkakrotnie później przedstawiciele ZSRR ponawiali na forum międzynarodowym propozycje rozbrojeniowe. Tak na przykład w 1927 r. delegaci radzieccy przedstawili komisji przygotowawczej do komisji rozbrojeniowej Ligi Narodów projekt niezwłocznego zdemobilizowania sił zbrojnych oraz zniszczenia przez wszystkie państwa znacznej części swych środków uzbrojenia.

Lecz zakłamana dyplomacja kół rządzących państw kapitalistycznych zdobywała się tylko na hałaśliwe reklamowanie swych „dążeń" do polityki „rozbrojenia". W ciszy gabinetów dyrektorów trustów zbrojeniowych omawiano jednocześnie plany przygotowywanej nowej wojny.

Już w obliczu zbliżającej się drugiej wojny imperialistycznej Związek Radziecki, pragnąc zagrodzić drogę nazistowskiej agresji, zaproponował szeregowi państw zawarcie tzw. „Paktu wschodniego". Odmowa przystąpienia do tego układu, szczególnie ze strony sanacyjnego rządu Polski, uniemożliwiła realizację paktu, który zabezpieczał naród polski przed napaścią hitlerowską.

Zmowa monachijska Anglii i Francji, za poparciem i zgodą USA, wydała Czechosłowację na łup hitlerowskich Niemiec. Druga wojna światowa, przed którą ostrzegał świat Kraj Rad — stała się faktem.

„Nowa wojna imperialistyczna stała się faktem" — mówił Józef Stalin w referacie sprawozdawczym, wygłoszonym 10 marca 1939 roku na XVIII zjeździe partii bolszewickiej, a więc na pół roku przed napaścią Hitlera na Polskę. Podkreślając dalej, iż naród radziecki stoi nieugięcie na stanowisku polityki pokoju, wódz państwa radzieckiego wypowiedział namiętne słowa ostrzeżenia: „Nie boimy się gróźb ze strony napastników i gotowi jesteśmy odpowiedzieć podwójnym ciosem na każdy cios podżegaczy wojennych, usiłujących pogwałcić nietykalność granic radzieckich". Napaść Niemiec hitlerowskich na Związek Radziecki zakończyła się rozbiciem w proch potężnej machiny wojennej agresora. Na ruinach Reichstagu dumnie zatrzepotał zwycięski czerwony sztandar.

Kraj Rad troszczył się jeszcze w dobie wojny o ustanowienie demokratycznego ładu w krajach wyzwolonych spod okupacji hitlerowskiej. Na konferencjach teherańskiej, jałtańskiej, a później poczdamskiej ZSRR występował w interesie najszerszych mas ludowych. Radziecka polityka dominowała na konferencjach. Związek Radziecki stał nieugięcie przy żądaniach pełnej demilitaryzacji i demokratyzacji Niemiec i Japonii, widząc w tym jedyną drogę do utrwalenia pokoju światowego.

W okresie powojennym Związek Radziecki — pogromca faszyzmu, stał się jedynym wśród wielkich mocarstw rzecznikiem konsekwentnej polityki pokoju. Dążąc do zlikwidowania raz na zawsze ogniska krzyżacko - junkierskiego militaryzmu, Kraj Rad prowadzi niezmiennie politykę sprzyjającą utworzeniu jednolitego, demokratycznego, pokój miłującego państwa niemieckiego. Polityce Związku Radzieckiego naród nasz zawdzięcza granicę pokoju na Odrze i Nysie, granicę, która łączy dziś dwa przyjazne narody.

Mimo niezliczonych awanturniczych prowokacji podżegaczy wojennych, ZSRR nie ustąpił z linii nieugiętej walki o zachowanie i utrwalenie pokoju. Radziecka dyplomacja uporczywie demaskuje politykę dyktatu i siły, stosowaną przez USA wobec swych satelitów. Postawa Związku Radzieckiego przyczyniła się do fiaska szantażu atomowego, fiaska polityki zastraszenia świata przez podżegaczy wojennych wymachiwaniem bombą atomową i wodorową. Rozpętana agresja na Korei, mimo rzucenia na szalę awantury wojennej olbrzymich sił, skończyła się niepowodzeniem imperialistycznych napastników.

Radziecka polityka zagraniczna przynosi, i nadal przynosić będzie doniosłe dla utrwalenia pokoju rezultaty. Polityka pokoju i przyjaźni Kraju Rad cieszy się poparciem wszystkich szczerze pragnących pokoju sił na świecie. Państwo radzieckie, które od dnia zwycięskiej Rewolucji Październikowej kroczy w awangardzie sił walczących przeciw ciemnym mocom wojny, agresji i bezprawia, zyskuje coraz gorętsze poparcie milionowych rzesz ludzi pracy na całym świecie. Związek Rad zyskał w opinii świata miano ostoi pokoju. Stale potężnieją siły skupiającego się wokół Związku Radzieckiego obozu antywojennego. Wiążą one ręce podżegaczom do nowej wojny. Narody śledzą każdy krok wrogów pokoju. Ożywiająca narody wola pokoju, poparta wielką potęgą Związku Radzieckiego, hamuje zapędy naśladowców Hitlera widmem ich nieuchronnej klęski.

Zbigniew Sołuba

JÓZEF LENART

* * *

Stepy nadwołża dymem owiane
W sercu i myślach tkwiły jak drzazga.
Pamiętał matki, sióstr rozstrzelanie
I na papachach zakrzepłe gwiazdy.

Więc jak wydobyć miłości słowo,
Gdy w sercu płonie nawet biel śniegów?...
On z opuszczoną w Weimarze głową
Stał, salutując prochy Goethego.

ANTONI MARKOWSKI

Bohaterski syn Podlasia

Z okazji 10-lecia Ludowego Wojska Polskiego odbyły się w Sokołowie Podlaskim uroczystości ku czci księdza Stanisława Brzózki, płomiennego patrioty i powstańca z 1863 r. U stóp obeliska, postawionego w miejscu stracenia ks. Brzózki i jego wiernego adiutanta — kowala Franciszka Wilczyńskiego, liczne delegacje ludności Ziemi Podlaskiej złożyły wieńce i kwiaty. Kompania WP oddała salwę honorową.

*

Pamiętny rok 1863 zastał Podlasie w pogotowiu. Żandarmi nie zdołali pochwycić zbyt wielu młodych Polaków w akcji brankowej do znienawidzonego wojska carskiego. Coraz więcej młodzieży kryło się po gęstwinach leśnych i łącząc się w grupy, organizowało zbrojną walkę o wyzwolenie ludu polskiego. Duszą tej walki na terenie Podlasia był wikariusz sokołowski, syn prostego chłopa, ksiądz Stanisław Brzózka. Przyjacielem i współtowarzyszem broni ks. Brzózki był kowal za wsi Grochów koło Węgrowa, Franciszek Wilczyński.

Setki chłopów, uzbrojonych w zdobytą na żandarmach i policji carskiej broń, gromadziły się w lasach repkowskich, przeździeckich, nadbużańskich. Zbrojne oddziałki nieustraszonych powstańców pod wodzą Brzózki nękały nieustannie regularne wojska zaborcze. Ksiądz Brzózka był niezmordowany. Jego drobna postać pojawiała się niespodziewanie wszędzie tam, gdzie trwał bój. W ciągu jednego dnia Brzózka kierował osobiście dwiema różnymi akcjami w miejscach odległych o 30—40 kilometrów. Jego prawą ręką i wiernym towarzyszem był Franciszek Wilczyński, który w ciągu swego krótkiego życia zaznał wiele zła i cierpień od grochowskiego dziedzica Obu łączyła głęboka miłość do chłopskiego ludu.

Szlacheckim renegatom powodzenie akcji powstańczej Brzózki i Wilczyńskiego było solą w oku. Ówczesne władze kościelne wyrzekły się księdza-patrioty, pozbawiając go godności kapłańskiej. Władze diecezjalne potulnie oddawały co „cesarskie" carowi, zgodnie z zaleceniami papieża, aprobującego krwawą kampanię rządu petersburskiego przeciwko powstańcom polskim.

Reakcyjna szlachta i kler postanowili dopomóc carskim najeźdźcom w likwidacji nieuchwytnego wodza „buntowników". Z podszeptu zdrajcy, wczesnym rankiem silny oddział wojska otoczył wieś Przywózki, gdzie w stodole spał ksiądz Brzózka.

Szybko, ale spokojnie skierował się ks. Brzózka w stronę najsłabszego posterunku żołnierzy carskich. I tu zaszedł wypadek nieoczekiwany: zamiast „ruki w wierch" ks. Brzozka usłyszał: „Uchadi brat! Nie wsie my tiebie wragi" (Uciekaj bracie. Nie wszyscy jesteśmy twymi wrogami). W kilka dni potem Brzózka i Wilczyński brali udział w akcji pod Jabłonną nad Bugiem.

Wróg jednak nie dał za wygraną; węszył, tropił ślady bohaterskiego powstańca. I oto w końcu kwietnia 1865 roku zdrajcy wykryli kryjówkę księdza, wchodzącego do jednej z chałup we wsi Sypytki. Tej samej nocy kilkuset żandarmów carskich otoczyło chałupę, w której odpoczywał strudzony ks. Brzózka. Szlachecki zdrajca z Sypytek, Krasnodębski był przewodnikiem w akcji. On to właśnie wytropił schronisko powstańca w podwójnej ścianie chałupy...

Z triumfem wlekli carscy oprawcy skatowanego bohatera do pobliskiego miasteczka, gdzie na rynku pospiesznie zbudowano szubienicę. Wkrótce potem zjawił się u władz carskich Franciszek Wilczyński, prosząc o śmierć razem z ukochanym towarzyszem i wodzem. Rankiem 24 maja 1865 roku wprowadzono obu ostatnich przywódców powstańczych na szubienicę. Rynek sokołowski nie mógł pomieścić olbrzymich tłumów okolicznego ludu; mimo zakazu żandarmów carskich, przyszedł on pożegnać swych synów i obrońców. Kiedy ich ciała zawisły na szubienicy, rozległ się potężny szloch.

Tak żegnał swych przywódców lud podlaski.

*

Po środku niedawno założonego parku wznosi się dziś piękny obelisk-pomnik ku czci ks Stanisława Brzózki i Franciszka Wilczyńskiego. Za czasów sanacji na miejscu obecnego parku było targowisko zaśmiecone, pełne brudnych kałuż i wyrw w bruku. Po wyzwoleniu władze ludowe zatroszczyły się o miejsce uświęcone krwią bohaterów ludu podlaskiego. U stóp pomnika złożono ciała żołnierzy Milicji Obywatelskiej, którzy padli na posterunku w walce z reakcją, w walce o Polskę Ludową.

Czyż nie o te same cele co ks. Brzózka walczył mieszkaniec Sokołowa 24-letni kapral MO Stefan Komasa?

Obaj oddali swe życie, aby Polska stała się ojczyzną ludu pracującego, aby była najlepszą matką i opiekunką wszystkich jej obywateli.

Antoni Markowski

Sprawy międzynarodowe

TOMASZ ATKINS

ŻANDARM ZA PARAWANEM

Mało jest w Europie krajów, których ziemi nie deptałyby buciory hitlerowskich żołdaków. Uderzały one o paryski bruk w defiladzie pod Łukiem Zwycięstwa, głucho dudniły po wyludnionych warszawskich Alejach Ujazdowskich, biły paradenmarszem o ulice Pragi i Brukseli, Kopenhagi i Kijowa, Rzymu i Rotterdamu. A tam, gdzie nie stanęła stopa hitlerowskiego najeźdźcy — jak np. w Londynie — spadały bomby hitlerowskie. Nie ma takiego narodu w Europie, który nie widzi obecnie największego dla siebie niebezpieczeństwa w odrodzeniu niemieckiego militaryzmu, we wskrzeszeniu hitlerowskiego Wehrmachtu.

Nic więc dziwnego, że gdy Stany Zjednoczone rozpoczęły w Niemczech zachodnich odbudowę Wehrmachtu, nie ośmieliły się mówić o tym jawnie i otwarcie. Bo i jak? Czyż człowieka, który cudem wyrwał się z łap tygrysa, można przekonać, że tygrys nagle zmienił naturę i z krwawego drapieżcy stał się potulną owcą? Rzecz jasna, że nie. A więc?...

A więc — po długich i mądrych naradach postanowiono zmienić... skórę tygrysa. Po prostu nazwać nowy Wehrmacht jakoś inaczej. Na przykład — „armią europejską".

Do tej nazwy dorobiono zaraz „teorię". A więc najpierw głośno obwieszczono, że „celem armii europejskiej" jest rzekomo obrona Europy Zachodniej przed odrodzeniem agresywnego militaryzmu niemieckiego. W skład tej armii miały wejść tylko siły zbrojne krajów Europy Zachodniej, które same miały wyłonić swoje dowództwo. Później, gdy już parawan został stworzony, zaczęto przebąkiwać o tym, że do „armii europejskiej" należało by włączyć kontyngenty zachodnio-niemieckie. Dowództwo zaś „armii europejskiej" podporządkowano bezpośrednio amerykańskiemu komendantowi wojskowemu paktu atlantyckiego. I wreszcie gdy organizatorzy tej wojennej hecy poczuli się za parawanem zupełnie bezpiecznie, postanowiono już oficjalnie włączyć do „armii europejskiej" kontyngenty wojskowe z Niemiec zachodnich. Przy czym uczyniono z nich najliczniejszą i najsilniejszą formację w całej armii.

Dziś, nawet wielu z tych polityków zachodnio - europejskich, którzy krzątali się za parawanem „armii europejskiej" pomagając amerykańskim krawcom szyć mundur dla nowego Wehrmachtu, patrzy z przerażeniem na swoje dzieło. Ze zgrozą pisze burżuazyjna prasa francuska, że Niemcy zachodnie już w pierwszej fazie mają wystawić 12 dywizji pancernych i zmotoryzowanych — czyli więcej niż liczy cała francuska armia w Europie. A przecież te 12 dywizji — to dopiero początek. Kanclerz bońskiego reżimu Adenauer już teraz zapowiada utworzenie dalszych 12 dywizji. A boński minister wojny, Blank, który już dawno zgrupował wokół siebie sztab generalny, zapowiada wniesienie do parlamentu w najbliższym czasie ustawy o poborze powszechnym.

Żaden parawan nie jest w stanie ukryć znienawidzonej postaci neohitlerowskiego żandarma, którego wypielęgnowała pomoc i opieka amerykańska. A żandarm, nabrawszy już buty i pewności siebie, jawnie grozi. „12 dywizji zachodnio-niemieckich oraz własne lotnictwo — mówi Adenauer — pozwolą rządowi bońskiemu na własną interpretację traktatów".

I tego właśnie — owej własnej interpretacji traktatów przez odrodzony militaryzm niemiecki — boją się co trzeźwiejsi politycy burżuazyjni na Zachodzie. Bo cóż z tego, że „armia europejska" tworzona jest po to, aby ruszyć na Wschód. Hitlera również uzbrajano, aby szedł na Wschód; ten jednak, zamiast na Wschód, uderzył przedtem na Zachód, zajął Belgię, Holandię, Danię, rozbił Francję, zbombardował Anglię. Jakie są gwarancje, że i tym razem agresywne siły zachodnio-niemieckie nie będą działać w podobny sposób?

Zresztą amerykańscy opiekunowie Wehrmachtu nie ukrywają wcale swych zamiarów używania tej armii i przeciw narodom Europy Zachodniej. Sam prezydent Eisenhower w przemówieniu wygłoszonym 4 września 1952 r. powiedział dosłownie: „Nie zgadzam się z tymi którzy uważają, że armia zachodnio-niemiecka powinna być silna dla krzyżowego pochodu przeciwko Wschodowi, a zarazem słaba przeciwko Zachodowi. W naszym interesie należy czynić tak, aby armia zachodnio-niemiecka mogła wyruszyć w takim kierunku, w jakim my, Amerykanie, uznamy za stosowne".

Wprawdzie odwetowcy niemieccy najgłośniej i najzacieklej wołają o polskie ziemie zachodnie, nie ograniczają jednak swoich apetytów tylko do Wschodu. Boński minister, znany odwetowiec Kaiser, nie tak dawno wśród „utraconych" przez Niemcy prowincji wyliczył jednym tchem francuskie prowincje Alzację i Lotaryngię, belgijskie prowincje Eupen i Malmedy, Austrię i część Szwajcarii. Już obecnie, na mocy art. 77 układu o „armii europejskiej", amerykański dowódca ma prawo dowolnego rozmieszczania podległych mu wojsk, a więc i oddziałów zachodnio-niemieckiego Wehrmachtu. I jak ujawnił niedawno paryski dziennik burżuazyjny „Le Monde" — istnieją konkretnie opracowane plany rozmieszczenia zachodnio-niemieckich dywizji i właśnie w miastach Francji.

Rośnie więc opór przeciwko projektom „armii europejskiej" we wszystkich krajach Europy Zachodniej. Nikogo ta wywieszka nie oszuka — chyba tych, którzy chcą być oszukiwani. Każdy patriota — Francuz czy Belg, Anglik czy Holender, Duńczyk czy Włoch — wie, że „armia europejska" w istocie swej oznacza zgodę na danie wolnej ręki hitlerowskim zbrodniarzom i odwetowcom, oznacza groźbę dla ich własnej niepodległości. I również każdy patriota-Niemiec wie, że wskrzeszenie militaryzmu niemieckiego i powrót na drogę podbojów może zakończyć się tylko całkowitą zagładą Niemiec.

Nie powiodło się amerykańskim oszustom z ich „europejskim" parawanem. Zamiast zastraszyć narody żandarmem zachodnio-niemieckim, Stany Zjednoczone wywołały wszędzie takie oburzenie, że jego siła niweczy ich plany.

Tomasz Atkins

TEOFIL KOWALCZYK

ROZSTANIE Z CHŁOPSKIM GETTEM

Wiejski Dom Kultury w Szycach ma za sobą rok działalności. Jaki jest więc bilans jego osiągnięć, co należy zapisac na jego koncie?

Zasięg promieniowania WDK w Szycach obejmuje 25 gromad z 3 powiatów. WDK działa na krańcach tych powiatów (Kraków, Chrzanów, Olkusz), a więc tam, gdzie zazwyczaj wpływ powiatowych ośrodków kulturalnych jeszcze nie dociera. Takie położenie wyznacza wagę tego wiejskiego ośrodka kultury. Poza tym — i to jest najważniejsze — WDK w Szycach pracuje na terenie dawnego Uniwersytetu Ludowego. który poprzez długie lata szczepił ideologię Solarza.

Co uczynił w ciągu roku WDK?

Kierownictwo Domu wyznaczyło sobie cztery kierunki natarcia kulturalnego. Po pierwsze — czytelnictwo ogólne; po drugie — pogłębienie wiedzy rolniczej wśród chłopów, po trzecie — ruch artystyczny; po czwarte — sport. Terenowy zasięg natarcia obejmował przede wszystkim Szyce i najbliższe gromady. Dopiero w dalszym etapie pozostałe wsie.

*

WDK rozporządza biblioteką złożoną z 2.760 tomów i posiada stałych 230 czytelników. Czytelnictwo rozpoczęto w zespołach po 25 osób wspólnym czytaniem i omawianiem poszczególnych utworów. Na pierwszy ogień poszedł „Janko muzykant" Sienkiewicza. Następnie inne.

Początkującym, a niechętnym czytelnikom, po przeprowadzonych z nimi rozmowach, przesyłano książki za pośrednictwem dzieci. Urządzano wystawy książek, wykresy czytelnictwa na wsi, spotkania z pisarzami. W związku z III etapem konkursu czytelniczego zwołano ogólną **konferencję czytelniczą.** Wzbudziła ona wśród okolicznych chłopów wielkie zainteresowanie książką.

Ruch czytelniczy wyszedł z opłotków Szyc. Powstał aktyw czytelniczy w sąsiednich gromadach. W propagowaniu czytelnictwa wyróżnili się St. Klimek z Wielkiej Wsi, Korzonek z Modlniczki, Jan Habuda z Tomaszowic, Gołda z Giebułtowa i inni. Samorzutnie powstawały zespoły czytelnictwa nawet nie kontrolowane przez WDK.

Dziś szczególną poczytnością w okolicznych gromadach cieszą się „Zorany ugór" Szołochowa, „Pamiątka z Celulozy" Neverly'ego i „W rodzinie Lebiodów" Gałaja.

Od czytelnictwa ogólnego do czytelnictwa fachowego droga była prosta. Oddziaływał także i przykład. Aktywiści czytelnictwa z Szyc, jak: Ignacy Kowalec, Wincenty Jagło, Roman Jasiński i Wincenty Kołodziejczyk sięgnęli po książki rolnicze i zdobytą w ten sposób wiedzę zastosowali praktycznie. Uzyskali po 25 q pszenicy i 560 q buraka cukrowego z ha.

Powstał przy WDK **zespół pogłębienia wiedzy rolniczej.** Ale jaki zespół? Nie ograniczył się on do teoretycznych rozważań. Prowadzi poletka doświadczalne przy WDK uprawiając 10 gatunków roślin oleistych, bada ich przystosowanie do miejscowej gleby i jej wydajność. 9 lipca br. WDK zwołał **konferencję rolniczą** przodujących chłopów ze swojego terenu, na której, niezależnie od wygłoszonego referatu na temat uprawy roślin przemysłowych, odbył się pokaz poletek doświadczalnych i tępienie nornic za pomocą świec dymnych. Na tej też konferencji zrodził się projekt wycieczki do spółdzielni produkcyjnej w Wilamowicach koło Oświęcimia.

Dźwignią w pracy WDK w Szycach okazały się zespoły artystyczne i gazetka ścienna. Poprzez zespół redakcyjny gazetki ściennej, poprzez zespół pieśni i tańca oraz kapeli ludowej — mobilizował gromadę Szyce do zadań produkcyjno-gospodarczych i politycznych. Wykorzystane było w tym celu każde zebranie gromadzkie. Organizowano wieczornice i pogadanki na temat czytelnictwa, walki ze stonką ziemniaczaną, współzawodnictwa pracy, dostawy zbóż dla Państwa, walki z kułactwem, budowy Nowej Huty, sprawy Rosenbergów. Nawiązano kontakt z Nową Hutą. Robotnicy Nowej Huty objęli patronat nad WDK w Szycach. Zespoły artystyczne Nowej Huty i WDK odwiedzają się wzajemnie.

W dziedzinie sportowej WDK organizował mecze piłki nożnej i siatkówki, starając się w ten sposób ożywić pracę Ludowych Zespołów Sportowych.

*

WDK w Szycach pracuje w miejscu dawnego Uniwersytetu Ludowego typu Solarzowego, którego działalność przesiąknięta była ludomaństwem poszlacheckiej inteligencji i poważnymi wpływami agraryzmu. Chłop miał rywalizować ze społecznością miejską i szlachecką, kształtować swój charakter, wnosić w masę narodu polskiego odrębną fizjognomię duchową. Musiał zachowywać swoją kulturę ludową, która z czasem mogłaby się rozwinąć w kulturę ogólnonarodową. „Sylwetka duchowa chłopa cenna jest przez samą odrębność i rasowość" — głosił niegdyś Orkan, a za nim Solarz.

Ideologia dawnych uniwersytetów ludowych prowadziła u wychowanków do śmiesznej zarozumiałości chłopskiej z jednej — i do zacofania gospodarczego z drugiej strony, stawiając równocześnie tamy dla rozwoju postępowej świadomości. Ekskluzywna sylwetka duchowa chłopa plus małe gospodarstwo, a na nim „żywioł pracy" — oto w przybliżeniu fizjognomia wsi polskiej, którą kształtowały dawne uniwersytety ludowe. Oto zacofanie Solarzowych uniwersytetów, swoiste „kulturalne i społeczne getto chłopskie" (J. A. Król, Wieś Nr 36/1947). Wsteczność wychowania w U. L. polegała na odrywaniu pracującego chłopstwa od klasowego ruchu robotniczego, co stanowiło wodę na młyn dla kapitalistów i wszelkiego rodzaju wyzyskiwaczy.

Co uderza obserwatora w pracy WDK w Szycach? WDK pracuje na peryferiach wielkich (Kraków) i mniejszych (Chrzanów, Olkusz) środowisk kulturalnych. Mimo to działalność jego **nie** jest **peryferyjna,** lecz **zasadnicza.** Spełnia w stosunku do wsi podobną rolę, jak szkolnictwo dokształcające w miastach. Rozwój czytelnictwa prowadzi w prostej linii poprzez literaturę klasyczną, postępową (Janko muzykant) do czytania literatury klasowej („Zorany ugór", „Pamiątka z Celulozy") a stąd via zespoły pogłębienia wiedzy rolniczej do progów ruchu miczurinowskiego a więc do poznania i opanowania przyrody na bezpośredni użytek człowieka. Kształtuje więc nie „ducha chłopa" w oparciu o tradycje ojców, ale jego świadomość na podstawach materializmu dialektycznego. Rozszerzając zasięg oddziaływania na coraz to nowe wsie i gromady, tworząc aktyw działaczy kulturalnych i gospodarczych (Klimek, Habenda, Jagło, Kołodziejczyk i inni) walcząc z kułactwem, organizując konferencje czytelnicze i rolnicze — WDK w Szycach łamie zapory wstecznictwa i wyprowadza chłopa z izolacyjnych opłotków Solarzowego „ducha".

Współpraca zespołów artystycznych robotników Nowej Huty z zespołami WDK, wymiana na tym polu doświadczeń i patronat robotników Nowej Huty nad WDK w Szycach, a więc sojusz robotniczo-chłopski zrywa ostatecznie z chłopomańską ideologią, ze specyficznym i fałszywym **„mesjanizmem" chłopskim** w sprawie rządzenia państwem. Zastosowanie w praktyce wiedzy teoretycznej przy uprawie pszenicy i buraka cukrowego i podniesienie przez to zbiorów do 25 q pszenicy i 560 q buraków z ha — obala wykorzystywane przez Solarzów twierdzenie Orkana, że „nie bieda i ciemnota jest największą dla chłopa niedolą, ale współżycie różnych ras duchowych". Wyższe zbiory — to dobrobyt wsi. Ale wyższe zbiory osiąga się w lepszym ustroju. Mobilizowanie wsi do zadań produkcyjnych i politycznych, kształtowanie u chłopa nie „odrębnej fizjognomii duchowej" ale wysokiej świadomości, wiązanie chłopa z ogólnym życiem politycznym i gospodarczym kraju i całego świata — oto postępowa działalność WDK w Szycach. Wieś w tym rejonie rozstała się z chłopskim gettem.

Tyle należy zapisać dla WDK po stronie „ma".

*

A po stronie „winien"?

Kierownictwo WDK w sprawozdaniu rocznym podkreśla samokrytycznie, że wielkimi osiągnięciami w terenie poszczycić się nie może. Z 17 zarejestrowanych świetlic ożywił tylko 6 poza tym utrzymywał **jedynie kontakty** z aktywem i kierownikami zespołów artystycznych, zaopatrywał świetlice w sztuki teatralne, nuty i materiały na uroczystości. **Oczywiście chodzi tu o celowy i stały instruktaż, o szkolenie ideologiczne aktywu kulturalnego w terenie.** To potrzebne. Poważniejszy jednak brak leży w nieco innej płaszczyźnie.

Rozwinęło się czytelnictwo i życie artystyczne, zespół pogłębienia wiedzy rolniczej stanął u progu ruchu miczurinowskiego, padły mury chłopskiego getta, życie sportowe nabrało żywszych rumieńców.

Ale co dalej? Wiemy, że powstawały samorzutnie zespoły czytelnictwa (np. w Wielkiej Wsi i innych), nad którymi nie panował WDK ani aktyw kulturalny. Spotykamy się więc z procesem **żywiołowego rozwoju**. Co to oznacza? W rejonie Szyc powstało mocne źródło promieniowania kulturalnego i wzrost sił twórczych na wsi. Siły te szukają ujścia dla swojej energii. Chodzi więc o użycie ich w odpowiednim dla wsi kierunku, a więc **o zasadę kierownictwa i planowania.** W dotychczasowej działalności WDK stosował środki wynikające z ogólnej polityki kulturalnej Państwa Ludowego określając kierunki natarcia na zacofaną wieś **ale nie wyznaczył sobie celów natarcia** tj. mety, do której pragnie wieś doprowadzić.

Wieś wyszła z murów ideowego getta. Ale jaki etap widzi przed sobą? **Upada stara społeczność „sylwetki duchowej chłopa plus małe gospodarstwo i plus żywioł pracy",** ale **jaka nowa społeczność ma powstać na jej gruzach?** Przecież powstać musi, bo życie nie uznaje próżni. WDK koncepcji takiej przed chłopstwem jeszcze nie postawił. Istnieje więc żywioł. Dowodem na to jest fakt, że na konferencji rolniczej rejonu WDK samorzutnie zaprojektowano wycieczkę do spółdzielni produkcyjnej w Wilamowicach, a więc do nowej społeczności — i wycieczka ta doszła do skutku. WDK jednak nie zdyskontował tej wartości, nie powstały komitety założycielskie spółdzielni produkcyjnej. Przestał ideowo kierować rozbudzonym przez siebie ruchem społeczno-kulturalnym. Z tą chwilą, działalność WDK **przeszła w urzędowanie kulturowe,** a zatem jedynie w „kontakty z aktywem i kierownikami zespołów, w zaopatrywanie świetlic w sztuki teatralne i nuty". WDK przyjął charakter dobrej świetlicy, chociaż wiejskie domy kultury powinny być czymś więcej niż świetlicami.

Taka jest pozycja „winien" WDK w Szycach.

*

W walce o nową wieś, WDK są placówkami wielkiej wagi. Przez aktywną pracę kulturalną mogą przygotować chłopa, drobnotowarowego wytwórcę do przemian gospodarczych i politycznych. Muszą więc być szczególnie czujne na objawy nowej świadomości — i nie wolno im w żadnym wypadku tej czujności obniżać. Tym bardziej, że narastanie tej świadomości jest szybkie, a będzie jeszcze szybsze. Trzeba nią tylko zdecydowanie kierować.

Teofil Kowalczyk



MAKSYM RYLSKI

PARTIA

Jest w książce mojej, jest w robocie
Zwyczajnych rąk — w oddechu kraju —
I w kolejowych kół obrocie,
Gdy na stalowych szynach grają.

Partia — w jedności wsi i miasta.
Partia — w szeregach zwartych trudu...
Z niej nasza wielka moc wyrasta
I bije serce w piersiach ludu.

Partia — to Lenin na trybunie
Na czele bojowniczej gwardii,
Stalin w rewolucyjnej łunie —
I wiecznie młody czyn uparty.

Partia — zdobywcza myśl i praca
I nieustanne źródło natchnień
I żywa mowa, która stacza
O każdej chwili bój o prawdę.

Jest Partia w budowniczych rzeszy
I w geście rąk, co przyjaźń splata,
I w przenikliwym wzroku dzieci
Przed mapą zmienionego świata.

Przełożył **Grzegorz Timofiejew**

TADEUSZ SŁUPECKI

DZIENNIK Z POLA JESIENNEJ WALKI



16 września 1953 r.

O dyrektorze Zespołu PGR Małdyty (powiat Morąg) — pisałem w lipcu br. w okresie żniw *). Mamy teraz połowę września. Dyrektor jedzie na kontrolę jesiennych siewów i kopania ziemniaków. Zabieram się z nim.

Jest piękny wrześniowy dzień. Polska jesień, słońce, babie lato.

W Polwitach trwają jeszcze jesienne orki. Brony nie mogą rozbić zbrylonej ziemi. Wykopków nie rozpoczęto, bo gospodarstwo wprawdzie nieduże, ale i ludzi mało. W Zakroczymiu trochę lepiej. Za to w Budniewie siewy zakończono już wczoraj. Kierownik Orłowski — Mazur, najlepszy z kierowników 10 gospodarstw zespołu — dotrzymał wyznaczonego przez dyrekcję terminu. Jutro zaczyna wykopki. W Sasinie siewy idą również sprawnie. do wieczora zakończą ostatnie pole ozimej pszenicy. Źle zorganizowano jednak zwózkę wykopanych kartofli: leżą na polu, pozieleniałe od powietrza.

— Agronom! Gdzie młodszy agronom? — irytuje się dyrektor.

— Natychmiast zwozić! A jeśli nie da rady, nakryć chociaż łętami przed powietrzem!

22 września.

OSTATECZNY termin zakończenia siewów wyznaczono na 25 września Połowa gospodarstw ma je już za sobą Ale w pozostałych coś się rwie. Wykopki też się opóźniają.

Duży Las. Pod gołym niebem widać zachlapane błotem maszyny żniwne.

— O, nieładnie... Duży Las nie zdąży z siewami! Wykopków nawet nie rozpoczął!

— Nie dało się, dyrektorze...

— Jasne, że się nie dało. Bo gdy się w pole wyjeżdża z siewnikiem o dziesiątej rano a zjeżdża na długo przed zmierzchem...

Kierownik gospodarstwa ma nieokreśloną minę. Trudno z jego twarzy odczytać, czy to, co mówisz, trafia do niego, czy też spływa jak po gęsi woda.

— U was — ciągnie już spokojniej dyrektor — wystarcza, że wszyscy się ruszają, że się wypełni karty pracy i zapłaci. Ale nie staracie się pomyśleć, czy jakaś robota jest celowa, czy nie ma pilniejszej. A potem: „nie mogę zdążyć z siewami!" Musicie nauczyć się pracować z ołówkiem w ręku. Kiedy byłem kierownikiem gospodarstwa, to nie usnąłem, póki nie obmyśliłem dla wszystkich ludzi planu zajęć na następny dzień. A twoi co? Pętają się po podwórku. I stołówka u ciebie, słyszałem, marna. Od jutra zmień kucharkę.

— A mają takiego brygadzistę traktorowego jak Fredek Baumgart — rzuca dyrektor z goryczą, siadając do auta. — Pierwszy w zespole zakończył orki!

Budniewo. Na podwórzu pusto, stoją tylko wozy, których woźnice zjechali na obiad. I tutaj wykopki posuwają się powoli. Przyczyna? Brak ludzi do zbierania ziemniaków za kopaczką. Żony robotników pegeerowskich kopią swoje działki motykami.

— Uuu, to niedobrze... — mruczy dyrektor. — Będą tak kopać do połowy października. A kopaczką wykopały by w 2 dni i potem mogły by wam pomóc. Staraj się, Orłowski, przełamać ich uprzedzenie do maszynowego kopania. Tyś spec od organizacji i babskiej psychologii...

Kierownik drapie się niezdecydowanie w głowę, a potem zaczynają obaj obliczać. W Budniewie, razem z rodzinami, jest około 100 osób zdolnych do pracy. Gdyby wszyscy wyszli w pole. to 36 ha ziemniaków pegeerowskich wykopali by w 5 dni. A tak trzeba 30.

— Wykluczone! — kończy dyrektor — Zmobilizuj kogo się da, pomocników traktorzystów, stelmacha. pastucha, biuro zamknij na patyk — i wio! — w pole. Damy ci jeszcze 16 junaczek z SP... A ty wykopiesz do 3 października, tak?

— Nno, spróbuję...

Jedziemy dalej. Dmucha ostry wiatr, pada deszcz. Na samochód spadają rdzawe, jesienne liście.

— *Kloki* mają tylko 8 ha ziemniaków. Damy im 10 junaczek. to ze swymi ludźmi wykopią w 4 dni. *Sasinowi* damy też 10. *Bądkom* — 12, to nam nieźle z robotą podgonią — oblicza zootechnik, zażywny, energiczny mężczyzna po czterdziestce. — Tylko trzeba będzie tym espówkom zabić świniaka. Niech widzą, że my też się o nich staramy...

Dyrektor potakuje. Dojeżdżamy już do Polwit. Tu sieją na ostatnim polu ozimą pszenicę. Sam kierownik stoi na tylnej desce siewnika, ciągnionego przez czwórkę koni i kotroluje wysiew ziarna. Robota, widać, idzie wartko. Chwila rozmowy, odjazd. Dyrektor uśmiecha się jakoś dziwnie. Zapytuję o powód.

— Właściwie, to „tajemnica służbowa"... mówi żartobliwie. — Ale dla literatury... niech tam! Płotast, widzicie, to chłop ambitny. Z siewami mu nie wychodziło, a na ostatniej odprawie kierowników przyrzekł zakończyć je w terminie.





26 września.

DYREKTOR pojechał na odprawę do Komitetu Powiatowego w Morągu. Dziś wałęsam się po chlewniach i oborach. Chlewmistrz Zarzycki karmi właśnie małe, czyste prosięta. Jedno nie chce jeść, chowa się w kącie. Zarzycki bierze je w rękę, ogląda, mruczy coś do niego, przytula swój zarośnięty policzek do gładkiej, różowej skóry prosiaka. Przyglądam się temu z przyjemnością. ale jednocześnie myślę ciągle o sytuacji w organizacjach partyjnych zespołu. Tam, gdzie pracują one lepiej i robota idzie inaczej. W Bądkach np. wykonano 300 proc. planu odstaw w mięsie. W Budniewie zakończono wcześnie siewy, potrafiono rozruszać Ligę Kobiet i Koło ZMP. Ale oportunizm części i niski stopień opanowania wiedzy marksistowskiej u wielu sekretarzy organizacji partyjnych w Zespole PGR Małdyty, nie mówiąc już o szeregowych członkach parti, utrudnia pracę wychowawczą wśród robotników pegeerowskich, utrudnia rozwój świadomości politycznej całej załogi, co odbija się, rzecz jasna, na gospodarce PGR. Przytem, widać w nich wyraźny zastój: w ciągu roku w całym zespole przyjęto do partii zaledwie 2 nowych członków...

Dyrektor znowu pojechał na odprawę do Komitetu Powiatowego... Czy — wpada mi na myśl — *tam* nie tkwią źródła niedostatków politycznej pracy PGR Małdyty?

Komitet Powiatowy w Morągu ogranicza z reguły swoje kontakty z PGR do zwoływania regularnych odpraw z... dyrektorami i pierwszymi sekretarzami komitetów zakładowych. Poza tym instruktorzy KP pojawiają się jeszcze na dorocznych zebraniach wyborczych partyjnych władz zespołu, czasem podczas jakiejś kampanii gospodarczej lub przy innej nadzwyczajnej okazji jak np. Święto 22 Lipca... i to w dyrekcji. Rzadko natomiast zdarza się, aby któryś z nich „zabłądził" na gospodarstwo PGR, zwłaszcza, jeśli leży ono dalej od linii kolejowych i autobusowych. Może tu działa przeciążenie pracą, w każdym bądź razie skutki pomocy i instruktażu instruktorów Komitetu Powiatowego dla PGR na tym terenie są znikome...

1 października.

DZIŚ po raz ostatni jadę na przegląd przebiegu wykopków. W gospodarstwie Małdyty zostało jeszcze tylko 5 ha, w Zajezierzu — 2. Girgajny skończą w ciągu 4 dni. Bądki — do 4 października. Dyrektor oblicza:

— Mimo wszystko — nie tak było o tej porze w roku ubiegłym. Kartofle i buraki spod śniegu wygrzebywaliśmy. A teraz zdążymy na czas chyba i z burakami...

Ale dobry humor psują nam Polwity. Raz był tam traktor, a nie było junaczek z SP. Drugi raz były dzieci ze szkoły, a nie było znów traktora. W rezultacie wykopki „leżą". Kierownik czuje się nie bardzo spokojny w swym sumieniu, bo zaczyna na wszelki wypadek, aby uprzedzić dyrektora, kląć głośno na „pierońskie porządki".

— Ciszej, kochasiu. ciszej... — uspokaja go tamten. — Zaraz ci, złotko, z tą kopaczką pomożemy...

A do zootechnika po cichu:

— No, jak się okaże, że mógł ją pociągnąć końmi a nie oglądać się na traktor, to mu dopiero damy „wcierę"!

Przyciągamy stojący obok przód jakiegoś wozu, zakładamy do kopaczki, Zootechnik krzyczy o konie. Kierownik cichnie, zjawia się woźnica, kowal. Wszystko robi się biegiem, przy dobrodusznych dogaduszkach szofera, walącego młotkiem w co się da, aby było prędzej. Ruszamy próbować w polu.

Kierownik ma szczęście. Rzeczywiście, bez traktora nie dało się nic zrobić, choć on tego, oczywiście, nie próbował. Siadamy więc markotni na polu. Tak, nie widać innego wyjścia: narazie niech w Polwitach rwą pastewne buraki, a po niedzieli przyjdą do nich kopaczki z Sasina i Bądek, gdzie kończą się już wykopki, oraz 40 junaczek z SP. Przez 3 dni powinni wszystko wykopać. I zakończyło by się ładnie do środy, 7 października...



Wieczór opadł na pola nagły, pogodny. W kartofliskach cykały świerszcze. Z działek swoich wracały z motykami żony pegeerowców.

— Ech, psiakrew! Najgorzej, jak w naszym Pegeerze coś nawala! To jakbyś się z babą pokłócił. Nie chce ci się potem wracać do domu! — mruczy szofer, który przez cały czas podsuwał dyrektorowi pomysły rozwiązania sytuacji w Polwitach.

— To prawda... — wyrwało się dyrektorowi.

Zapada milczenie. Tamci ćmią w mroku papierosy. a we mnie szuka wyrazu jakaś myśl... Przypomina mi się naraz kierownik Orłowski, który na 10 dni przed innymi ukończył siewy. traktorzysta Baumgart, który pierwszy w zespole zakończył jesienne orki, całujący swe różowe prosiaczki chlewmistrz Zarzycki, przekraczający plany udoju mleka oborowy Krupiński, traktorzysta Antoniewicz, któremu inni zazdroszczą odznaki przodownika pracy. oborowa Zielińska... Jednak, mimo wszystko, jest ich sporo... I ten szofer, radzący w nocy wspólnie ze swym dyrektorem... I sam dyrektor, przywodzący mi na myśl czytane radzieckie książki z bohaterami po bolszewicku upartymi...

— Jedziemy! — pierwszy milczenie przerwał szofer.

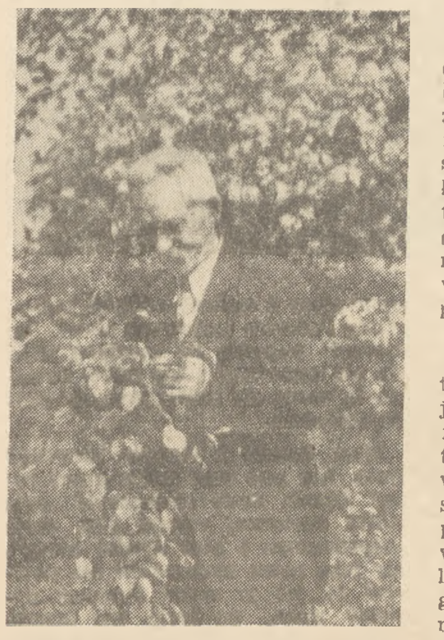
Nie zdołałem wtedy sprecyzować owej myśli. Ale wiem, że chodziło w niej o odpowiedź na pytanie: „Czy od czasu żniw zmieniło się coś w PGR?" Nie mogłem odpowiedzieć odrazu. Czułem jednak, jak w ów październikowy wieczór rósł w nas uzasadniony optymizm jutra.

Tadeusz Słupecki

*) Patrz „Wieś" nr 34.

WŁADYSŁAW WOROSZYŃSKI

POLSKI BRAT MIKITY BRATUSIA



Sadownik-miczurinowiec w doświadczalnym ogrodzie.

Z ZACHWYTEM przeczytałem radziecką opowieść pt. **„Mikita Bratuś" Olesa Gonczara.** Zasadniczym motywem tego opowiadania to wielka miłość sadownika Bratusia do hodowanych przez niego krzewów i drzew. Objawia się ona w każdej pracy i pielęgnacji. Dotyka Bratuś pieszczotliwie ręką liści cytryn i próbuje wyczuć tlące się w nich życie, kłania się kwitnącym jabłoniom. Pragnie wyhodować jak najwięcej i jak najlepszych odmian owoców, aby zaspokoić potrzeby jak najszerszych warstw społeczeństwa, nie tylko w kołchozie ale i w sąsiednich kopalniach. Stąd wynikła między nim a przewodniczącym kołchozu różnica zdań. Przewodniczący bowiem powodował się zyskiem kołchozu a Bratuś chęcią służenia ogółowi. Sadownik Bratuś przemawia do jabłoni jak do swych wychowanek. Drzewa mówić nie mogą ale wyglądem dają znać jak się czują, co im dolega, jakie szkodniki żerują na nich. Człowiek, jako najbardziej rozumna istota, musi z natury rzeczy wżyć się w świat organiczny, rozumieć procesy życiowe zwierząt i roślin, chować zdrowe osobniki przez należytą selekcję, przyzwyczajać do środowiska, aklimatyzować, w pewnych wypadkach rozpraszać dziedziczność, by znaleźć osobnika o wielkiej ilości cech dodatnich. Rozmnażać generatywnie lub wegetatywnie, dążyć do wyhodowania mieszańca (hybryda), który powinien posiąść cechy odpowiednie dla danej miejscowości a także wyhodować odporne rośliny na zasadzie mentora. Nie ma pod tym względem najmniejszej wątpliwości, że wiele nowych roślin powstało na skutek wielkiej i pełnej poświęcenia pracy ludzi zamiłowanych w obszernej dziedzinie agrobiologii.

Każdemu spodoba się opowieść Gonczara, ale spróbujcie sobie zdać sprawę z mojego zachwytu. Przecież ja jestem miczurinowcem i jakby naśladowcą Bratusia.

Obydwu nas, Bratusia i mnie, łączy wielka miłość do roślin i chęć udostępnienia ich owoców dla najszerszych mas społeczeństwa.

Bratuś jest osobą centralną w kołchozie — ja w szkolnym ogrodzie doświadczalnym, choć warunki pracy i otoczenie odmienne, bo Bratuś ma dojrzałych pracowników, uregulowany stosunek do administracji kołchozowej, natomiast ja musiałem sam sobie stworzyć bazę materialną bez żadnej z zewnątrz pomocy.

Ale moi uczniowie, podobnie jak młodzi przyjaciele Bratusia, chętnie pracują w ogrodzie a praca ich nie polega tylko na kopaniu, plewieniu, sadzeniu, ale także na wnikliwej obserwacji rozwoju roślin, badaniu pyłków kwiatowych, budowy kwiatów, sporządzaniu cieczy grzybobójczych i owadobójczych, mnożeniu roślin za pomocą heteroauksyn. Obok zajęć szkolnych, które są bardzo różnorodne (jestem bowiem kierownikiem trzech jednostek budżetowych — liceum, internat, gospodarstwo rolne — 10 ha) i Kółka Miczurinowskiego — prowadzę jeszcze prace doświadczalne z dziedziny agrobiologii. Noszę się również z myślą napisania podobnej opowieści o Kółku Miczurinowskim w Czudcu, jak Mikita Bratuś.

*

Istniejemy od wiosny 1950 roku, od tego czasu upłynęło 3 lata. Jak się przedstawia bilans naszych osiągnięć? Zaczynaliśmy na wiosnę 1950 roku od niczego, w spadku od gminy która administrowała majątkiem liceum otrzymaliśmy kilka zgniłych skrzyń inspektowych, nie nadających się do użytku. Cieplarnia zdemolowana przedstawiała jedno rumowisko, nawet ziemię inspektową wywieziono. Ogród zarósł olbrzymimi chwastami. Zdawałem sobie sprawę, że pracy będzie wiele. Ale z samozaparciem poświęciłem się jej, wierząc w zapał i ofiarną pomoc młodzieży. Nie było czasu na zwłokę. Dobrałem sobie 15 uczniów. Mierzyliśmy, odcinaliśmy poletka, wyrywaliśmy chwasty, kopaliśmy ziemię a wszystko robiliśmy z planem w ręku. Marzyliśmy o tym, by jak najszybciej na wyznaczonych poletkach pokazały się nowe sadzonki, nowe rośliny.

Wiedząc, że poparcia wśród takiej nieżyczliwej atmosfery nie znajdziemy, zaapelowałem do młodzieży, by ze swoich ogrodów przy domach znosiła jednoroczne pędy porzeczek i winorośli. Chciałem w ten sposób zdobyć chociaż trochę materiału sadzeniowego. Po przygotowaniu teoretycznym, sadziliśmy go i wtedy poczuliśmy, że ta ziemia wiąże nas ze sobą i przykuwa naszą uwagę — staliśmy się entuzjastami przyrody.

Po lekcjach urządzaliśmy wycieczki do okolicznych lasów, by zaopatrzyć się w dziczki czereśni, wiśni, jabłoni i grusz. Zbieraliśmy również nasiona tych drzew, by i w ten sposób nauczyć się prawidłowego rozmnażania. W okresie naszych wycieczek zaczęło do koła przybywać coraz więcej członków, wobec czego mogliśmy się podzielić na dwie sekcje: sadowniczą i ogrodniczą. Wielką radość sprawiła nam przesyłka z Miczurińska, w której znajdowały się zrazy winorośli oraz sadzonki malin i jeżyn. Z wielką niecierpliwością obserwowaliśmy wszystkie zrazy, czy żyją i dopiero przekonani o ich wegetacji, uspokoiliśmy się. Zimą, poza stosunkowo niewielkimi pracami w cieplarni, poświęciliśmy wolne chwile na przygotowanie się teoretyczne do hodowli nowych odmian roślin, których uprawę mieliśmy rozpocząć na wiosnę 1951 roku. Kiedy śnieg znikł z pól, trzeba było zająć się uporządkowaniem ogrodu. Wtedy to do pracy zgłosiła się większa liczba uczniów. W miarę rozwijania się działalności koła przybywało coraz więcej członków.

Osiągnięcia i doświadczenia znalazły uznanie u wielu czynników. Byliśmy dumni z naszego dzieła i to nam dodawało bodźca do dalszej pracy. Nie żyjemy w oderwaniu od środowiska, dajemy mu wszystko co możemy, służąc radą fachową i nasionami. W bieżącym roku szkolnym, każdy aktywny członek koła otrzymał porcyjkę nasion oleistych i pszenicy gałęzistej. Na konferencji sierpniowej sam obdarowałem nasionami wszystkich nauczycieli naszego powiatu, a w dniu wyborów do Komitetu Rodzicielskiego rodzice naszej młodzieży otrzymali nasiona, o które musieliśmy tak długo się borykać.

Jak się przedstawia bilans naszych osiągnięć po trzech latach zmagania się z trudnościami? Dziś powierzchnia naszego ogrodu podzielona jest na 50 działek, które z kolei dzielą się na kwatery drzewek owocowych jak: jabłoni, grusz, brzoskwiń (200 sztuk), morel, orzechów włoskich, kwatery roślin oleistych, zbożowych, okopowych, włókienniczych oraz małą winnicę doświadczalną, składającą się z 220 krzewów. Drzewka i krzewy owocowe a również winorośl, wszystko to zostało wyhodowane z nasion lub zrazów.

Największym sukcesem cieszy się u nas i w szerokim promieniu **pszenica gałęzista,** której wydajność z ha wynosi ponad 30 q. Zapotrzebowanie na nią mamy olbrzymie. Nasiona dajemy spółdzielniom produkcyjnym i setkom szkół z całej Polski a także indywidualnym rolnikom. Codziennie do nas wpływa kilka listów z prośbą o przysłanie pszenicy gałęzistej, okazy kłosów wysłaliśmy nawet do szkół w Czechosłowacji w Swatoboricach i jak nam piszą stamtąd — z wielkim zainteresowaniem śledzono wzrost tej pszenicy. Do szkoły imienia Bolesława Bieruta w Stalle nad Saalą w NRD też posłaliśmy pokaźny pakiet nasion, wyhodowanych przez nas roślin. Również do ZSRR do domu Junatów w Szczerbowsku wysłaliśmy z początkiem października nasiona.

Za umiejętną i pełną własnego pomysłu uprawę bawełny w roku bieżącym otrzymaliśmy podziękowania i uznanie od Instytutu w Puławach. W roku ubiegłym tylko w dwóch miejscach dojrzała bawełna w Polsce, u nas i pod Wrocławiem. W tym roku wyhodowaliśmy o wiele większą ilość krzewów bawełny, za jaki miesiąc wyślemy włókno tej bawełny do badania pod względem jej przydatności do przędzenia. Wyhodowaliśmy także ryż wodny i sucho lądowy i cieszymy się, że mamy już własne ziarno.

Kulturę roślin oleistych jak: dynię oleistą, pachnotkę nikandrę, rzodkiew oleistą, kapustę abisyńską, rącznik, konopie węgierskie, słonecznik rozpowszechniliśmy na wielką skalę. Nasze konopie węgierskie mają długość 3 m a średnica tarczy słonecznika turkiestańskiego wynosi 60 cm. Wielką przyszłość z prasowatych ma na naszym terenie czumica, której wydajność jest nadzwyczajna z 0,5 dkg, otrzymuje się 10 kg. Mamy już własną odmianę pomidorów, które powstały ze skrzyżowania z ziemniakami.

Na wolnym gruncie rosną owoce szlachetnych cytryn. Z trudem udało mi się dostać gałązkę szlachetnej cytryny, którą pociąłem na 8 części a następnie za pomocą heteroauksyn zmusiłem do zakorzenienia się. I dziś już mamy pięć szlachetnych drzewek cytryn, z których na wiosnę wezmę zrazy i zaszczepię na dziczkach cytryn. Mam trudniejsze warunki w hodowli cytryn w porównaniu z Bratusiem, który dostaje młode drzewka pięknie opakowane z Kaukazu.

Hodowany przez nas zaślarz jako roślina włóknista pięknie się zapowiada. W roku przyszłym zajmie już większe plantacje.

Szkolny ogród doświadczalny staje się coraz bardziej popularny i budzi wielkie zainteresowanie wśród społeczeństwa w Polsce, dowodzą tego setki listów. Ogólna ilość zwiedzającej młodzieży wynosiła ponad 4 tysiące osób w roku ubiegłym. Niektóre szkoły zwiedzały ogród w ciągu roku kilkakrotnie by w ten sposób zaobserwować zmiany, oglądać plony i przy tej okazji zaopatrzyć się we wszelkie nasiona. Koło uczestnikom wycieczek daje nasiona bezpłatnie. Z różnych szkół i od różnych osób otrzymujemy później wiele listów z prośbą o bardzo szczegółowe wyjaśnienie doświadczeń i o nasiona.



Współpracownik Koła Miczurinowskiego w Czudcu.

Jesteśmy przekonani, że wieś nasza w niedługim czasie podąży za ogólnym rozwojem przemysłu i będzie dawać coraz więcej i coraz lepsze produkty rolne, bo na pomoc rolnictwu idzie nie tylko nauka Miczurina ale wielkie postępy wytwórczości przemysłowej w postaci coraz to lepszych maszyn i doskonalszych nawozów i środków chemicznych jak heteroauksyn i wiele innych. I my tempo naszej pracy w rolnictwie musimy zharmonizować z ogólnym tempem życia państwowego.

Władysław Woroszyński

GRZEGORZ TIMOFIEJEW

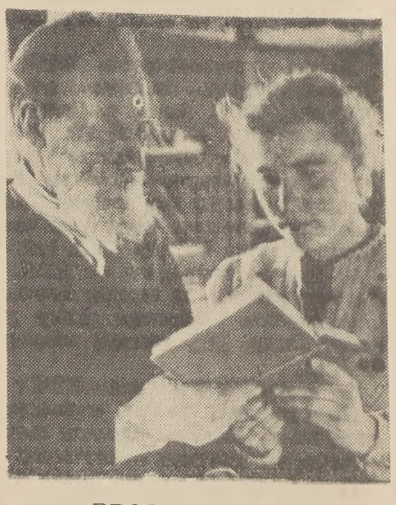
Inteligencja ludowa — dźwignią kołchozów

Inteligencja — uczył Stalin — czerpie swoją siłę ze związku z ludem. Znakomitym artystycznym potwierdzeniem tej prawdy jest „Droga przez mękę" Aleksego Tołstoja. Bohaterowie trylogii odnajdują siły i wartość, odradzają się w służbie dla ludu. Rewolucja Październikowa wskazała drogę wielu inteligentom typu Roszczyna. Dla nich ognie 1917 roku stały się światłami kierunkowymi, wskazującymi wyjście z mroku, z ustroju niewoli człowieka.

Droga przemian, ostatecznego dojścia na pozycje władzy radzieckiej nie była dla starej inteligencji łatwa. Trudności jej określa najbardziej sam tytuł arcydzieła Tołstoja „Droga przez mękę"! Temat starej, przełamującej się, lecz ostatecznie afirmującej zwycięstwo Października inteligencji stanowi częste zagadnienie literatury radzieckiej lat dwudziestych.

W dniach Października narodziła się inteligencja nowego typu — inteligencja, która stała się mózgiem ludu. Związana z ludem pochodzeniem, realizowała jego nadzieje i dążenia. O narodzinach nowej inteligencji mówią dzieje Pawki Korczagina — bohatera powieści M. Ostrowskiego. Pawka pierwsze nauki pobiera na polach bitewnych. Tysiące, setki tysięcy takich jak on ludzi, po zduszeniu kontrrewolucji i imperialistycznej interwencji poszło do szkół, do „wuzów" i akademii. Po wyjściu z murów uczelni stali się oni trzonem inteligencji radzieckiej, zrodzonej z ludu, związanej z ludem walką i bezgranicznie oddanej ludowi. Nowa inteligencja stała się cenną siłą socjalistycznego narodu. Wskazując na jej zaszczytny rodowód, podsumowując jej zdobycze, Stalin mówił na VIII Wszechzwiązkowym Zjeździe Rad (21 listopada 1936 r.):

„Nasza inteligencja radziecka to zupełnie nowa inteligencja, zrośnięta wszystkimi korzeniami z klasą robotniczą i chłopstwem. Zmienił się po pierwsze skład inteligencji. Ludzie pochodzący ze szlachty i burżuazji stanowią niewielki procent naszej inteligencji radzieckiej. 80 procent inteligencji radzieckiej—to ludzie pochodzący z klasy robotniczej, chłopstwa i innych warstw pracujących. Wreszcie zmienił się również sam charakter działalności inteligencji. Dawniej musiała ona służyć klasom bogatym, nie miała bowiem innego wyjścia. Teraz winna służyć ludowi, albowiem nie ma już klas wyzyskujących. I właśnie dlatego jest ona teraz równoprawnym członkiem społeczeństwa radzieckiego, w którym razem z robotnikami i chłopami, sprzęgnięta z nimi, buduje nowe, bezklasowe społeczeństwo socjalistyczne. Jak widzicie, jest to zupełnie nowa pracująca inteligencja, jakiej nie znajdziecie w żadnym kraju na kuli ziemskiej". (Stalin „Zagadnienia leninizmu", str. 513 — 514, Książka i Wiedza 1949 r.).



DROGI AWANSU

Drogi awansu radzieckiej inteligencji na wsi zgodne były z kierunkiem rozwoju wytyczonym przez Wielkiego Stalina, który na XVIII Zjeździe WKP(b) odsłonił rozległą perspektywę wzrostu dla całego radzieckiego narodu, dla robotników i chłopów. „Chcemy — powiedział Stalin — uczynić wszystkich robotników, wszystkich chłopów kulturalnymi i wychowanymi — i dokonamy tego z czasem".

„Żniwa" Nikołajewej ukazują nam dzisiejszy proces wyrastania inteligencji radzieckiej, nowy etap marszu podjętego przez bohatera powieści Ostrowskiego „Jak hartowała się stal". Ludzie ze „Żniw" Nikołajewej reprezentują ten typ radzieckiej inteligencji wiejskiej, która w swym rozwoju osiągnęła poziom umożliwiający jej ścisły kontakt z ośrodkami uniwersyteckimi.

Przypatrzmy się awansowi na tej drodze. Przodujący kołchoźnicy kończą specjalne kursy przy Akademii Rolniczej. W kołchozach odbywają się sesje naukowe, przodujący kołchoźnicy otrzymują dyplomy za prace naukowe. I tak np. w auli moskiewskiej Akademii Rolniczej im. K. A. Timiriazjewa dyplomy otrzymało kilkuset kołchoźników z różnych republik radzieckich. Przewodniczący kołchozów zdobyli wykształcenie z dziedziny ekonomii politycznej, organizacji produkcji kołchozowej, mechanizacji i elektryfikacji gospodarki wiejskiej, rolnictwa i podstaw gleboznawstwa, uprawy roślin, hodowli bydła, melioracji łąk itd.

Na takich samych kursach odbyło się promowanie młodszych agronomów w Białoruskiej Akademii Rolniczej, Kijowskiej, Kazachskiej, Uzbeckiej i in.

Naukowcy odwiedzają często kołchozy. W rejonie tartuskim w kołchozie „Tulewik" odbyła się wyjazdowa sesja rady naukowej Instytutu Gospodarki Hodowlanej i Weterynarii Akademii Nauk Estońskiej SRR. W obradach brało udział blisko trzystu kołchoźników.

W kołchozie im. Stalina (rejon Taszkientu) na sesji wyjazdowej Instytutu Ekonomii Akademii Nauk Uzbeckiej Republiki Radzieckiej przewodniczący kołchozu odczytał pracę naukową na temat gospodarki kołchozów, uzyskując naukowy stopień aspiranta.

Z kołchozu Ingulec (rejon Dniepropietrowska) wyszło 126 nauczycieli, 61 inżynierów, 24 lekarzy. Wieś radziecka zasila inteligencją miasto. Więź z klasą robotniczą i chłopstwem dodaje inteligencji nowych sił, nie pozwala jej zaskorupić się w ciasnych granicach fachowości. Z drugiej strony — pomoc uczonych otwiera przed inteligentami z ludu drogę do uniwersyteckich katedr.

100 TYSIĘCY AGRONOMÓW I ZOOTECHNIKÓW DO OBSŁUGI KOŁCHOZÓW

Radziecka inteligencja odegrała doniosłą rolę w dziejach kołchozów. Referat sekretarza CK KPZR, tow. Chruszczowa wymienia obok kierowników przodujących kołchozów nazwiska przodującej inteligencji kołchozowej: agronomów, zootechników i in. jako ludzi zasłużonych, godnych szacunku i naśladowania.

Ostatnie uchwały KPZR zapowiedziały dalszy wzrost dobrobytu kołchozów, podniesienia kołchozowej gospodarki i poziomu kultury. W świetle tych doniosłych uchwał tym większa staje się rola inteligencji.

Najpilniejszym zadaniem jest nasycenie wsi kadrami inteligencji technicznej. Uchwała Rady Ministrów ZSRR i KC KPZR z dnia 1 października br. o środkach zmierzających do dalszego polepszenia pracy ośrodków maszynowo-traktorowych w ZSRR zapowiada skierowanie na wieś radziecką 100 tysięcy agronomów i zootechników, którzy powrócą z baz przemysłowych z miast.

Ośrodki maszynowe staną się ośrodkami promieniowania równocześnie nauki i techniki. Każdy ośrodek będzie rozporządzał siłami 2 — 3 specjalistów. W latach 1954 — 55 na wieś ruszy 6.500 inżynierów mechaników. Konstruktorzy opracują dla wsi nowe maszyny. Wzmocniona zostanie baza techniczna i naukowa kołchozów.

W związku z tym jeszcze większe i bardziej chlubne zadania stają przed inteligencją kołchoźniczą typu humanistycznego — związanie nauki z życiem, zbliżenie do nauki pracujących kołchoźników, podniesienie poziomu kulturalnego wsi, wychowanie kadr nowatorów i specjalistów, dźwignięcie na wyższy poziom nauczania w szkołach.

Grzegorz Timofiejew

RYSZARD HŁADKO

DLA CZŁOWIEKA

Z NIEDAWNEJ PRZESZŁOŚCI

WYDANE na krótko przed wojną „Pamiętniki lekarzy" uchyliły zaledwie nikły rąbek prawdy o stanie zdrowotnym narodu. A przecież jak bardzo wstrząsnęły opinią społeczną! Sarkazm, gryząca ironia, beznadziejny pesymizm „Pamiętników", krzyczały o potwornej zbrodni dokonywanej systematycznie z dnia na dzień przez ówczesne rządy na żywym ciele narodu: o braku najelementarniejszych urządzeń zdrowotnych, o zamykaniu szpitali, o wiejskim zabobonie i ciemnocie, o szarlatanerii „babek" i znachorów żerujących na chłopskiej naiwności i zacofaniu. Tragiczna jest wymowa owej niezamierzonej sprzeczności, że autorzy „Pamiętników" w większości swej stojący na pozycjach ideologicznych rządzącej kasty — mimo woli zmuszeni byli atakować ustrój, którego byli wyrazicielami.

Nie mogło być inaczej tam, gdzie kryminał i pałka policyjna zastępowały podręcznik i klinikę, gdzie chodziło nie o zdrowie obywateli, lecz o to, co stanowiło najwyższy atrybut władzy burżuazji „antykomunistyczną neutralizację" rewolucyjnego wzburzenia mas. Nie mogło nie być przesądów i zabobonów tam, gdzie im patronował niedorzeczny konkubinat, ucieleśniony na najwyższym szczeblu w groteskowej symbiozie Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Jakimże ponurym paradoksem był fakt, że w kraju, w którym sytuacja zdrowotna ludności święciła nowe średniowiecze — kierownikiem rządu był doktór medycyny! Ale bo też cała lekarska wiedza pana Sławoja sprowadzała się do oślej antyseptyki pobielanych wychodków; resztę jego „państwowo - twórczej" działalności kryły inwigilacyjne akta pałacyku na Foksal i zaprawienie w krzepie granatowych „chłopczyków" z Golędzinowa.

Burżuazja świadomie pogłębiała zacofanie zdrowotne kraju, hołdując neomalthuzjańskiej doktrynie o rzekomym przeludnieniu kraju, wysyłając tysiące ludzi na głód i poniewierkę do kopalń Francji i „na Saksy".

Może najbardziej jaskrawym przykładem tego świadomego szkodnictwa była wydana w jesieni 1938 roku osławiona „ustawa scaleniowa", uwalniająca właścicieli ziemskich do przymusu ubezpieczania chorobowego robotników rolnych. Dzięki niej — jak ironizuje w „Pamiętnikach" dr Karasiówna — „podniósł się stan zdrowotny pracowników rolnych... O wiele mniej chorują — $^1/_4$ tego, co przedtem. Im kto mniej zarabia, tym rzadziej i krócej choruje. Jeszcze by się pan zarządca obraził i pracę wypowiedział". Ustawa ta pozbawiła opieki lekarskiej 177 tysięcy rodzin fornalskich.

NOWE OBLICZE SŁUŻBY ZDROWIA

Trzeba było dopiero zmiany ustroju, aby medycyna po raz pierwszy w swej historii odzyskała charakter najbardziej humanitarnej z nauk, służebnicy ludzkości. Środkami realizacji jej służebnej roli są u nas: opieka państwa nad zdrowiem obywateli, profilaktyka antychorobowa, powiązanie teoretycznych osiągnięć wiedzy medycznej z praktycznym eksperymentem zabiegowym, planowy rozwój powszechnego lecznictwa, coraz większa dostępność pomocy lekarskiej i wreszcie udział mas pracujących w organizacji służby zdrowia.

Nie potrzebujemy dziś uciekać się do Judymowego ofiarnictwa, wyrażającego społeczną bezradność zapaleńców. Doktór Szymon Starkiewicz, który w latach międzywojennych z groszowych darowizn takich samych jak on golców budował przeciwgruźlicze sanatorium (Górka k. Buska) czy Marja Curie - Skłodowska przez 12 lat dyskontująca swą wszechświatową sławę ciułaniem na Instytut Radolecznictwa — nie potrzebowaliby dziś uciekać się do uwłaczającej filantropii. Korzystaliby dziś pełną ręką z owych 8 proc. państwowego budżetu, przeznaczonych na lecznictwo. Dziesiątki nowych instytutów naukowo-badawczych, setki nowych i rozbudowanych szpitali, klinik i przychodni, których liczba w br. wyniesie 3038, niezliczona ilość sanitarnych punktów wiejskich — wszystko wyposażone w najnowocześniejszą aparaturę, najlepsze medykamenty, prowadzone przez tysiące lekarzy, pielęgniarek i położnych stosujących najnowocześniejsze metody leczenia — stoją na usługach obywateli.

O wzroście instytucji lecznictwa niech powie choćby przykład powiatu śremskiego, swego czasu opisany w „Pamiętnikach". W powiecie tym przed wojną był zaledwie jeden ośrodek zdrowia (a i ten w końcu został zamknięty). Dziś jest tam czynnych pięć ośrodków zdrowia, dwie izby porodowe oraz siedem tzw. sanitarnych punktów dojazdowych.

Pięciokrotny — w porównaniu z okresem przedwojennym — wzrost studentów na uczelniach medycznych, analogiczny wzrost ilości aparatów rentgenowskich, rozwój krajowego przemysłu farmaceutycznego, który już pokrywa prawie całkowite zapotrzebowanie na leki — stwarzają coraz realniejszą perspektywę zaspokojenia pełnych potrzeb zdrowotnych mas.

Niemałą rolę odgrywa tu i wzrost liczby łóżek szpitalnych. W całym okresie międzywojennym wskaźnik łóżek szpitalnych na 10 tysięcy mieszkańców wzrósł zaledwie z 19 do 20,1. W Polsce Ludowej już w 1952 r. osiągnął on 45,39, a w bież. roku dojdzie do 45.56, osiągając wysokość przewidywaną na koniec Planu 6-letniego. Nie trzeba chyba dowodzić, że nie oznacza to bynajmniej — jak usiłują sugerować pismacy zachodnich szczekaczek — zmniejszenia się odporności przeciwchorobowej wśród obywateli; — jest to dowodem realizowania zasady **powszechności** leczenia, udostępnionej przez państwo najszerszym masom. Potwierdzeniem tej powszechności są dane statystyczne ubezpieczeń. Przed wojną na 33 miliony ludności ubezpieczonych było tylko 4,7 miliona, czyli 14 proc. ludności. Obecnie na 25 milionów obywateli około 13 milionów korzysta z pomocy lekarskiej w ramach ubezpieczeń, co stanowi przeszło 50 proc. obywateli. Do minimum zredukowana została odpłatność leczenia; łączne wydatki z kieszeni obywatela na leczenie wynoszą obecnie tylko 5 proc. państwowych wydatków na zdrowie.

Jednym z bardziej charakterystycznych aspektów działania służby zdrowia w Polsce Ludowej jest specyficzna dwoistość jej społecznej funkcji, wyrażającej się w tym, że oprócz leczenia ludzi staramy się podnieść ich poziom kulturalny. Odnosi się to w szczególności do ludności wiejskiej. Wieloletnie doświadczenie i badania niektórych lekarzy - socjologów pozwoliły stwierdzić, że utrzymywanie się przesądów i zabobonów, stojących na drodze do lekarza, wypływa łącznie z niskiego stanu oświaty, i samych chorób i epidemii, jakie nawiedzają ludność wiejską. One to wytwarzają histerię na tle dolegliwości, tak chwytliwą na gusła i zabobony.

W świetle tego stwierdzenia rozbudowa opieki zdrowotnej połączona z szeroką akcją uświadamiającą, z odczytami, pogadankami, wyświetlaniem filmów, z całą propagandową profilaktyką — nabiera szczególnego znaczenia jako istotny element także wzrostu kulturalnego wsi.

WIELKIE OSIĄGNIĘCIA

Dziewięć lat istnienia ludowej służby zdrowia przynoszą imponujące wyniki. Największe osiągnęliśmy w dziedzinie leczenia chorób zakaźnych, które do niedawna jeszcze dosłownie dziesiątkowały biologiczne siły narodu. Bezpłatność leczenia i masowe akcje szczepień znacznie ograniczyły ich zasięg lub doprowadziły do zupełnego wyginięcia. Do dziedziny chorób „egzotycznych" możemy dziś zaliczyć cholerę i dżumę, albo tyfus plamisty, na który jeszcze podczas I wojny światowej chorowało w Europie 25 milionów ludzi i który pochłonął tysiące istnień w naszym kraju w ciemną noc hitlerowskiej okupacji. Potworny spadek średniowiecza — ospa, w Polsce Ludowej nie znalazła dotąd ani jednej ofiary. Coraz skuteczniejsza jest walka z grypą, która jeszcze w 1918 roku pochłonęła na świecie 20 milionów ofiar przy pół miliarda zachorowań. Zapoczątkowana w 1948 roku społeczna akcja zwalczania chorób wenerycznych, akcja „W", dzięki której

(Dokończenie na str. 7)

GUSTAW MORCINEK

BYK BUGDOŁA I POMOC ZADIWIŚWIECZKI

Ongiś, gdy dyrektor Bernard Bugdoł był jeszcze ładowaczem, marzył głośno w filarze:

— Pieruna, kamraci! Co by to było, gdyby był taki żelazny chłop, który by za nas fedrowoł?...

Kamraci, starsi górnicy wyśmiali się wtedy z młodego ładowacza, Bernarda Bugdoła i radzili mu, by „po próżnicy nie fanzolił, aże nu“...

— Karlus z ciebie! — pokpiwali. — Robić ci się nie chce! A chciałoby ci się na takim „żelaznym chłopie“ siedzieć, pogwizdywać lub zajadać chleb ze szperka, a „żelazny chłop“ by robił za ciebie! Nic z tego!... Drzyj, pierunie, tą łopatą, a nie zawracaj se głowy jakąś tam maszyną.

Bernard Bugdoł zawracał sobie głowę ową maszyną, a gdy został mianowany dyrektorem kopalni Zabrze - Zachód, zaprzyjaźnił się z rębaczem Jakubem Ossowskim, który z niejednego pieca chleb jadał, niejedno widział i niejedno słyszał. Słyszał między innymi **o kombajnach w Zagłębiu Donieckim** i widział je tam również. Mało, nawet pracował nimi. Potem wrócił do Polski w nadziei, że zastanie w niej kombajny, a zastał stare, dychawiczne, rozklekotane wrębiarki. Gdy w przodku lub pod szybem opowiadał kamratom o takiej maszynie, która sama rąbie węgiel, sama go kruszy i sama ładuje na przenośniki, a górnik tylko jest maszynistą i dogląda, by kombajn pracował jak się należy — gdy to opowiadał, kamraci zanosili się śmiechem.

— Pierunie, dyć ten nasz dyrektor Bugdoł, gdy był jeszcze ładowaczem, to też o czymś takim fanzolił...

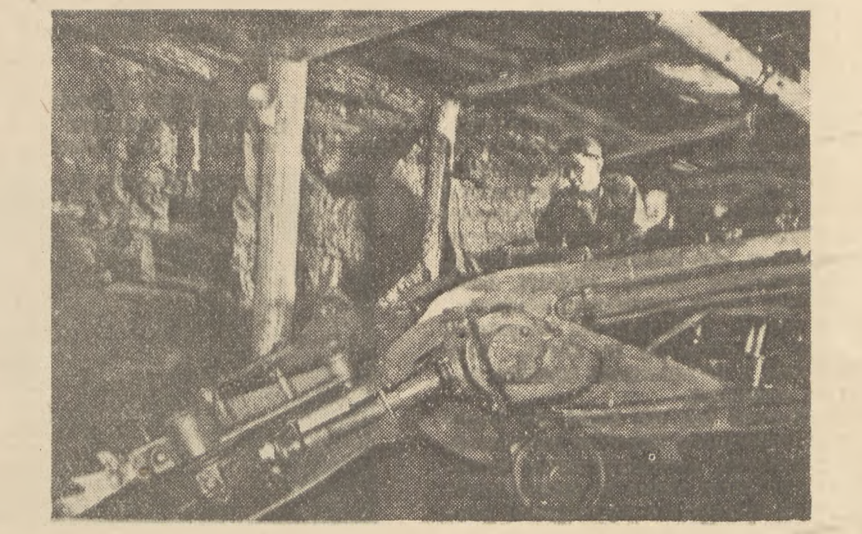
— A gdybyśmy tak sprowadzili do naszego „Andrzeja“ pierwszy kombajn na Śląsku? — zastanawiali się obaj.

Tak długo się zastanawiali, aż go sprowadzili.

Monterzy złożyli kombajn, przezwany bardzo skromnie „KW-57“, oddali dyrektorowi Bugdołowi, a Bugdoł puścił go w ruch. Owszem! Maszyna rusza się, pociągana liną na zębatce, macha tymi ramieniskami jak oszalała, miętosi powietrze kłańcami, kłańce zaś błyskają groźnie, a motory grają równym, miękkim tonem, jakby sto komarów gziło się pod stalową kopułką kombajnu!...

Rozebrany kombajn zjechał na dół, przejechał przecznicę, główny chodnik, pochylnię i dotarł do ściany „Andrzeja“. Wygrzebano dlań „chlewek“, czyli wnękę, zmontowano, przygotowano wszystko, co należało przygotować, a więc przewody elektryczne, przenośniki w kształcie długiej rynny, w której będą sunęły zgrzebła i zgarniały urobek do podstawionych wózków na chodniku, podbito strop stemplami stalowymi, wyciągnięto liny i puszczono w ruch.

Oto wystarczyło nacisnąć taki niewielki guziczek, by kombajn ze zdechłej krowy przemienić w jakiegoś apokaliptycznego potwora. Zawyły motory leciutkim, wysokim, wibrującym tonem, zaklekotała zębatka, wyprężyła się lina i maszyna ruszyła. Powoli, ostrożnie, jakby sama sobie nie ufała. Bugdoł załączył pierwszy bieg. Ruszyły ramieniska, łańcuchy, tarcze, zabłyskały kłańce... Kłańce łyskały w świetle karbidówek i ciskały się jak oszalałe. Dotarły do ściany. Bugdoł przerzucił na drugi bieg, kłańce jęły kruszyć caliznę. Posypały się łukowate strużki miału węglowego. Maszyna sunęła powoli, z wysiłkiem. Jęły się odrywać



pierwsze kęsy węgla, ładowarka zgarniała je na przenośnik, zęby wgryzały się coraz głębiej i głębiej, a ludzkie serca stawały się pijane.

Znienacka coś chrupnęło w maszynie, zaiskrzyło się jak wszyscy diabli, maszyna stanęła!...

To był początek niepowodzeń. Teraz mnożyły się już z każdym dniem. Łamały się zębce, rwały łańcuchy, rozgrzewały panewki i zajmowały się płomieniem, że trzeba je było gasić miałem i marynarkami, pękały liny, nawalały motory, a jeżeli już kombajn ruszył, to łajdak albo wyjeżdżał pod strop, albo uciekał w bok. Słowem narowisty kombajn!

Przez cały miesiąc trwała walka z nieokiełznaną maszyną.

Monterzy rozbierali ją raz po raz, wywozili uszkodzone części na powierzchnię, a wierna gromada Bugdoła, Jakub Ossowski, Wincenty Winkler, Paweł Kania, autor pomysłu automatycznej przekładki przenośnika, Franciszek Rązowski, Walter Wojtyczka, Stanisław Kempiński, a w końcu młody zetempowiec Siwiec — owa „Bugdołowa czelodka“ na głowie stawała, by ujarzmić maszynę i zmusić ją do pracy.

Na skutek ustawicznych „awaryj“ fedrunek gwałtownie spadał, górnicy zaś zaczynali z lekka pierunować, bo zarobki również się obniżały. I to wszystko „skuli tego Bugdołowego byka“ — jak przezwali kombajn KW-57!...

— Bugdołowy byk znowu stoi! — leciały po przekopie wołania, gdy górnicy wracali z szychty pod szyb.

A wydawało się nieraz, że już wszystko w porządku. Maszyna szła pół godziny, szła nawet godzinę i znowu coś w niej chrupnęło jak złamana gałąź, coś zazgrzytało przeraźliwie, znowu posypały się iskry i maszyna zdychała.

I znowu na nowo trzeba było ją rozbierać i znowu uzupełniać złamaną część maszyny nową częścią, lecz już lepszą i mocniejszą.

Nic nie pomagało! Kombajn KW-57 uparł się nie i nie chciał pracować.

— Bugdołowy byk nie chce robić!... — leciały wieści po wszystkich przodkach.

— Szkoda dyrektora! — użalali się niektórzy. — Porządny z niego kamrat, na robocie zna się rzetelnie, z każdym umie przemówić, a tu mu się coś pokręciło z tym kombajnem.

Bugdoł i jego wierna gromada wiedzieli, że kombajn musi pracować. Tu już nie chodzi o sam kombajn, o samą męską, górniczą ambicję. Tu chodzi o coś więcej! Kombajn musi być zastosowany w górnictwie z wielu względów. Po pierwsze: musi przekonać górników o wyższości mechanizacji nad pracą ręczną piką lub kilofem. Następnie kombajnem wykona się produkcyjny plan przy zmniejszonej załodze. Po trzecie nastąpi lepsza organizacja pracy. Po czwarte zmniejszy się zużycie materiałów wybuchowych. Po piąte zwiększy się znacznie wydajność, czyli fedrunek każdej kopalni. Po szóste: poprawi się jakość sortymentu. Następnie zarobki górników zwiększą się przy mniejszym wysiłku fizycznym. Słowem wszystko przemawia za kombajnem!... Żeby tylko, bestia, nie nawalał!... Jeżeli bowiem nawali po raz trzeci, i dziesiąty i diabli wiedzą, który tam jeszcze, Bugdoł może przegrać!

Rozdzwoniły się przeto dzwonki telefoniczne między Ministerstwem Górnictwa w Warszawie, a biurem dyrektora Bugdoła.

— Nie damy rady! Przyślijcie nam fachowca radzieckiego! — domagał się Bugdoł.

Przyjechał radziecki „fachowiec od kombajnów“, który znał swoje „Donbasy“ doskonale. Zajechał przed dyrekcję starszy, gruby pan w okularach, o dobrodusznym wyrazie twarzy i zameldował się, że nazywa się Zadiwiświeczka, że jest inżynierem, że jest „fachowcem od kombajnów“, że pragnie zobaczyć pierwszą polską maszynę KW-57 i że powie, co będzie trzeba.

I znów ta sama historia. Wydawałoby się, że kombajn już teraz powinien, do diabła, rwać węgiel bez przerwy, gdyż chyba już niczego nie można w nim zmienić, gdyż zostało wszystko zmienione. Kombajn ujechał w ścianie niecałe pół metra i znowu stanął.

Inżynier Zadiwiświeczka kiwał głową, drapał się po łysinie i oglądał maszynę. A gdy wyjechali, nachylił się w biurze dyrektora nad planami KW-57, z nim zaś nachylił się cały kolektyw kombajnowy i zaczęła się ciekawa rozmowa. Właściwie był to monolog, a nie rozmowa. Bo inżynier Zadiwiświeczka klarował bardzo prosto. A więc oba motory są za słabe. Trzeba je wymienić na silniejsze. Następnie należy wmontować trzecią tarczę kruszącą. Potem należy uzupełnić zęby wrębnika. Zamiast trzech siedmiozębnych serii niech będzie jedna pełna seria. Poza tym należy zmienić zębatkę ciągnika i zastosować podwójną linę!...

— Ha, gada „spec“, trzeba słuchać!...

Po tygodniu maszyna była uzupełniona. Nastąpiła chwila, że znowu zebrali się wszyscy koło Bugdołowego byka. Bugdoł z Zadiwiświeczką przeżywali chyba to samo, co przeżywa młoda oblubienica, gdy ma pójść do ślubu, a oblubieńca jak nie ma, tak nie ma! Gdzieś się łajdak zawieruszył i kto wie, czy w ogóle przyjdzie!... Przyszedł! Maszyna ruszyła.

Ha, to była chyba najpiękniejsza chwila w życiu Bugdoła i radzieckiego inżyniera Zadiwiświeczki, gdy patrzyli, jak ich kombajn KW-57 rusza, jak gryzie ścianę, jak wgłębia się, że zwalają się kęsy węgla, że ładowarka zsuwa je i zsuwa na przenośnik, a kombajn jedzie i jedzie...

Dzisiaj przejeżdża w ciągu doby ścianę długości 182 metry, a urabia na dobę około 520 ton węgla przy pomocy tylko 19 ludzi!..,

Poprawiony przez radzieckiego inżyniera Zadiwiświeczkę kombajn KW-57 pracuje bez zarzutu, a następne kombajny, zbudowane na podstawie ulepszonego przez Zadiwiświeczkę „Bugdołowego byka“, naśladują go przykładnie ku zadowoleniu górników i całej Polski.



Rys. B. Horska

WILCHELM MACH

Tokarz Dobriakow i polskie książki[*]

Opowiem o pewnym wieczorze literackim w Moskwie w fabryce „Kompresor“. Wieczory artystyczne w zakładach pracy są zjawiskiem i powszechnym, i powszednim w Kraju Rad, lecz ten, o którym piszę, miał dla nas szczególne znaczenie i niezwyczajną wymowę. Treścią programu była literatura polska, a organizatorami imprezy i prelegentami byli pracownicy fabryki.

Może pomyślicie, że imprezę urządzono specjalnie dla nas, ze względu na naszą obecność w Moskwie, że miała ona charakter okolicznościowy? Nie. Urządzono ją, dlatego że takie było życzenie fabrycznej załogi. Klub artystyczno-oświatowy „Kompresora“ w ciągu ostatnich dwóch lat odbył piętnaście konferencji dyskusyjnych, poświęconych różnym zagadnieniom literackim — i ta, w której wzięliśmy udział była z kolei szesnasta. Tak przewidział długofalowy plan, a my trafiliśmy tylko szczęśliwie na realizację najbardziej dla nas bliskiej jego cząstki. Biblioteka „Kompresora“ zawiera wiele przekładów polskich utworów. Są one czytane chętnie, przyjmowane z uznaniem. Robotnicy znają dzieła Mickiewicza, Słowackiego, Konopnickiej, Orzeszkowej, Prusa, Sienkiewicza, Reymonta — a z literatury współczesnej poezje Broniewskiego i Tuwima, książki Kruczkowskiego, Putramenta, Zalewskiego, Brandysa, Pytlakowskiego i innych. Śledzą w prasie artykuły i wzmianki o naszym piśmiennictwie, interesują się nowymi książkami, dopytują się o nowe przekłady. Sam wieczór stał się dla nas przeżyciem głębokim, wzruszeniem nie do zapomnienia. Nic z oficjalności, nic z uroczystej akademii. Ogarnęła nas, gdyśmy tylko weszli, fala serdecznego zaciekawienia, życzliwej bliskości. Piękną, dużą salę wypełniali po brzegi — z balkonami i przejściami do sal sąsiednich — ludzie, którzy tu przyszli by pogłębić swoją wiedzę o polskiej literaturze. Ludzie, którzy tu przyszli, dlatego że przeczytanie polskiej książki tę ochotę ich pobudziło. Ludzie, którzy kochają Mickiewicza i Broniewskiego, znają na pamięć strofy polskich poetów, dyskutują nad treścią polskiej powieści... Oni, pracownicy „Kompresora“ powiedzieli nam tego wieczoru o przyjaźni między narodami, o sojuszu naszych kultur, o braterstwie naszych myśli — powiedzieli nam więcej i piękniej, niż sprawićby to mogły tomy uczonych referatów. Lecz zachwyciły nas nie tylko serdeczność, bliskość, ciepło, z jakim radziecki człowiek pracy odnosi się do polskiej kultury. Zadziwił nas wysoki poziom wykształcenia, wyrobienia myślowego dyskutantów, solidność przygotowania, bystrość i precyzja w ocenach. Jedną z najlepszych prelekcji wieczoru — o Tuwimie i Broniewskim — wygłosił tokarz Dobriakow. U nas — z przyzwyczajenia — chciałoby się powiedzieć: „prosty tokarz“. W Związku Radzieckim prostota, ma inny, lepszy, słuszniejszy sens. Zawiera on w sobie szlachetną zasadę równości między ludźmi, oznacza ich prawość, prostolinijność, proletariacką godność. Tokarz Dobriakow analizujący wnikliwie wiersze Tuwima i Broniewskiego, jest równie prosty i szczery w swej pracy nad sobą, w swych zainteresowaniach kulturalnych, jak prostą i szczerą jest towarzyszka jego zajęć inż. Dawydowa, mówiąca zebranym o twórczości Leona Kruczkowskiego, jak wreszcie wszyscy pozostali — inteligenci i robotnicy — którzy wygłosili prelekcję o Mickiewiczu, o współczesnej poezji polskiej o „Rzeczywistości“ Putramenta i o innych książkach w Polsce.

Doświadczenie wyniesione z „Kompresora“ potwierdzało nam się ustawicznie przez wszystkie dni naszego pobytu w Związku Radzieckim. Gorące zainteresowanie sprawami polskiej kultury — przeszłej i współczesnej — jest powszechne. Znajduje ono realną podbudowę, trwały grunt w działalności instytucji kulturalnych. Na radzieckich wyższych uczelniach setki studentów uczy się polskiej literatury. W Leningradzie jest ich 100, pokaźna ilość studiuje polonistykę w Moskwie, a nawet w dalekiej Tbilisi w Gruzji uczy się młodzież o Polsce. Wiedzą o Polsce w abchaskim kołchozie Cheiwanii, gdzie w bibliotece spotkaliśmy książki naszych pisarzy zatarte po brzegach od częstego czytania. Wiedzą o Polsce małe dzieci w szkołach, któreśmy odwiedzili, w pałacach pionierów, sierocińcach. W Centralnym Domu Książki Dziecięcej w Moskwie zastaliśmy w czytelni czarnowłosą Tanię nad „Domem na poddaszu“ Wasilewskiej i rezolutnego Szurkę nad tomem nowel Sienkiewicza. „A wiecie gdzie jest Polska?“ — pytaliśmy majmłodsze dzieci, zagłębione w kolorowe baśnie. Śmiały się do nas, odpowiadając: „Pozdrówcie dzieci w Warszawie“. Wszędzie, wszędzie tak było — i przeżycie potwierdzone własnymi oczami, własnym bezpośrednim wzruszeniem wielkiej i pięknej prawdy o przyjaźni, dokumentowanej faktami, stało się dla nas nie tylko źródłem dumy, lecz bodźcem do umocnienia tej prawdy w naszej przyszłej pracy u nas w kraju.

Tradycja przyjaźni między Puszkinem i Mickiewiczem jest piękna. Lecz żywa, rozwijająca się opowieść o braterskim przymierzu między dwoma narodami jest jeszcze piękniejsza, bo rozszerza braterski uścisk rąk w wielomilionowy krąg ludzi, zjednoczonych tą samą ideą, dążących ku wspólnym celom. Zrozumieliśmy, że głębokie i powszechne w Związku Radzieckim zainteresowanie i żywe uczucie dla Polski, dla jej rozwoju, dla jej kultury nie jest zjawiskiem oderwanym od fundamentów ustrojowych, że nie mogłoby ono rozwinąć się i owocować bez władzy radzieckiej, bez wielkiej edukacji rewolucyjnej.

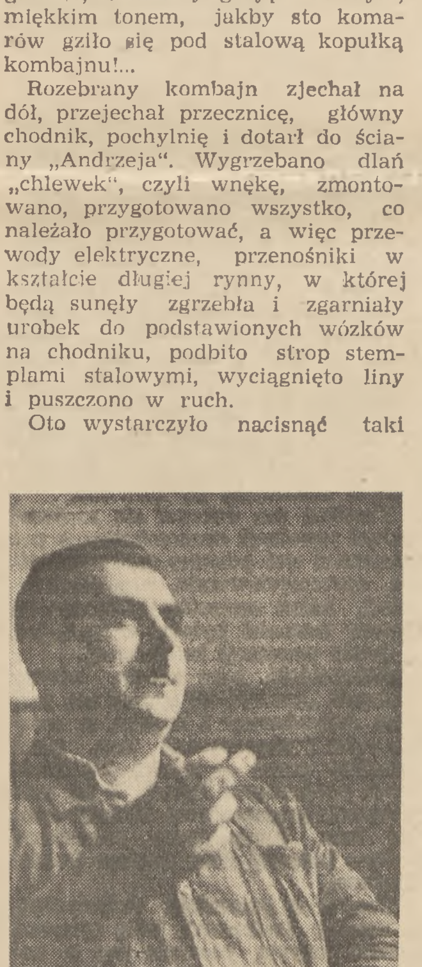
Rozmawialiśmy z ludźmi pracy fizycznej, z artystami, z redaktorami gazet i pism, z redaktorami wydawnictw książek. I przez wszystkich przemawiała ta sama prawda — prawda uwierzytelniona wysokim poziomem dojrzałości myślowej i ideologicznej, zdobytej w ciągu długich lat walki o dzisiejszą rzeczywistość socjalizmu. Ta prawda, przebijająca ze słów i z czynów, wyjaśniła nam sens i znaczenie wieczoru literackiego w fabryce „Kompresor“ poświęconego polskiej literaturze.

WILHELM MACH

[*] Z tomu opowiadań który ukaże się wkrótce nakładem Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik“.

BOLESŁAW LESMAN

„OGRODNIK“ W ZAKŁADACH WŁÓKIENNICZYCH



Marian Morawski

O roku 1952 długo się będzie mówić w Zakładach Marchlewskiego. Był to w skali fabryki „rok wielkiego przełomu“.

Pamiętna narada w komitecie partyjnym Zakładów im. Marchlewgo, pod koniec lipca ubiegłego roku, zaczęła się zgodnie jak mało kiedy. Wszyscy przyznawali rację inż. Szadkowskiemu, który twierdził, że trzeba z gruntu zreorganizować podział pracy w przędzalni. Proponował, żeby zamiast trzech kierowników odpowiedzialnych za pracę poszczególnych zmian całości wyznaczyć kierowników odpowiedzialnych za kolejne fazy produkcji. Tylko kogo postawić na najtrudniejszy odcinek — na maszyny obrączkowe?

— Morawski — odpowiedział spokojnie i bez wahania sekretarz komitetu.

— Nie da rady — zaoponował Szadkowski. — Niedouczony, ma za mało wiadomości teoretycznych, żeby mu powierzać stanowisko kierownika.

Obaj zamilkli na chwilę. W myślach raz jeszcze szybko dokonali przeglądu życiorysu Morawskiego. Czy człowiek ten zebrał w swym niedługim życiu odpowiednie siły do natarcia, aby w średnioprzędnej wywołać przełom? W średnioprzędnej — w połowie Zakładów im. Marchlewskiego — w tym gigancie włókienniczym? Ile ma lat? 32, żonę, syna 8-letniego. Ojciec jego był wyrobnikiem w Golicach koło Poddębic. Chodzili od wsi do wsi za pracą. Młodszy chciał być ogrodnikiem, kręcili się więc za pracą u warzywników i sadowników, ale na stałe się nie utrzymali.

W 45 r. wybrali się z ojcem do Łodzi, bo wraz z wyzwoleniem rozeszła się wieść, że fabryki przyjmują do pracy. Przyjęto ich też od razu w pierwszej fabryce, do której się zgłosili. Była to dawna fabryka Poznańskich, obecne Zakłady im. Marchlewskiego.

Dalej? Dalej o młodszym Morawskim można powiedzieć to, co o każdym pracowitym, zdolnym i łaknącym nauki robotniku. Stopniowo powierzano mu coraz bardziej poważne i odpowiedzialne funkcje. Uczęszczał na rozmaite wieczorowe kursy dokształcające.

Chciał być kiedyś ogrodnikiem... pragnął więc pracy złożonej, wymagającej pieczołowitej troskliwości i artyzmu, umiłowania sztuki...

Kiedyś, żył jak liść, pędzony wiatrem z miejsca na miejsce. Od 8 lat wrósł i zakorzenił się w średnioprzędnej...

Znów pierwszy zabrał głos sekretarz komitetu.

— Da radę. Od pięciu lat jest już majstrem. Dobry praktyk.

— Są w przędzalni lepsi praktycy niż on. Majstrowie od 20 i 30 lat.

— „Repy“ — wycedził za całą odpowiedź sekretarz.

— A czy te „repy“ dadzą sobie rządzić młodszemu majstrowi? Będą mu nogi podstawiać, przewróci się...

— My go podtrzymamy, wy sami go podtrzymacie...

— Jeżeli sam sobie nie wyrobi autorytetu, to nasze trzymanie nie na długo mu starczy. Musi mieć odpowiednie wiadomości i przygotowanie teoretyczne — nie ustępował Szadkowski.

— A czy wasze przygotowanie teoretyczne szło równo ze stanowiskami jakie wam Partia powierzała? Stanowiska was doganiały czy na odwrót?

— Doganiałem to prawda... Ale wiecie wy jakim to wysiłkiem robiłem? Zresztą... zapytajmy Morawskiego. Ciekawe co on powie?

*

Pominę w tym opowiadaniu szczegóły, w jaki sposób Morawski zdawał swój najtrudniejszy egzamin, uzupełniając jednocześnie luki wykształcenia. Fakt, że podołał, wszystkiemu i to nawet lepiej niż można się było spodziewać.

Już dwa kwartały pod rząd wracał do fabryki sztandar przechodni zdobyty jako nagroda dla przodującego w kraju zakładu przemysłu bawełnianego. Ten sztandar miał tym większą wartość, iż do niedawna przecież Zakłady im. Marchlewskiego były na ostatnim miejscu. Na trzeci kwartał nie ma obawy. Dotychczasowe wyniki są bezkonkurencyjne i sztandar się utrzyma, ale żeby na czwarty stracić?

W lipcu bowiem 53 roku stanął przed nim nowy problem, trudniejszy zdawałoby się niż wszystkie poprzednie razem wzięte.

Dowiedział się od Szadkowskiego, że na IV kwartał plan produkcyjny przędzalni musi zostać podniesiony, inaczej zahamuje się produkcję tkalni. — Inaczej nie utrzymamy się na pierwszym miejscu — powiedział mu naczelny inżynier.

Tej myśli nie chciał do siebie dopuścić. Tylko jak tu podnieść produkcję? Długo głowił się nad tym pytaniem. Pomogła mu wreszcie narada aktywu fabrycznego w pierwszych dniach sierpnia.

Mówiono na niej o sukcesach zakładu i o najbliższych zadaniach. Utkwiła mu w głowie kwota 30 milionów złotych ponadplanowej akumulacji osiągnięta w ciągu 7 miesięcy. Za taką sumę można dostatnio utrzymać przez cały rok miasteczko liczące 5 tysięcy mieszkańców. Dyrektor naczelny Nowak, wyjaśniał skąd się ta suma wzięła.

— W ciągu roku — mówił — sama przędzalnia zwiększyła swoją produkcję o 20 procent, przy stanie zatrudnienia zmniejszonym o 7 procent. Podobne cyfry można przytoczyć z innych oddziałów i to jest najpoważniejsze źródło naszych oszczędności.

Wywody Nowaka uzupełnił Szadkowski.

— Kiedy w ubiegłym roku walczyliśmy o każdy kilogram przędzy, o każdy metr tkaniny, kiedy wielu ludziom w naszej fabryce wykonanie planu wydawało się rzeczą niemożliwą, jakąż pomoc dał nam prosty pomysł **Żandarowej.** Przekazywanie **maszyn w biegu,** tam gdzie je zastosowano, natychmiast podniosła się produkcja o kilka procent. W ubiegłym roku mieliśmy 535 tkaczy nie wykonujących baz. Dzięki szkoleniu **metodą Kowalowa** teraz jeszcze tylko 214 tkaczy nie osiąga 100 procent. A trzeba pamiętać, przy tym, że w zeszłym roku przypadało na tkacza 3,8 krosna, obecnie przypada 5 krosien.

Na tej naradzie analizowano również zastosowanie systemu kompleksowego oszczędzania **Korabielnikowej,** dzięki któremu zaoszczędzono wiele surowców i materiałów pomocniczych, mówiono o **Czutkichu,** który pomógł szczególnie podnieść jakość produkcji.

— A każda przeszczepiona na nasz grunt udoskonalona metoda pracy niesie ze sobą część zapału jej twórców, radzieckich włókniarzy, zaraża entuzjazmem i miłością do swego warsztatu i swego zakładu pracy — mówił wtedy sekretarz komitetu partyjnego.

*

— Po tej naradzie — opowiada Morawski — przyszło mi do głowy, dlaczego nie wszędzie pomaga szkolenie metodą Kowalowa. Produkcja zależy bowiem nie tylko od prządki, ale i od maszyny. Na złej maszynie najlepsza prządka bazy nie wyrobi. A u mnie jeszcze wtedy co trzecia prządka nie wykonywała 100 procent normy. Przędzalnia ma plan dlatego, że jak jedna zrobi 80 procent to druga co ma 120 procent wyrówna ten brak. Ale żeby tak wszystkie podciągnąć do 100 procent. To by nam dało dodatkowo 5 tysięcy kilogramów przędzy miesięcznie.

Pogadałem z majstrami i przyrzekli mi częściej czyścić maszyny i doszykować je na ostatni guzik. Zobaczymy wtedy, która prządka jeszcze nie potrafi wyrobić normy, to będzie znaczyło, że sama jest winna, że źle pracuje, no i te prządki trzeba będzie szkolić. Przez dwa tygodnie mieliśmy już bardzo ładne rezultaty, toteż na następnej naradzie powiedziałem jak to robię i zobowiązałem się, że w krótkim czasie doprowadzę do tego, że u mnie każda prządka wykona swoją bazę. Powiedziałem, że może to u siebie zrobić **i powinien zrobić każdy majster.**

*

Nazwisko Morawskiego — jak wiadomo — stało się w ostatnich miesiącach tak popularne, jak w swoim czasie nazwisko Pstrowskiego czy Markiewki. Przedstawiliśmy jego osiągnięcia i styl pracy od strony rzec by można — wewnątrz zakładowej. Od strony samego Morawskiego i sekretarza komitetu. I uważamy, że dobrześmy uczynili. Z tej strony niknie sensacja. Sekretarz słusznie dostrzegł w Morawskim „ogrodnika“ z pragnień i usposobienia, ogrodnika, który osiem lat w swoim „ogrodzie średnioprzędnym“ przekształcał stare nawyki majstra na nowe, troskliwe jak u „ogrodnika“. Na tej drodze i instynktownie wchodził Morawski w ślady Kowalowa, a kiedy jego metodę przemyślał, potrafił ją, jak troskliwy i czujny ogrodnik zastosować do swego konkretnego środowiska. Pomyślał o „glebie“, na którą przeszczepiał metody Kowalowa, a „gleba“ w starym przemyśle włókienniczym była wyjałowiona, a często i zaniedbana. Pomocy nie można przejmować mechanicznie. Twórcza pomoc wymaga twórczego przeszczepiania. Tego dokonał Morawski — majster — robotnik z młodszego pokolenia, dla którego 9 lat pracy w Polsce Ludowej, to najczęściej 9 pierwszych lat pracy w fabryce. O tym też myślał sekretarz komitetu. Wybierał jednego z tych, którzy w pracy uczyli się gospodarować w fabryce produkcją, którzy tak rozumieli od początku pracę. I nie zawiódł w gospodarności „ogrodnik“ średnioprzędnej — Marian Morawski.

Bolesław Lesman

HELENA JAŹWIŃSKA

Ludowe rzeźbiarstwo Republik Związku Radzieckiego

W kulturze Związku Radzieckiego, socjalistycznej w treści i narodowej w formie, ogromne znaczenie posiada twórczość ludowa, która w różnorodnej formie rozwijała się od wieków, a w okresie 36 lat istnienia władzy radzieckiej doszła do niebywałego rozkwitu.

Twórczość ludowa jest nierozłączną częścią duchowej i materialnej kultury narodu; upiększa ona i uszlachetnia życie ludzi, poprzez dzieła wielotysięcznych rzesz jej twórców przenika do najszerszych mas i wchodzi szerokim nurtem w nowe życie. Jest ona potężnym narzędziem komunistycznego wychowania mas pracujących. Radziecka twórczość ludowa i — jakbyśmy nazwali — twórczość zawodowa, są ściśle z sobą związane, związane są z losami narodu i jednakowo służą narodowi.

Naród radziecki kocha sztukę i tym można wytłumaczyć niesłychany rozwój twórczości ludowej — która może rozwijać się teraz na mocnej i trwałej podstawie ekonomicznego dobrobytu, w warunkach przeobrażonego życia ludzi radzieckich.

*

Wieś Bogorodskoje słynna jest już od dawna z artystycznych wyrobów z drewna, małej rzeźby i płaskorzeźby; zwłaszcza szeroko są dziś znane bogorodskie zabawki. Mieszkańcy wsi, rzeźbiarze i rytownicy, trudnili się artystyczną obróbką drewna z pokolenia na pokolenie. Było to zajęcie, które pozwalało na utrzymanie się na nędznych gospodarkach, toteż z wyrobami swymi bogorodscy artyści ludowi wychodzili na okoliczne jarmarki i odpusty. Ale nikt poza granicami guberni nie znał ani ich nazwisk, ani ich samorodnej twórczości.



Miniatura, przedstawiająca atak czerwonej konnicy na wojska interwentów.

Aż wreszcie do chat pochylonych nad warsztatami bogorodskich mistrzów wdarło się nowe, młode życie. Wraz ze zwycięstwem rewolucji przyszła pora dla nowej, twórczej pracy. W roku 1933 wieś Bogorodskoje stanęła przed zagadnieniem zorganizowania artelu przemysłowego, skupiającego okolicznych twórców ludowych, aby w zakładach wyposażonych w nowoczesny sprzęt techniczny ułatwić im proces produkcyjny, pierwszej obróbki surowego drzewa. Dziesiątki spracowanych rąk głosowało „za". Od tego czasu rozpoczyna twórczą pracę kolektyw rzeźby małych form, Bogorodski Artel Przemysłu Artystycznego. Artel w roku 1933 liczył 167 członków z bilansem rocznym 414 tys. rubli. Po upływie zaledwie kilku lat kolektywnej pracy, bo już w roku 1939 był to już artel - milioner. Wyroby bogorodskie stały się słynne nie tylko w kraju, ale i za granicą, zdobyły wiele medali i dyplomów.

*

W sztuce rzeźbiarzy bogorodskich uderza to, że sięgają oni śmiało do tematyki życia radzieckiego, tworząc rzeźby odbijające niesłychanie szybki rozwój społeczeństwa radzieckiego. Jest to ich potrzeba organiczna, patriotyczne zamówienie, bez którego sztuka jest nie do pomyślenia. W tematyce rzeźbiarzy bogorodskich uderzające są świetnie opracowane tematy historyczne: z okresu Wielkiej Rewolucji Październikowej i Wojny Ojczyźnianej. Mówi o tym znakomita „Czapajewska Taczanka", pełna dynamizmu, która jest świadectwem coraz bardziej doskonalącej się ludowej rzeźby, przy pełnej pomocy ze strony władzy radzieckiej.

Jednym z wybitnych rzeźbiarzy bogorodskich był Aleksiej Pronin — twórca znakomitej „Trójki". On właśnie wprowadził do dawnej, statycznej rzeźby ludowej pełnię ruchu i dynamizmu. Konie Pronina, prowadzone zręczną ręką Czapajewa — ludowego bohatera narodowego — rzeczywiście galopują. — Nie mniej oryginalny talent posiada I. K. Styłow. Osobliwością jego stylu są miękkie, płynne linie, realistyczna dokładność i prostota sylwetki. Najpiękniejsze jego rzeźby to „Sokolnik", „Jelenie", „Czapla".

Bogorodscy mistrzowie przeszli wielkie zmiany. Droga ich prowadzi od chałupniczej twórczości w przedrewolucyjnej Rosji, od traktowanego zarobkowo rzemiosła — do pracy prawdziwie twórczej, która zmieniła ich psychikę i dążenia, stworzyła z nich prawdziwych mistrzów sztuki ludowej.

*

W Muzeum Sztuki Ludowej w Zagorsku, oko widza przyciągają przepiękne miniatury - płaskorzeźby wykonane w drzewie. Są one bardzo różne w tematyce i technice wykonania, a jednocześnie uderzają głębokim realizmem i jednakowo wysokim artyzmem.

Historia zagorskiej rzeźby i płaskorzeźby liczy już setki lat. Jej oryginalny styl wyrabiał się poprzez całe pokolenia — z tą jednak zasadniczą różnicą, że dziadowie i pradziadowie rzeźbili wyłącznie ikony, zaś wnukowie i prawnukowie uderzeniami toporka i pociągnięciem noża zaklinają w swe dzieła **nowe życie.** Słynna zagorska miniatura rzeźbiona na palmowych i cyprysowych płytkach, do momentu przewrotu rewolucyjnego w życiu Rosji nie wychodziła poza obręb swej guberni. Obecnie każda z miniatur ma swoją biografię, a ich twórcy nie są już anonimowymi, samorodnymi artystami, bo zdobyli imię, częstokroć bardzo głośne.

Dekoracyjną płaskorzeźbę i rzeźbę małych form zagorskich mistrzów cechuje przede wszystkim twórcza improwizacja i ciągłe dążenie do zdobycia nowych wzorów. Dzięki temu Zagorsk zajmuje pierwsze miejsce wśród ośrodków artystycznej obróbki drzewa.

*

Czukocka rzeźba w kości istnieje u Czukczów już półtora tysiąca lat; nie ma ona równej sobie na świecie. Trudno więc ustalić do kogo należy pierwszeństwo w tej sztuce: czy do mieszkańców wsi Łomonosowa (Obwód Archangielski) czy do Tobolska, gdzie najprawdziwiej i najpiękniej artyści ludowi odtwarzają w kości byt narodów radzieckiej północy (Ostiaków, Jakutów i Wogulów).

Byłoby jednak niesprawiedliwością, gdybyśmy w tym sporze pominęli Moskwę. Rozpoczęto w niej rzeźbić już w trzynastym wieku w kości słonia, morsa, lub mamuta. Szczególnie przydatna do rzeźbienia jest kość [illegible], która zdobywa się na północy w Morzu Białym. Jest ona bardzo twarda, a oglądana pod światło, posiada bladoróżowy kolor. Giganty okresu kamiennego — mamuty, wyginęły tysiące lat temu lecz kości ich, mieszkańcy dalekich republik północy znajdują w wiecznie zamarzniętej tundrze.

Przy cichej uliczce w Moskwie mieści się Muzeum i Instytut Badawczo - Naukowy Artystycznego Przemysłu Chałupniczego. W murach instytutu często można spotkać mistrzów sztuki z Czukotki Łomonosowa czy Tobolska. Od pierwszych lat rewolucji przyzwyczaili się oni przyjeżdżać tu po radę, pomoc twórczą, zobaczyć się i pogawędzić z mistrzami moskiewskimi. Stała łączność rzeźbiarzy ludowych z artystami - rzeźbiarzami Moskwy, podnosi ten rodzaj sztuki ludowej na coraz wyższy poziom.

*

Bujnym rozkwitem odznacza się również ukraińska sztuka ludowa; wśród wielu rodzajów szczególnie mocno reprezentowana jest płaskorzeźba w drzewie w postaci portretów. Pracę ukraińskich twórców ludowych godne są najwyższego podziwu. Oto portret poety gruzińskiego Dawida Guramiszwili, obok portrety Gorkiego i Szewczenki. — Jakiż potrzeba mieć talent aby drewno przemówiło — szepczą zwiedzający Muzeum Ukraińskiej Sztuki Ludowej w Moskwie. Pod portretami skromny napis: Jakub Usik.

Usik urodził się w biednej, chłopskiej rodzinie niedaleko Połtawy. Ciekawy i spostrzegawczy chłopak już od najmłodszych lat rysował, co mu się pod rękę nawinęło. Pewnego razu udało mu się zobaczyć w obszarniczym pałacu przepięknie rzeźbione dębowe kolumny i stalle. Opanowała go gorączka twórcza. Chciał rzeźbić, chciał wypróbować swoje siły. Marzenie jego spełniło się jednak dopiero w kilka dziesiątków lat później. Wokół szumiały łany kołchozowej wsi, kiedy Jakub wziął się za rylec i dłuto. Jego pierwsze prace „Pierwszy Maja w Mirgorodzie", alegoryczna płaskorzeźba „Panem świata będzie praca", portrety Szewczenki i Gogola — przyniosły mu sukces, zdobyły uznanie nie tylko wśród kołchozowych towarzyszy, ale i w kołach artystów moskiewskich.

Gdy znana kołchoźnica Ukrainy — bohater socjalistycznej pracy osiągnęła niebywały urodzaj konopi, Usik rzekł: — „Kraj winien znać swoich bohaterów" — i wziął się za rylec, by wyrzeźbić kobietę — mistrza wysokiego urodzaju.

Jakub Usik wyszedł z narodu — i wiernie jemu służy.

*

W ZSRR urządzane są często wystawy sztuki ludowej — i to zarówno centralne, jak i na terenie poszczególnych republik. Oto wystawa w Kijowie, jedna z ostatnich. W pięciu ogromnych salach wystawiono ponad osiemset prac; jest tu malarstwo, rzeźba, płaskorzeźba, hafty, ornamenty dekoracyjne. Autorzy prac — to chłopi, robotnicy i urzędnicy. Powszechną uwagę zwraca płaskorzeźba w drzewie kołchoźnika M. Demczenko „Wielkie budowle komunizmu".

Dwadzieścia siedem domów sztuki ludowej na Ukrainie skupia około 7.000 mistrzów różnych rodzajów sztuki. W kołchozach, w domach kultury otwierane są pracownie artystyczne, przeprowadzane są seminaria, które pomagają artystom ludowym rozwijać ich sztukę.

Niewyczerpane jest źródło twórczości ludowej — codzienna praca ludzi radzieckich. Najlepsze jej arcydzieła, wzbogacając przemysł artystyczny, stają się dobrem wszystkich ludzi pracy i wchodzą na stałe w ich życie.

Helena Jaźwińska





Cykl Tadeusza Szkodzińskiego rozpoczyna się rzeźbą-obrazem ciężkiej pracy chłopskiej.

IRENA MADEJSKA

„OD ŚWIĄTKÓW — DO KOMBAJNU"

KIEDY dokonywa się przeglądu dorobku twórczości naszych rzeźbiarzy ludowych z okresu międzywojennego, uderzająca jest znaczna przewaga tradycyjnej, religijnej tematyki. Rzeźbione w drzewie figurki bardzo rzadko przedstawiają motywy świeckie. Są to na ogół niezliczone świątki, wśród których najczęściej spotyka się figurkę Chrystusa frasobliwego.

Postać ta w przeciwieństwie do stylizowanej, zazwyczaj nierealistycznej formy, którą artysta posługiwał się ozdabiając wyroby przemysłu artystycznego, uderza prymitywnym, naiwnym, ale głębokim realizmem. Pobrużdżoną twarz cechują, ślady ciężkiej pracy, cierpienia; nieforemna postać poddając się zmęczeniu ciąży niezgrabnie ku ziemi, oczy otępiałe z nadmiernego wysiłku patrzą stroskane.

Dlaczego tak się stało, że bogatego repertuaru tematów roślinnych, zwierzęcych, geometrycznych, stosowanych przez siebie w sztuce użytkowej, artysta nie wykorzystał prawie wcale dla rzeźby? Że — co dziwniejsze — zarzucił tu typową dla zdobnictwa stylizację, a postacie, czerpane ze sfery świata wierzeń, obdarzył prawdziwym realizmem? Że w ten abstrakcyjny, nieznany mu świat legendarnych świętych tchnął życie?

Przeglądam życiorysy artystów. Prawie wszyscy z nich, to biedni, małorolni chłopi. Jan Centkowski z Nieszawy, sierota, rzeźbił pierwsze figurki pasąc krowy u kułaka, Feliks Błaszczyk, syn flisaka, na skutek biedy panującej w domu nie uczęszczał do szkoły i mając 7 lat poszedł na służbę do obcych ludzi. Podobnie Stanisław Kalemba z Boratynia, podobnie rzeźbiarz z Włoszakowic — Dudek. Ludowa rzeźba stała się udziałem najbiedniejszej, odsuniętej od spraw gromady wiejskiej, warstwy chałupników, biedniaków. I nic dziwnego. We wsi kapitalistycznej sztukę, szczególnie plastyczną, traktowano na równi z rzemiosłem, a paranie się „czystą sztuką" (nieużytkową), dającą minimalne zyski, uważano zazwyczaj za dziwactwo.

Wrodzoną tęsknotą do piękna, najdostępniejszą do wypowiedzenia się dla najbiedniejszych, bo najtańszą sferą sztuki było „dziwactwo" — rzeźba. Kozik i kawałek drzewa wystarczał tu jako materiał i narzędzie pracy.

W kawałku osiki miękkiej gruszy, czy lipy dawał artysta upust swemu twórczemu pędowi, a wzory tematyczne czerpał z jedynej, znanej mu sztuki — kościelnej.

I tak chyba tłumaczyć należy obfitość świątków. Zaś spośród postaci świętych — Chrystus był symbolem jego własnej, upośledzonej socjalnie pozycji.

Do redakcji „Wieś" przyszedł list od Tadeusza Szkodzińskiego, twórcy ludowego z Lubelszczyzny*). Pisze on o pracy nad wybranym przez siebie cyklem rzeźb, obrazującym proces przeobrażeń w chłopskiej pracy, która staje się coraz lżejsza i sprawniejsza, dzięki udoskonalającej ją technice.

* * *

Kim jest Szkodziński? Urodził się w 1915 r. w małej wiosce nad Bugiem. Po śmierci ojca, ubogiego chłopa, został — jak sam pisze — „gospodarzem" na 0,5 ha piasków. Dzieciństwo, to 5 oddziałów szkoły powszechnej i „kariera" pastucha na służbie u dróżnika. W okresie tym przeżywał już pierwsze próby rzeźbienia: „Chwytałem się byle patyka i gładziłem go kozikiem i wycinałem...". Zyskał on sobie we wsi renomę zdolnego, „zapowiadającego się" artysty i śnił niespełnione marzenia o wykształceniu się na rzeźbiarza. Dorobek twórczy? Do niedawna jeszcze prawie wyłącznie świątki. A więc typowa postać rzeźbiarza - chłopa z typowej kapitalistycznej wsi polskiej.

W latach powojennych w twórczości Szkodzińskiego dokonywa się wyraźny przełom, następuje zwrot od podlegania abstrakcyjnemu światu świętych do konkretnego życia. W orbitę wizji artystycznej rzeźbiarza wkracza chłop z codziennej rzeczywistości, ukazuje się nowa tematyka — **praca.** Oddawana niegdyś pod różnymi symbolami beznadziejna pozycja społeczna chłopa w kapitalistycznej rzeczywistości wsi doczekała się realistycznej oceny: bez „szyfru" pokazuje Szkodziński upośledzenie chłopa, posługującego się archaicznymi narzędziami pracy, a więc chłopa orzącego wołem, zaprzęgniętym w sochę. Ten drugi, przełomowy w twórczości artysty okres, nie jest długi. Ludowy artysta pod wpływem zmian, dokonujących się we współczesnej wsi polskiej, obserwując je zapragnął odzwierciedlić w swojej sztuce **przemiany,** kształtujące charakter nowego życia. Dlatego przystępując do ogólnopolskiego konkursu dla twórców ludowych przygotowuje cykl rzeźb, którym można byłoby nadać wspólny tytuł — **postęp.** Poprzez figurki kobiety z sierpem, chłopa z kosą, mężczyzny na snopowiązałce Szkodziński dochodzi do cytowanej już grupy: „Dziewczyny na traktorze i chłopca regulującego ruch maszyny". Czy cykl swój zamknie „Grupą traktorzystki"? Chyba nie. Przecież sam pisze, że „od 1945 r. już traktory... do dziś, czyli do 1953 r. żną zboża, a nawet i maszyny-kombajny już się ukazują... dziś przemiana pracy i narzędzi, i maszyny na wsi, i technika wzrosła wysoko i bogato. To jest technika - postęp i **wynalazek ludzki dla ludzi".**



Rzeźba „traktorzystki, kierującej wprawną ręką traktor ze snopowiązałką. Maszyna kosi bez zarzutu, wiąże złociste snopy zboża, aż serce cieszy ta lekka praca, która stała się teraz udziałem moich braci-chłopów" — pisze ludowy artysta.
Foto CAF

Od świątków — do kombajnu. Przełom najbardziej zasadniczy, bo tematyczny, treściowy, jaki dokonał się w twórczości Szkodzińskiego, jest ogromny. Tym większy, że zaszedł po długim, uświęconym tradycją, znanym ze sztuki kościelnej i odpustowej, z twórczości „kolegów po fachu" i poprzedników, okresie religijnych rzeźb. Że dokonał się w rewolucyjnie krótkim czasie, że nie miał w twórczości artysty przykładów i wzorów.

Przełom ten nie „zrobił się" sam z siebie.

Nie bez kozery rzeźbił kiedyś Szkodziński świątki, nie bez kozery rzeźbi dziś roześmianą dziewczynę na traktorze. Każda sztuka i sztuka artysty ludowego jest odbiciem **światopoglądu** twórcy, który kształtuje otaczająca go rzeczywistość. W zależności od epoki, warunków i od stopnia uświadomienia klasowego artysta rzeczywistość tę pokazuje w sztuce mniej lub więcej prawdziwie, w formie mniej lub więcej „szyfrowej". Przełom treściowy rzeźb Szkodzińskiego świadczy o przeobrażeniu się świadomości rzeźbiarza, który umie już właściwie ocenić otaczające go zjawiska.

Przełom ten dokonał się zarówno dzięki rewolucji ekonomicznej w powojennej wsi polskiej (reforma rolna, uprzemysławianie, uspółdzielnianie;), która zmieniła i zmienia na lepsze warunki bytowe chłopa, jak i dzięki rewolucji kulturalnej.

Szkodziński, jako młody, zdolny chłopak „marzył, by zjawił się jaki pan dobroduszny i bogaty, a wziął za rękę i zaprowadził tam, gdzie mogliby uczyć — nauka dla biednych niedostępna była". I na marzeniach przysłowiowo zbiegły młode lata. Perspektywy rozwojowe sztuce ludowej dała dopiero Polska Ludowa.

Troska o przyszłość artystyczną, o rozwój twórczości, jaką ojczyzna otacza artystę, pomogła mu w zarzuceniu tradycyjnego motywu świątka, zainteresowała nowym, otaczającym go życiem, pozwoliła zrozumieć, że **„sztuka bogactwem jest wewnątrz kraju i na zewnątrz dla oczu świata czymś zaszczytniejszym niż bogactwo"**, dała impuls dla nowych marzeń.

Przykład Szkodzińskiego nie jest odosobniony. Tematyka licznych prac, zgłaszanych przez artystów chłopskich na Konkurs Twórców Ludowych, świadczy, że problematyka pracy i przemian w dzisiejszej wsi staje się coraz bardziej zjawiskiem typowym.

* * *

I jeszcze o samym Szkodzińskim. Jest on wciąż „gospodarzem na 0,5 ha piasków". Z trudnej sytuacji materialnej chce szukać wyjścia w wymarzonym od tylu lat „dziwactwie — sztuce. „...Jestem z 1915 rocznika, a chęci i zapał (do rzeźby) ten sam, lecz lata może przeszkodzą? A jednak bym jeszcze prosił bardzo, podajcie mi dłoń i poprowadźcie mnie do ujęcia chociaż względnej nauki rzeźby w drzewie, w gipsie...".

„Wieś" nieraz już apelowała do powiatowych wydziałów kultury i „Cepelii" w sprawie otoczenia należytą opieką twórców ludowych. Szkodziński stoi w szeregu naszych wybitnych twórców ludowych. Jego postawa zarówno jako artysty jak i obywatela Polski Ludowej świadczy, że warto jest, aby Powiatowy Wydział Kultury nareszcie wziął go pod opiekę i dał mu możność zrealizowania najgorętszych marzeń — nauki rzeźby.

Irena Madejska

*) Patrz 22 numer „Wsi" z 23 maja 1953 r. Krystyna Pałys — „Antek ostrzega!"

JÓZEF KOZŁOWSKI

PIEŚNI PRZYJAŹNI I INTERNACJONALIZMU

W ogniu wspólnych walk prowadzonych przez proletariat polski i rosyjski, powstawała wspólna dla klasy robotniczej obu narodów rewolucyjna poezja proletariacka.

W 1881 r. pod wpływem procesu krakowskiego Ludwika Waryńskiego i towarzyszy, poeta lwowski Bolesław Czerwieński napisał znaną pieśń rewolucyjną „Czerwony Sztandar". Melodię i refren tej pieśni zapożyczono z zapomnianej pieśni komunardów paryskich z 1871 r. — „Drapeau Rouge".

W 1883 r. w okresie walki partii „Proletariat" powstaje robotnicza „Warszawianka" — Wacława Święcickiego. Jej refren wzięty został ze słynnego „Marszu Żuawów" — pieśni powstańców 1863 r.

„Warszawianka' ukazała się w pierwszym numerze pisma „Proletariat" 15 września 1883 r., następnie wydana została przez partię „Proletariat" w formie ozdobnej ulotki tzw. „Złota Warszawianka". W rok później tekst „Warszawianki" ukazał się również w „Przedświcie".

W tym samym okresie pojawiła się również „Pieśń wolnego ducha", „Szalejcie tyrani!" pióra nieznanego poety, podobno przekład utworu mało znanego poety ukraińskiego Aleksandra Kłessy.

Pieśni rewolucyjne wypełniły życie polskiej klasy robotniczej, stając się niezawodnym i groźnym orężem w jej walce o wolność i socjalizm.

*

W 1897 r. „Czerwony Sztandar", „Warszawianka" i „Pieśń wolnego ducha" w wolnym przekładzie przetłumaczone zostały na język rosyjski przez rewolucjonistę - leninowca Gleba Krzyżanowskiego. Polskie pieśni rewolucyjne zostały przez Krzyżanowskiego gruntownie przerobione i przystosowane do warunków rosyjskiego ruchu robotniczego.

W więzieniu moskiewskim na Butyrkach, gdzie osadzony został Krzyżanowski po rozgromieniu przez policję carską leninowskiego Związku Walki o Wyzwolenie Klasy Robotniczej, znajdowało się wielu rewolucjonistów polskich, którzy dzielili wspólny los z rewolucjonistami rosyjskimi. O nich to pisze później Krzyżanowski w swych „Wspomnieniach o Leninie": „Nie przypadkowo już na Butyrkach zaznaczyło się ciążenie robotników polskich ku naszej grupie rosyjskiej oraz ich zdecydowane zerwanie z PPS".

Długoletni członek partii bolszewickiej S. Mickiewicz w swej książce „Rewolucyjna Moskwa" wspomina: „...Ze starych pieśni śpiewaliśmy polskie pieśni „Warszawiankę", „Czerwony Sztandar", „Pieśń wolnego ducha" („Biesnujtjes tirany!") w przekładzie Krzyżanowskiego, znajdującego się wraz z nami w więzieniu w innym pawilonie".

Na zesłaniu znajdował się Krzyżanowski we wsi Tieszynskoje, położonej w odległości 40 km od wsi Szuszenskoje — miejsca zesłania Włodzimierza Lenina.

Nowy, 1898 rok, obchodzili razem we wsi Szuszenskoje. W dalekim, głuchym osiedlu syberyjskim rozbrzmiewały polskie pieśni rewolucyjne...

Z dalekiego zesłania syberyjskiego pieśni Krzyżanowskiego szybko rozeszły się po całej Rosji. Śpiewano je podczas demonstracji, strajków, zebrań itd.

Towarzysze pracy i walki Lenina wspominają, że Lenin propagował usilnie polskie pieśni, których patos i żarliwość rewolucyjna były mu bardzo bliskie.

We „Wspomnieniach o Leninie" siostra Lenina, Anna Iljiniczna Uljanowa - Jelizarowa pisze, że w 1900 r. „po powrocie Włodzimierza Iljicza z zesłania, siostra *) akompaniowała mu przy fortepianie również do polskich pieśni rewolucyjnych — „Warszawianka", „Szalejcie tyrani!" („Pieśń wolnego ducha") i „Czerwony Sztandar", których nauczył się od polskich robotników - zesłańców, częściowo po polsku, częściowo po rosyjsku w przekładzie Krzyżanowskiego. Dokładnie przypominam sobie Wołodię, przechadzającego się z kąta w kąt po naszej małej jadalni i śpiewającego z entuzjazmem:

„A kolor jego jest czerwony,
Bo na nim robotnicza krew".

Zachwycał się on rewolucyjnymi pieśniami polskich robotników, wskazując na konieczność stworzenia takich pieśni również dla Rosji".

Polskie pieśni robotnicze często w całości lub fragmentami ukazywały się w pismach bolszewickich. W pierwszym numerze stalinowskiej „Brdzoły", który ukazał się we wrześniu 1901 r., zamieszczony został pełny tekst „Warszawianki" w gruzińskim przekładzie, dokonanym z tekstu rosyjskiego przy współudziale wodza bolszewików Zakaukazia Łado Kecchoweli. W okresie rewolucji 1905 r. dokonano dwóch nowych przekładów „Warszawianki" na język gruziński — pierwszy z nich przez Jasamani'ego, drugi przez — Irodiona Jewdoszwili. W tymże okresie pojawił się również ormiański przekład „Warszawianki" pióra proletariackiego poety ormiańskiego Akopa Akopiana.

O tym, jak doniosłe znaczenie miały dla walki rosyjskiego ruchu robotniczego polskie pieśni rewolucyjne świadczy fakt, że w okresie przygotowań do Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej na łamach „Prawdy", w numerze trzecim z dnia 19 marca 1917 r. ukazał się pełny rosyjski tekst „Czerwonego Sztandaru", a w numerze 26 w dniu 11 kwietnia 1917 r. pełny tekst „Warszawianki".

Śpiew „Czerwonego Sztandaru", „Warszawianki", „Pieśni wolnego ducha" towarzyszył walce proletariatu rosyjskiego w czasie szturmu na twierdzę caratu w 1905 r. Pieśni te rozbrzmiewały w okresie Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej i wojny domowej w ZSRR.

„Czerwony Sztandar" i „Warszawianka" stały się też popularnymi pieśniami rewolucyjnymi robotników niemieckich.

Około 1900 r. Róża Luksemburg dokonała przekładu „Czerwonego Sztandaru" na język niemiecki. W tym samym okresie pojawił się również niemiecki przekład „Warszawianki" pióra nieznanego poety, „Czerwony Sztandar" i „Warszawianka' w przekładzie niemieckim rozbrzmiewały potężnie w czasie rewolucji w Niemczech w 1918 — 1919 r., kiedy proletariat niemiecki, idąc w ślady rosyjskiej klasy robotniczej, wystąpił pod wodzą Róży Luksemburg i Karola Liebknechta do walki o obalenie kapitalizmu.

Do dziś żyją polskie pieśni rewolucyjne w sercach milionów ludzi pracy na całym świecie. Są one natchnieniem w walce narodów o wolność, pokój i szczęście.

Przy dźwiękach „Warszawianki" szli do szturmu przeciwko krwawemu imperializmowi amerykańskiemu bohaterscy żołnierze koreańscy. Korespondent radziecki, który był na Korei w grudniu 1950 r. pisał:

„Przyjeżdżamy do Seulu w sierpniu, niebawem po wyzwoleniu go przez Armię Ludową. Wrażenie tej podróży ożywia w pamięci melodia „Warszawianki". Można ją było często usłyszeć na ulicach miasta. Melodia rozbrzmiewała wzruszająco, dźwięcznie i silnie..."**).

Polskie pieśni rewolucyjne, które stały się też pieśniami proletariatu rosyjskiego, niemieckiego i innych krajów, są poetyckim pomnikiem internacjonalizmu i przyjaźni między narodami.

Józef Kozłowski

*) Maria Iljiniczna Ulianowa — młodsza siostra Lenina.
**) „Komsomolska Prawda" nr 288 z 7 grudnia 1950 r.

JAN WRÓBLEWSKI

Rys. Bimali Horska

Wkraczamy w IV Etap Konkursu Czytelniczego

„Przyrzekamy Ci, że w IV Etapie Konkursu Czytelniczego uwielokrotnimy ilość jego uczestników, by książka stała się powszechnym chłopskim orężem w walce o nową, postępową wieś, w walce o pokój i socjalizm",



Takie przyrzeczenie złożyli uczestnicy II Krajowego Zlotu Przodowników Czytelnictwa w Warszawie Prezesowi Rady Ministrów Bolesławowi Bierutowi. I o tym przyrzeczeniu mówił swoim ziomkom delegat na Zlot z pow. piskiego, (woj. olsztyńskie) aktywista III etapu konkursu czytelniczego, odznaczony srebrną odznaką, Tadeusz Baumgardt z gromady Kumielsk.

Powiat Pisz w III etapie zajął miejsce bardzo poślednie. Na 360 zgłoszeń nadesłąno z niego zaledwie około 40 proc. Toteż z wielką radością powitano wiadomość, że konkurs został przedłużony i że nie wszystko jeszcze stracone...

— Musimy IV etap zacząć od dziś właśnie — powiedział prezes Zarządu Powiatowego ZSCh w Piszu, Franciszek Podsiad podsumowując żałosne wyniki III etapu. I takim pierwszym zrywem było wezwanie do współzawodnictwa w IV etapie wszystkich powiatów w województwie. Zdawało się to groteską — jeden z najsłabszych pod względem kulturalno - oświatowym powiatów wzywał najlepsze, takie jak np. Biskupiec Reszelski, Lidzbark Warmiński i inne.

Zanim przejdę do omawiania prac przygotowawczych do IV etapu, cofnę się jeszcze do III etapu, aby dociec, co było przyczyną takiego stanu rzeczy w powiecie Pisz:

1. Organizacje społeczne prowadzące pracę kulturalno-oświatową nie doceniały strony politycznej konkursu i sugerowały się samą nazwą: konkurs ZSCh (tzn. niech ZSCh się martwi).

2. Biblioteki i świetlice ograniczyły się do samej tylko propagandy konkursu (i to bardzo słabej i nie wszystkie) umywając ręce od werbunku.

3. Na 360 zgłoszeń wszystkie były indywidualne. Brak było zespołowej kolektywnej pracy.

4. Zarząd Powiatowy ZSCh sam nie doceniał konkursu i wśród innych spraw odkładał ściąganie prac z terenu do wiosny. Dość wspomnieć, że instruktor k. o. — owszem, jeździł w teren po linii konkursu i werbował uczestników — raz go nawet spotkano, jak w jednej ze świetlic utworzył taki zaspół... No, i nadeszła wiosna. Rolnicy poszli w pole — i trudno już było myśleć o pisaniu prac. (O przeczytaniu książek również, gdyż uczestników indywidualnych nie miał kto dopingować...).

O takich to błędach mówili członkowie Komisji Konkursowej na początku IV etapu. I te błędy posłużyły, jako nauka na przyszłość... Toteż powiatowa komisja wzięła się energicznie do pracy zaraz od początku swego istnienia. W dość krótkim czasie utworzono gminne i gromadzkie komisje konkursowe. Następne zadanie — to propaganda konkursu. Propagowano go przez radiowęzły, przy każdej okazji na zebraniach gromadzkich i zebraniach organizacji masowych. Na czoło wysuwa się radiowęzeł spółdzielni produkcyjnej w Dąbrówce gm. Drozdowo.

Obecnie komisja weszła w III etap pracy: werbunek uczestników.

Trudno już teraz mówić o ilości zwerbowanych. Cyfry skaczą w górę prawie z każdym dniem: 50... 100... 200... 300... 500... Być może, kiedy ukaże się ten artykuł, komisja zamelduje już o wykonaniu i przekroczeniu limitu.

*

Dobrze jest pomyślane przez organizatorów na szczeblu centralnym to, że biblioteki publiczne są sekretarzami komisji konkursowych. Ale działalność bibliotek w tym kierunku nie powinna ograniczać się tylko do pracy technicznej, rozsyłania w teren zgłoszeń, ankiet i instrukcji. Biblioteka winna być siłą napędową konkursu, jego motorem, jego sercem. Jeżeli chodzi o biblioteki wojewódzkie, to nie można na nie zbyt wiele stawiać. Poza rozesłaniem wyżej wymienionych materiałów w teren i ponagleń o meldunki i poza kilkoma mniej lub więcej udanymi wyjazdami w teren (najczęściej do siedziby powiatu) na więcej nie można liczyć.

Większe nadzieje wiążą się z bibliotekami powiatowymi. Ale i te nie są zdolne objąć całego terenu i dotrzeć do wszystkich zakątków powiatu. Toteż główny ciężar pracy spada na barki bibliotek gminnych. Powodzenie konkursu w danej gminie zależy przede wszystkim od pracy w tym kierunku biblioteki gminnej. Od kierownika biblioteki gminnej zależy, jak potrafi wciągnąć w tę pracę i ustawić w niej kierowników punktów bibliotecznych i zmobilizować aktyw gminny i gromadzki.

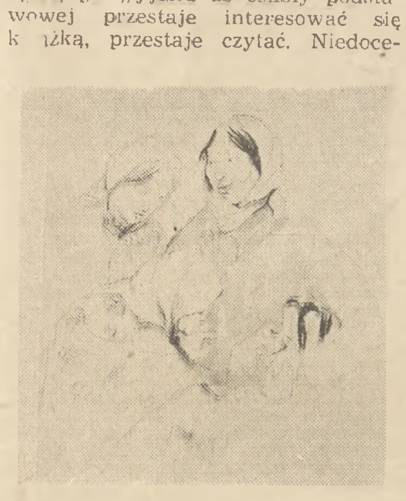
Bo samo założenie, że tylko biblioteka powinna być organizatorem



czytelnictwa, jest błędne. Należy zmobilizować jak najszerszy aktyw terenowy. Wciągać do pracy organizatorów i uczestników poprzednich etapów (nawet tych zawiedzionych, którzy nie otrzymali obiecywanych motocykli). Bo tylko w kolektywnej współpracy można osiągnąć dobre wyniki konkursu.

Na zakończenie kilka słów o samym powiecie Pisz. Być może niektórym jego mieszkańcom (szczególnie z Polski centralnej) cyfry osiągnięć powiatu wydadzą się zbyt małe. Nie należy jednak zapominać, że powiat ten — jak zresztą całe woj. olsztyńskie — jest słabo zaludniony. Na ludność wiejską przypada około 10 000, Większe jest skupienie niż w innych powiatach ludności miejscowego pochodzenia; w niektórych gminach dochodzi ono do 80 proc.

Dają się zauważyć fakty, iż młodzież, po wyjściu ze szkoły podstawowej przestaje interesować się książką, przestaje czytać. Niedoce-



nianie spraw kulturalnych przez niektóre rady narodowe zraża i załamuje niejednego aktywistę na polu kulturalnym. Tym się więc tłumaczą tu większe ugory na polu kulturalnym niż w innych powiatach. Więcej jest tu roboty.

Mimo to wszystko — należy się spodziewać, że wyznaczony limit uczestników konkursu (1600) pow. Pisz wykona z nadwyżką. Bo już dziś przychodzą z gmin, i gromad zobowiązania o przekroczeniu limitu.

Powiatowa Komisja Konkursowa długo się zastanawiała zanim zdecydowała wyznaczyć trudnej i odległej gminie Różyńsk zwerbowanie 250 uczestników. Po kilku dniach otrzymała zobowiązanie od kierownika biblioteki gminnej ob. Józefa Arnisty, że Różyńsk do 15 października wykona limit z nadwyżką. Tak samo sygnalizowały gminy Drozdowo (Władysław Rumiński) i Wiartel (Tadeusz Kukliński).

Powiat Pisz już dzisiaj przygotowuje się do uczczenia 10-lecia Polski Ludowej. Obok innych jego osiągnięć, nie może zabraknąć również osiągnięć na polu kulturalnym. Toteż przed pracownikami kultury stoi wielkie, trudne ale zaszczytne zadanie: dotrzymać przyrzeczenia danego Prezesowi Rady Ministrów Bolesławowi Bierutowi na II Krajowym Zlocie Przodowników Czytelnictwa w Warszawie.

I powiat Pisz go dotrzyma...

Jan Wróblewski

Sygnał

PRZEMYSŁAWA MATUSZEWSKA

DZIEJE BOHATERSKIEJ RODZINY

UKAZAŁA się niedawno na półkach księgarskich książka G. Szołochowa-Siniawskiego pt. „Rodzina Wołginów" *) Opowiada ona o dziejach bohaterskiej walki narodu radzieckiego w latach Wielkiej Wojny Narodowej na przykładzie losów jednej rodziny. Akcję rozpoczyna przyjęcie noworoczne w domu starych Wołginów w Rostowie, dokąd autor ściąga wszystkich członków rodziny, bohaterów dalszych wydarzeń. „Z dalekiego, mało znanego miasteczka, zagubionego u samej granicy Prus Wschodnich, przyjechał na urlop Wiktor Wołgin, podporucznik, pilot myśliwski. Z budowy linii kolejowej na Kaukazie przybył średni syn Aleksiej, inżynier komunikacji, kierujący budową mostów. Przywiózł z sobą młodziutką żonę, smukłą, czarnooką Gruzinkę. I wreszcie, w drodze do Moskwy, wstąpił do ojca Paweł, najstarszy syn, dyrektor wielkiego sowchozu zbożowego.

Pisarz chce ogarnąć całokształt życia narodu w obranym przez siebie momencie historycznym (początek powieści przypada na rok 1941) i dlatego powierza Wołginom najbardziej odpowiedzialne placówki. Z chwilą wtargnięcia na teren Związku Radzieckiego wojsk niemieckich wyśle prawie całe rodzeństwo (Wiktor, Aleksiej i ich siostra Tania, studentka medycyny) na front, rezerwując jedynie Pawła do niemniej ważnej pracy na zapleczu. Nawet stary Prochor Matwiejewicz raz jeszcze sięgnie po karabin, by jako żołnierz pospolitego ruszenia bronić faszystom wstępu do swego miasta — Rostowa

Przed narodem radzieckim stanęło w r. 1941 historyczne zadanie powstrzymania i zdławienia potęgi hitlerowskich Niemiec. Dokonali tego ludzie wyrośli w nowych, socjalistycznych warunkach. Do walki szli oni nie tylko w imię poczucia obowiązku. Wojna wtargnęła w ich życie, stała się sprawą najbardziej osobistą nie tylko dla tych, którym zabrała kogoś bliskiego. Budowniczowie mostu zmuszeni wysadzić go w powietrze w tym samym dniu, kiedy miał być uroczyście oddany do użytku społeczeństwa, odczuli to również jako osobistą stratę. W świadomości pokojowo nastrojonych ludzi budzi się nienawiść do najeźdźcy, niszczyciela ich pracy. W sposób przekonywający przedstawia ten proces Szołochow-Siniawski. Ukazuje przemiany, dojrzewanie ludzi w walce. Wiktora, przyszłego bohatera Związku Radzieckiego, poznajemy na początku powieści jako wesołego, śmiałego aż do brawury chłopca, dla którego najbardziej karkołomne akrobacje są przede wszystkim polem do wykazania zręczności i odwagi. Dopiero później nauczy się on cenić swe życie i obliczać każdy ruch, aby ustrzec się zbędnego ryzyka. Kiedy w walce o przeprawę zdecyduje się na strącenie przeciwnika uderzeniem własnego samolotu — nie będzie to już wyczyn pokrewny owemu niegdyś „przetrzymywanemu" korkociągowi na lotnisku aeroklubu.

Pierwsze zetknięcie się z ofiarami wojny w rostowskim szpitalu stanie się przełomem w życiu pięknej, lecz pustej Wali Jakutowej, koleżanki Tani z instytutu. Zacznie ona dostrzegać wokół siebie inne wartości prócz strojów i przelotnych miłostek i to umożliwi ponowne, tym razem na trwałych podstawach, oparte zbliżenie z Wiktorem.

Rozbawiona i zakochana w bracie Wali Tania dopiero w świetle zdarzeń wojennych oceni go właściwie i odrzuci jego małoduszne propozycje. Pójdzie na front jako sanitariuszka i tam pod kulami odnajdzie także prawdziwą miłość.

Tak kształtują się w powieści Szołochowa-Siniawskiego losy ludzkie. Historia nie jest dla niego samoistnym tłem, na które pisarz rzuca przygody bohaterów lecz samym motorem akcji. Wojna — to nie okazja do wprowadzenia jak największej ilości batalistycznych opisów, to przede wszystkim możliwość ukazania człowieka w warunkach niezwykłych, kiedy wartość jego ujawnia się najsilniej. Możliwość tę autor „Wołginów" w zasadzie szczęśliwie wykorzystuje.

Potknięcia zaczynają się w szczegółach. Zwłaszcza słowa postaci działających nie zawsze dostatecznie umotywowane są psychologicznie. Wrażenie sztuczności i niecelowości towarzyszy wielu dialogom powieści. Czytelnik powodowany sympatią dla dzielnych i bliskich mu postaci wybaczy im niejedno. Ale nie chce wybaczyć autorowi.

Największą pretensję mamy jednak do wydawcy. I nawet nie o to, że w potrzebnej i słusznie umieszczonej na wstępie informacji o pisarzu znajdujemy (prócz kilku tytułów i dat) jedynie określenia w rodzaju: „niezrównany mistrz realistycznego opowiadania", „na wskroś realistyczna twórczość" itp. W kilkunastoniowym omówieniu całego dorobku pisarza trudno rzeczywiście wyjść poza ogólniki. Najpełniejszym źródłem informacji o autorze jest zawsze jego dzieło. Powieść Szołochowa-Siniawskiego składa się z trzech tomów. „Powieść ta – pisał Simonow — owoc wieloletniej pracy, poświęcona jest wydarzeniom lat 1941 — 1945. Zaczyna się ostatniej przedwojennej zimy i kończy się w pierwsze powojenne lato". Niestety, polska wersja „Wołginów" doprowadza nas jedynie do końca roku 1941. Oczekujemy zatem dalszego ciągu, choć to, co autor zdążył powiedzieć polskiemu czytelnikowi pozwala już w 1941 roku dostrzec perspektywy zwycięstwa. Pozwala również na podstawie dyskretnych aluzji przewidywać, jak się ułoży dalsze życie bohaterów. Ale czytelnik, który zżył się z nimi przez ten rok, radby wiedzieć, jak będzie „naprawdę", czy spełnią się jego domysły.

W całości — nie przetłumaczonej na język polski — powieść Szołochowa-Siniawskiego to kronika bohaterskiego wzrostu radzieckiej rodziny. Powieści o rewolucji i pierwszych latach władzy radzieckiej ukazywały najczęściej rodzinę rozbitą, skłóconą. Członkowie jej spotykali się nie rzadko po przeciwnej stronie barykady. Szczególnie charakterystyczne są krańcowo różne losy trzech braci w powieści Mikołaja Wirty „Samotność". Wołginowie mimo całej odrębności drogi życiowej każdego z nich, idą w jednym kierunku. Ta jedność — to jedność narodu socjalistycznego, którą reprezentuje w powieści rodzina bohaterów

PRZEMYSŁAWA MATUSZEWSKA

*) G. Szołochow-Siniawski: Rodzina Wołginów. Warszawa „Czytelnik", 1953. Tłum. Ludwik Czerwiński.

Listy miczurinowców

W spółdzielczym ogrodzie

LUBIĘ dużo czytać, zwłaszcza z dziedziny ogrodnictwa.

Treść niektórych książek skłoniła mnie do założenia koła miczurinowskiego, w którym z kolegami mógłbym prowadzić doświadczenia; chodzi mi przede wszystkim o zwiększenie plonów i zaprowadzenie nowych odmian.

Robiłem próbę z pszenicą i z owsem, siałem fasolę systemem kupkowym, gdzie przy tej samej ilości wysiewu otrzymałem w stosunku do wysiewu rzędowego o 60 proc. więcej plonu.

Ostatnio czytałem: Gorlaczkowskiego „Sad", Pieniążka „W świecie roślin", Miczurina „Wyprowadzenie z nasion nowych szlachetnych odmian drzew i krzewów owocowych", Cholewińskiego „Pomidory" i inne.

Zdobyte drogą czytania wiadomości staram się wprowadzić w życie, chcę wykonać to, o czym mówi autor w książce. Ludność miejscowa z zainteresowaniem przygląda się nowym odmianom i poletkom doświadczalnym. Nawet szkolne Koło Miczurinowskie w Bordzie zainteresowało się naszymi osiągnięciami i zaprowadziło u siebie poletka upraw nowych roślin, nieznanych na tutejszym terenie, jak np.: krokosz, dynia oleista, pachnotka, kapusta abisyńska i inne. Tymi sposobami — nawet przez dzieci szkolne — zachęcamy miejscowych chłopów do upraw nowych roślin, potrzebnych naszej gospodarce narodowej. Poza kołem interesuję się życiem świetlicowym gromady.

Jestem ogrodnikiem spółdzielni produkcyjnej i bibliotekarzem; wypożyczamy i omawiamy niektóre ciekawe książki. Urządzamy wystawy książek rolniczo - fachowych, a także wystawy innych książek i czasopism naszej biblioteki. Pomoże nam to zwiększyć produkcję rolną i zwierzęcą w naszej spółdzielni produkcyjnej.

Czytamy gazety i czasopisma: „Wieś", „Trybunę Ludu", „Gazetę Poznańską", „Spółdzielnię Produkcyjną".

Edmund Pietrzak

Wolaszcze, pow. Chełm Lub.

Szkolne koło

WIOSKA moja rozrzucona na obszarze 2 km kw. liczy 200 mieszkańców. Jest 4 kułaków, reszta średniacy, małorolni oraz robotnicy fabryczni (w pobliżu krochmalnia „Staw") którzy posiadają domki i kilka arów ziemi.

Dopiero poprzez ogródek szkolny trafiłem do serc i umysłów dzieci, a założenie 2 okien inspektowych wywołało istny „cud". Tak powstało szkolne kółko miczurinowskie, a kiedy udało mi się przeszczepić pomidory na ziemniaki — uzyskać podwójny plon z jednej rośliny — wzbudziłem zainteresowanie starszych. Toteż w jesieni 1951 roku zawiązało się Koło Miczurinowskie, a jako specjalność obraliśmy szczepienie drzew owocowych. Przy szkole założyłem szkółkę z 20 drzew, a kiedy szczepienia śliw udały się w 100 proc., każdy zajął się swoim ogrodem - sadem. Wielkie zainteresowanie okazało miejscowe Koło ZMP. Jeden z członków założył szkółkę z 80 drzew. W roku 1952 jesienią, założono 2 wzorcowe sady handlowe, a wiosną br. roku przeprowadzałem pokazowe szczepienie dla ZSCh w Strzałkowie i dla nauczycielstwa z terenu gminy. Zainteresowanie jest tym większe, że szczepienia przeprowadzam bez rafii, bez maści, bez gliny — zwyczajnym „przylepem", który można nabyć za parę groszy w każdej aptece.

Mamy na miejscu punkt biblioteczny, dostatecznie zaopatrzony w fachową literaturę a Koło Miczurinowskie abonuje „Przegląd Ogrodniczy" — który zawiera cenne wskazówki i omawia najnowsze zdobycze z agrobiologii. Poza pracą szkolną, udzielam się społecznie, jestem sekretarzem miejscowego Koła ZSL, sekretarzem koła ZSCh.

W bieżącym roku prowadzimy poletka doświadczalne z roślinami oleistymi jak: rzodkiew oleista, kapusta abisyńska, krokosz, pachnotka, dynia oleista, gorczyca biała. Mieliśmy zamiar zaprowadzić hodowlę królików rasy angory, a także rozwinąć uprawę inspektową, niestety Pow. Rada Narod. we Wrześni na nasz wniosek z lutego o przydział desek w ogóle nie odpowiedziała, więc sprawa zamarła.

Na końcu miałbym pytanie, na które mi dotąd nikt nie umiał odpowiedzieć. Czy istnieje Instytut Badawczy roślin przemysłowych i gdzie? Kwestia dotyczy pewnej rośliny rosnącej u nas na szczerym piasku. Podobna jest do mlecza - dmuchawca. Przy skaleczeniu silnie wydziela gęstą mleczną ciecz, której nawet wodą z mydłem z rąk zmyć nie można. Ciecz ta na wietrze schnie szybko, jak kauczuk, służący do klejenia dętek rowerowych. Pewien agronom z PGR oświadczył, że ta roślina nazywa się „kauczuk" — w co jednak wątpię. Ale jej walory wymagają gruntownego zbadania.

Ignacy Mrugalski

Krępkowo, pow. Września

TADEUSZ NOCOŃ

Radiowęzły i gazetki

Niedostateczne jest jeszcze zrozumienie roli radiowęzłów i gazetek gminnych na wsi. Dość często jeszcze spełniają one rolę „tablicy ogłoszeń".

Radiowęzły i gazetki przeznaczone mają dwojaką funkcję: wychowywać nowego obywatela i walczyć z wrogiem nowego życia.

Ale wychowanie nowego obywatela — to nie tylko podawanie do publicznej wiadomości czynów godnych naśladowania, przykładów obywatelskiej cnoty, choć nie są one bez znaczenia. Wychowywać — to także odkrywać pobudki i źródła tych czynów i poddawać je analizie klasowej moralności. Jeżeli Piotr Skowron z Malczyc pierwszy w gromadzie przystąpił do orki i siewów — to pokwitowanie tego w audycji radiowej albo w gazetce gminnej nie wyczerpuje zagadnienia. Nie wiemy bowiem jeszcze jaki Skowronowi przyświecał cel, jaka była **inspiracja** jego postępowania.

W gminie Gołcza, pow. miechowskiego paru średniaków w pierwszych dniach sierpnia odwiozło trochę pszenicy na punkt zsypu. Znaleźli się w gazetce ściennej jako „przykład godny naśladowania". Ale ci sami rolnicy w tym samym dniu sprzedali również pszenicę na wolny rynek, biorąc po 450 zł za kwintal. Nie chcieli się znaleźć na tablicy ogłoszeń jako spekulanci, więc pokierowali się zasadą, by koza była cała i wilk syty. Tego rodzaju postępowanie nie ma nic wspólnego z moralnością socjalistyczną i nie może stanowić przykładu do naśladowania. Są to metody z arsenału kułackiej obłudy; są to machinacje szkodliwe dla planowego skupu zboża.

W tej samej gminie inny średniak Paweł Kawalec przeterminował obowiązek dostawy o jeden dzień. Zepsuła mu się młocarnia i nie zdążył. Pożyczył jednak zboże od sąsiada i następnego dnia powiózł całość do spółdzielni. Wracał zadowolony ze spełnionego obowiązku i o dziwo! Znalazł swoje nazwisko w gminnej gazetce ściennej w rubryce „oporni i wrogowie". Gazetka bielała na środku wsi. Ogarnęło go poczucie krzywdy i — słusznie. To on raczej powinien figurować w rubryce „przykład godny naśladowania" a nie tamci, którzy redaktorom sypnęli piaskiem w oczy, a ci przyjęli to za dobrą monetę i cnotę obywatelską.

Wiadomości te powtórzone zostały w radiowęźle.

Na co wskazują powyższe przykłady? Na to, że podstawowym warunkiem dobrej pracy radiowęzłów i gazetek ściennych powinny być solidne źródła informacji. Te źródła informacji należy organizować i kontrolować. W każdej gromadzie i gminie powinno istnieć nie jedno źródło informacji, ale dwa lub trzy. Przez konfrontację wiadomości z tych źródeł uzyska się ich kontrolę. Bo radiowęzeł czy gazetka ścienna — to nie poczta pantoflowa ani zbiór wiadomości ze skrzynki „ludzie mówią". To są instrumenty rewolucji i narzędzia budownictwa socjalistycznego przy czym należy pamiętać, że posiadają one swoją formę i treść. Z formy każdy radiowęzeł i każda gazetka ścienna wygląda na narzędzie socjalistycznego budownictwa, bo prawo obywatelstwa nadaje im ustrój socjalistyczny i rewolucja. Do życia powołuje je władza ludowa. Ale nie każdy radiowęzeł i gazetka będą tymi instrumentami z treści tzn. przez efekty swojej pracy. Staną się nimi dopiero wtedy, gdy będą dobrze wychowywały obywateli w duchu moralności socjalistycznej oraz celnie uderzały we wroga. Da się to osiągnąć tylko w tym wypadku, gdy każdy czyn społecznie ważny będzie wnikliwie naświetlony od strony jego inspiracji, a więc od strony jego celowości z punktu widzenia wykonawcy.

Dobre zaopatrzenie armii w czasie wojny decyduje o zwycięstwie. Radiowęzły i gazetki walczą na froncie o nowy ustrój, a przede wszystkim o nowego człowieka. Dobre informacje — to znakomite zaopatrzenie na tym froncie. Organizacja zaopatrzenia i umiejętność korzystania z niego będzie dowodem, że komitety redakcyjne dobrze pracują. Jak najgęstsza sieć dobrych informatorów spowoduje, że radiowęzły i gazetki przestaną być „tablicami ogłoszeń", a staną się żywą i wychowawczą kroniką przemian naszego życia zbiorowego. Rejestracja samych faktów bez naświetlania pobudek, którymi kierowali się ludzie — autorzy tych faktów, nie spełnia postulatu wychowania człowieka w duchu nowej moralności.

Radiowęzły i gazetki ścienne są rewolucyjnymi zjawiskami naszego życia zbiorowego. Ich rodowód sięga Wielkiej Rewolucji Październikowej. Ta rewolucja była przełomowa ze względu na treść. Obaliła nie tylko formę wyzysku człowieka przez człowieka, ale zniosła i sam wyzysk.

W miesiącu październiku, Miesiącu Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej i pamięci tej Rewolucji — trzeba popracować nad rewolucyjną treścią audycyj w radiowęzłach i nad rewolucyjną treścią gazetek ściennych.

Tadeusz Nocoń

Szkoła życia i literatury

(Dokończenie ze str. 1)

jej pracy już w Buszkowicach do IV etapu przystąpiło 150 czytelników. Są to przykłady jednostkowe.

O ileż ciekawsze są wypadki wpływu książki radzieckiej na całą gminę. Często w wypowiedziach powtarza się motyw, jaki najwyraźniej uwydatniła nauczycielka — kierowniczka zespołu czytelniczego, Maria Trąpczyńska z Kachławy (pow. Kępno). Pisze ona: „Członkowie zespołów referowali na zebraniach gromadzkich życie w kołchozach na podstawie książki „Kawaler złotej gwiazdy". Na zebraniu gromadzkiego koła ZSCh ob. Kasprzak Juliusz omówił walkę o kołchoz w Gremiacznym Łęgu na podstawie książki, „Zorany ugór". Po przepracowaniu tych książek czytelnicy postanowili założyć spółdzielnię produkcyjną. Dnia 21.II.1953 r. sześciu czytelników podpisało deklaracje, a 28.II.1953 r. podpisali statut spółdzielczy"

Dramatyczną sytuację podobną do scen „Kolchidy" Paustowskiego przeżywali czytelnicy tej książki w osadzie Sulęcin nad Wartą w dn. 4.II.1953 r. Cała gromada wzmacniała wspólnym wysiłkiem wał Warty i uchroniła okolicę od powodzi. Czytelnik podkreśla w swej wypowiedzi o „Kolchidzie" piękno wspólnego, kolektywnego wysiłku bohaterów książki, ich bezgraniczne oddanie wykonywanemu dziełu, oraz ich wiarę w możliwości twórcze człowieka, w swe siły. I w tym widać wyraźne konkretne przeżycie i praktyczne wnioski wysunięte na podstawie lektury.

Ale nie tylko kolektywne bohaterstwo i poświęcenie, patriotyzm i żarliwość ideowca - działacza społecznego imponuje i podoba się czytelnikowi wiejskiemu. Nie uronił on także tej humanistycznej treści literatury radzieckiej, która zawarta jest w motywach opisujących życie prywatne, osobiste, przeżycia miłosne. Wielu czytelników pisze o miłości Korczagina do Tani. Oto wypowiedź młodego ZMP-owca z Sękowa Malca Piotra: „Pawka bierze czynny udział w walce 1917 r., gdzie uczy się głębokiego patriotyzmu, gorącej miłości ojczyzny i poświęcenia. Kocha się w Tani, córce leśniczego piękną, szlachetną miłością. Pawka Korczagin uczy mnie jak należy żyć i pracować, jak należy kochać a równocześnie, najżarliwszej miłości ojczyzny. Stać się takim człowiekiem — oto mój cel, moje pragnienie i najszlachetniejsze moje zadanie".

Często dyskusje młodzieży czytelniczej na wsi wydobywają te motywy w ciekawy sposób, konkretyzując je w swoich warunkach. Taką dyskusję w wiejskim kole ZMP opisał H Worcell w artykule pt. „O wiośnie Antonowa, dziewczętach i miłości" („Wieś" nr 34 br.).

*

W kraju trwa miesiąc przyjaźni. W świetlicach i bibliotekach gromadzą się czytelnicy sięgając po książki: polskie współczesne i klasyków, obce współczesne i klasyków, a między innymi coraz częściej po książki radzieckie. Dobry bibliotekarz, organizator czytelnictwa czy roznosiciel książek pamiętając o najważniejszej funkcji oddziaływania książki radzieckiej na życie polityczne i społeczne gromady, znając potrzeby gromady i jej palące problemy potrafi dobrać czytelnikom odpowiednią lekturę. Taką lekturę, która byłaby dobrą i skuteczną szkołą życia i wychowania dla czytelnika wiejskiego.

Bronisław Gołębiowski

DLA CZŁOWIEKA

(Dokończenie ze str. 4)

każdy zarażony mógł bezpłatnie korzystać z najdroższych leków — spowodowała, że gdy jeszcze w 1947 roku zapadalność na kiłę wynosiła 50 na 10 tysięcy mieszkańców, to w 1951 roku już tylko 1,4. Poważny problem stanowi jeszcze gruźlica, której zarazek opatrzony jest niezwykle twardym pancerzem, uparcie opierającym się najlepszym medykamentom. Wszelako nauki ostatniego Ogólnopolskiego Zjazdu Przeciwgruźliczego w Gdańsku przekonują, że i ta klasyczna „choroba proletariuszy", choroba nędzy i głodu — została u nas poważnie ograniczona; nie tylko dzięki nowoczesnym metodom leczenia, 4-krotnemu zwiększeniu się łóżek gruźliczych i 5-krotnemu przychodni przeciwgruźliczych — i nie tylko dzięki masowym szczepieniom dzieci szczepionką BCG. Ograniczona została ta choroba także dzięki wzrostowi stopy życiowej mas, higieny i poziomu kulturalnego. Penicylina, streptomycyna, kwas para - amino - salicylowy (PAS) i przewyższający je pod każdym względem wynaleziony w ostatnich dniach (o czym donosiły gazety) radziecki środek przeciwgruźliczy „PHTIVAZID" rokują nadzieję, że nawet zmalały o połowę w stosunku do roku 1945 procent zachorowań — jeszcze się bardziej zmniejszy.

Skuteczność walki o zdrowie człowieka ludowej służby zdrowia w stopniu najbardziej przejrzystym określa podstawowy wskaźnik jej działania: przyrost naturalny. Umieralność w porównaniu z latami 1932—1949 spadła w miastach o 14,2 proc., na wsi — o 24. Wskaźnik urodzeń wynoszący w 1938 r. — 24,5 na tysiąc mieszkańców podniósł się w 1951 r. do 31,1 i stale wzrasta. W cyfrach tych dostrzegamy m. in. również owe 85 proc. niemowląt, odbieranych dziś nie przez babki wiejskie i „fabrykantów aniołków" — jak to dawniej bywało — lecz przez szpitalne kliniki, izby, porodowe i dyplomowane położne.

W przeciwieństwie zatem do okresu przedwojennego, gdzie państwo nie tylko nie pomagało służbie zdrowia, lecz całym systemem klasowego zacofania było pierwszym sprawcą katastrofalnej sytuacji — państwo ludowe wszystkimi zdobyczami nowego ustroju wspomaga lecznictwo.

Ryszard Hładko



Rys. Bimali Horska

A. KOŁOSOW

BŁĘKITNY BYCZEK

Obóz objazdowego ogrodu zoologicznego — właściwiej mówiąc, zwierzyńca — ciągnął do sioła Tuczyno na jarmark rejonowy. W pobliżu sioła zdarzył się przykry wypadek: ze starej, dawno nie remontowanej klatki wyrwał się wilk.

Ujrzawszy miotające się zwierzę, konie przeleciały obok mostu, dwa wozy wywróciły się, z trzeciego spadła drewniana klatka, a z niej wyskoczyła, zadzierając zdziwioną głowę, młoda — o błękitnej sierści antylopa gnu.

Dyrektor zwierzyńca, okrągły siłacz z ogoloną głową, skradając się, ruszył ku niej, wyciągnął rękę i nieswoim głosem, rwącym się dyszkantem, zaczął wołać: „Niu, niu, chłopcze... chłoptasiu"...

Ale antylopa niby co miała do stracenia: Drewnianą klatkę? Obrzydłą niewolę?

Wdzięcznie pomknęła ku zielonym lasom.

*

Dyrektor zwierzyńca stoi przed sądem i uzasadnia powództwo przeciwko kołchozowi „Świt".

Ustalono, iż antylopę złapali kołchoźnicy ze „Świtu", zamknęli w owczarniku i w przeciągu miesiąca naumyślnie nikogo o tym nie powiadamiali. Antylopa zdechła, zwierzyniec poniósł stratę, sięgającą 2700 rubli. Niechże teraz kołchoz „Świt" przeleje tę sumę na konto zwierzyńca!

Sąd udziela głosu przewodniczącemu kołchozu „Świt", Szymonowi Dymowowi.

Ten oświadcza, że ani zarząd, ani pracownicy z fermy hodowlanej nie mają nic wspólnego z antylopą. Złapali ją i umieścili w pustym owczarniku: stróż kołchozowych ogrodów, Piotr Pachomow i pastuch od cieląt Jan Nienaszkin. Wszystko to zrobili z własnej inicjatywy. Prawda, powiadomili go, że do stada cieląt przybłąkał się czyjś byczek, ale czas był gorący, szły żniwa i przewodniczący puścił to zawiadomienie mimo uszu. Kiedy jednak zaczęły krążyć wieści o tym, że Piotr i Jan złapali jakiegoś wyjątkowo osobliwego byczka, przewodniczący polecił zarządzającemu gospodarstwem pojechać na miejsce, ustalić cechy byczka i dać o tym ogłoszenie do gazety. Zarządzający pojechał, ale w drodze spotkał Pachomowa, który oświadczył, że dwa tygodnie temu byczek zdechł.

— Obywatelko Kitajewa! — zwraca się sędzia do drobnej, przyjaźnie uśmiechniętej staruszki. — Co obywatelka może zeznać w tej sprawie? Opowiedzcie sądowi o tym, w jakich okolicznościach obywatele Pachomow i Nienaszkin schwytali antylopę...

— Szłam zbierać poziomki. Akurat przedtem spadł ciepły deszczyk, to poszłam...

— Tak... I gdzie obywatelka zobaczyła antylopę?

— Gdzie zobaczyłam? W lesie! Schyliłam się nad poziomką, a on, byczek, przebiega... Nawet nie słyszałam, jak biegł.

— Tak... I obywatelka go schwytała?

— Schwytała, schwytała... zanadto już ty, towarzyszu, w gorącej wodzie kąpany! — oburza się staruszka. — „Schwytała"! Spojrzałam na niego i w brzuchu zimno mi się zrobiło.

— Tak... Co dalej?

— Nie pamiętam, kiedy odskoczyłam, kiedy pobiegłam... Przybiegam na pastwisko, mówię do Jana: „Popatrz, co tam po polanie chodzi"... Nienaszkin poszedł. Coś bardzo długo chodził, a potem ciągnie byczka, a czapkę, widać, że zgubił... bez czapki wraca i taki jakiś nieswój... „Powiedz, pytam, co to takiego?" A on jak zwariowany: „Co to takiego? Miczurynowskiej rasy bydło, ot co! Na takiego, to i ceny nie ma, ot co! Idź prędzej na ogrody, do Piotra Pachomowa i powiedz mu, że terminowo go wzywam"... Tedy poszłam...

— Obywatelu Nienaszkin! — mówi sędzia. — Czy potwierdzacie zeznania obywatelki Kitajewej?

Nienaszkin gniewnie patrzy na sędziego i mówi pouczającym tonem:

— Wam, być może, nie wiadomo, a my się tym bardzo interesujemy... Ot, weźcie cielaka nierasowego, a weźcie holenderskiego. Wielka, towarzyszu, różnica! Albo weźcie cielaka nierasowego i podolskiego. To łapeć, a to but! Jasne? I weźcie, co teraz wyczynia nauka. Powiedzmy, Miczurin, powiedzmy, inni.

— Wszystko to racja — przerywa sędzia — ale co to ma wspólnego z antylopą

— Na łbie jej nie napisali, kto ona — chmurnie odpowiada pastuch. — A podobieństwo do byczka wielkie! Tylko sierść, oczywiście, że... i sama taka jakaś delikatna, zgrabna... Tak wtedy i pomyśleliśmy: nowy gatunek uczeni ludzie wyhodowali. I pojechali gdzieś to pokazywać, a ona, dawaj — i uciekła! Przecież różnie bywa. No, a w sercu rozpaliło się: chce się go do kołchozu, tego byczka, przyzwyczaić, doświadczenie zrobić...

— Jakie doświadczenie?

— Wyhodować tego byczka, dopuścić do naszych krów! Chyba to kołchozowi na korzyść wyszłoby, no nie? W całym rejonie ludzie dziwiliby się, skąd to w „Świecie" takie cielęta, krowy, jakich nigdzie więcej nie ma? My z nim, Piotrem, tak i postanowiliśmy: „Weźmyśleliśmy, toż od niego zapach tylko bez hałasu, żeby żadnych nigdzie rozmów. A hałas i sława to już niech będzie potem"... Z początku trzymaliśmy go w owczarniku, a potem zanieśliśmy do starej łaźni, do Piotra... Kłopotów ile było, ojoj! Zimą trzeba było w łaźni palić. I lubił on, żeby go ciepłą wodą myć. Co tydzień myliśmy go ciepłą wodą. I sól też lubi... Jeżeli szczyptę dać do mleka, to i niema dla niego smaczniejszego jedzenia!... A że on zupełnie nie byczek, tylko ta... jak mu... antylopa... czyli zwierzę, o tym wcale i nie pomyśleliśmy, toż od niego zapach cielęcy! A okazuje się, że omyłka! I na próżno skłamaliśmy, że on zdechł

— Zaraz... zaraz — zdumiewa się sędzia — więc antylopa żyje?

— A cóż jej się stanie! — z krzywdą w głosie odpowiada Nienaszkin. — Jak z dzieckiem, obchodziliśmy się... Myśleliśmy, że wielką rzecz robimy.

— Ot, i klucz od łaźni ze sobą noszę! Tam on dotąd żyje...

Sędzia wstał. Patrzy na pastucha, na jego przyjaciela Piotra, chce coś powiedzieć, ale nie mogąc znaleźć słów, macha ręką, na jego twarzy pojawia się miękki uśmiech.

Uśmiecha się i prokurator, i protokolista...

spolszczył J. H.

Wśród korespondencji

Przykład radiowęzła w Skoczowie

Praca radiowęzła w Skoczowie woj. Stalnogród stanowi dobry przykład, jak należy aktualizować audycje i osiągać ich atrakcyjność dzięki różnorodnym formom radiowym, oraz celności politycznej.

Audycje w Skoczowie nadawane są regularnie dwa razy dziennie. To znaczy — dość często. A że często — zatem duży serwis informacji terenowych i co niemniej ważne, atrakcyjne i różnorodne formy oraz bogata tematyka nadawanych audycji. Co tydzień stosowane są audycje w miejscowej gwarze, są to przeważnie słuchowiska oparte na wydarzeniach z życia terenu, noszące tytuł „Paweł z Jankiem w Skoczowie coś nowego nam powie". Radiowęzeł nadaje również krótkie satyryczne audycje połączone z muzyką i śpiewem, dzienniki terenowe, komentarze lokalne, migawki, wywiady itp. Stała audycja „Na fali młodości" porusza sprawy świetlic, bibliotek, LZS itp. Przy pomocy tak wielu form nie tylko mogą być uchwycone wszystkie sprawy, którymi żyje okoliczna ludność, ale radiowęzeł w Skoczowie zdobył sobie wielki autorytet i popularność. Jak wielkim zainteresowaniem cieszą się audycje lokalne świadczy o tym fakt, że w każde południe chłopi schodzą z pola, aby posłuchać nowości radiowęzła.

Do Komitetu Redakcyjnego wpływają wciąż listy od wielu korespondentów, którzy sygnalizują o wszelkich wydarzeniach. Od nich to płynie wciąż nowy materiał do audycji, dzięki czemu Komitet ma mnóstwo wiadomości i zawsze świeżych. Świetnie też sobie radzi z komentowaniem faktów i wydarzeń. I na tę „przyprawę", a nie tylko na gołe informacje, z ciekawością oczekują słuchacze. Oto np. słuchowisko pt. „Dla państwa czyste ziarno" oparte zostało jak zwykle na autentycznym fakcie: jeden z kułaków gminy Skoczów odstawił do punktu skupu zawołczone zboże, czyste zaś powiózł na rynek. Komitet Redakcyjny przepuścił to wydarzenie przez sito dialogu między Jankiem i Pawłem, a że w ich zwyczaju jest zawsze „coś nowego powiedzieć", więc satyryczny dialog ukazał w kułackim oszustwie coś więcej, niż pojedynczy wypadek — ukazał prawo ludowe i siłę ludu, który ostrzega przed oszukiwaniem państwa i narodu, bo zawsze, tak jak w tym wypadku, zniweczy krecią robotę.

Od radiowęzła w Skoczowie można się wielu rzeczy nauczyć.

Po 1) dla audycji potrzebny jest obfity materiał, a więc duża sieć korespondentów.

Po 2) W prawdziwej walce, która niesie pomoc pracującym chłopom, ogranicza wyzysk kułaków i bije wroga, rodzą się wielorakie formy audycji, dostarcza ich bowiem samo życie. Fakty powstają w konkretnych warunkach i one podsuwają różne rodzaje audycji (piosenkę, dialog w urzędzie, na miedzy, w domu, itd., przemówienie poważne i satyryczne na zebraniach). Ileż to różnych rodzajów, gawędę, dyskusję, list, anegdotę, dowcip itp. Bierzcie przykład z radiowęzła w Skoczowie. To znaczy najlepsze siły do redakcji i najwięcej korespondentów.

K. M.

Aktywiści — spać wam nie damy!

Księgonoszowstwo w Bierzwniku (pow. Choszczno) dało dobre wyniki. W samej tylko gromadzie Starzyce księgonosze zdobyli 17 czytelników, w Jaglisku 7, a w Bierzwniku książka dotarła już do każdej chaty. Liczba czytelników w tej gromadzie doszła do 141. Biblioteka gminna liczy więc teraz łącznie 500 czytelników. Książka na terenie gminy Bierzwnik zajęła należne jej miejsce w pierwszym szeregu kulturalnego frontu.

Początek był trudny. Chłopi umieli wprawdzie czytać, ale potrzeby książki jak chleba powszedniego nie czuli.

Czytelnictwo szło „jak z kamienia", po macoszemu traktowane przez miejscowe czynniki. Dopiero księgonoszostwo wprowadzone przez bibliotekarkę Krystynę Pyrzyńską przyniosło przełom.

Pyrzyńska walczy teraz o podniesienie liczby czytelników dorosłych (głównie robotników miejscowego POM i chłopów) do 60 proc. I właśnie dlatego Pyrzyńska także i w niedzielę jest na posterunku, bo wtedy chłopi mają więcej czasu na wypożyczanie. Bibliotekarka podsuwa im odpowiednie tomy, zachęca do czytania, wysłuchuje ich życzeń odnośnie sprowadzenia takiej czy innej nowości wydawniczej.

„Żniwa" dzięki bibliotekarce z Bierzwnika zdobyły sobie nieufnych do niedawna chłopów i robotników POM, niezwyczajnych do czytania. Zachwyca się tą piękną książką przodujący czytelnik biblioteki Piotr Trusewicz — średniorolny chłop z Bierzwnika. Czyta on poza powieściami, wiele fachowych książek z dziedziny rolnictwa i zootechniki.

Od Szczęsnego z „Pamiątki z Celulozy" uczą się siły hartu i woli młodzi chłopcy ze wsi choszczeńskiej. Wielką popularnością cieszą się także książki Szołochowa, Sienkiewicza, Polewoja, Kruczkowskiego, Gorkiego, Brandysa i wielu innych czołowych pisarzy polskich i radzieckich.

Oto obraz sukcesów bibliotekarki Pyrzyńskiej i zespołu księgonoszy — zetempowców. Nie mały, a mógłby być kilkakrotnie większy, gdyby aktyw społeczny i polityczny gminy przyczynił się do agitacji czytelnictwa, gdyby przy pomocy książek prowadził swoją pracę.

Wzywamy działaczy gminnych! Pod koniec grudnia dowiemy się od bibliotekarzy, ileście to wy zwerbowali czytelników i jakieście to książki przypomnieli na swoich zebraniach. Aktywiści — rozpoczął się IV etap konkursu czytelniczego — spać Wam w tym roku nie damy!

Henryk Mąka

Upowszechnijcie nasz konkurs!...

W bibliotece gminnej w Prandocinie zaczęłam pracować w 1948 r. Przez pierwsze dwa lata ani rusz nie mogłam zdobyć czytelników. Przy końcu 1949 r. na dwie gromady miałam ich zaledwie 70 osób i to w większości młodzież.

Czytelnictwo książki radzieckiej prawie nie istniało. Wówczas postanowiłam wyjść na poszukiwanie czytelnika. Spróbowałam wielu sposobów. Dawałam młodzieży książki dla rodziców zapraszając jednocześnie do zapisania się do biblioteki. Na wszystkich zebraniach opowiadałam o ciekawych książkach. Urządzałam wystawy. Rozwieszałam barwne plakaty w świetlicy i szkole o książkach, organizowałam konkursy czytelnicze itp. Po trzech latach tej wielofrontowej pracy walkę o czytelnika częściowo wygrałam, gdyż w mojej gromadzie na 950 mieszkańców mam 240 czytelników i 5 punktów bibliotecznych po gromadach z 250 czytelnikami.



W rozpropagowaniu książki radzieckiej pomogła mi wybitnie młodzież, którą literatura radziecka zdobyła szturmem. Czyta ona najchętniej Kassila, Iljina, Ryssa, Katajewa, Woroszkowa, Wasilenkę, Gajdara i Polewoja. Starsi natomiast najchętniej sięgają po książki Nikołajewej, Fadiejewa, Beka, Gorkiego, Sokołowa, Malcewa, Szołochowa, bardziej oczytani po Makarenkę i Erenburga.

W bieżącym Miesiącu Przyjaźni Polsko-Radzieckiej biblioteka nasza ogłosiła konkurs pod hasłem „Poznaj kraj i bohaterów Związku Radzieckiego". **Z 80 podanych tytułów książek radzieckich uczestnicy obowiązani są przeczytać 5, po czym na zakończenie odbędzie się dyskusja. Za najlepsze wypowiedzi przewidujemy nagrody książkowe.**

Wśród moich czytelników szczególną popularnością cieszy się Ażajew, Likstonow i Niemcow.

Rolnicza książka radziecka ma wielu zwolenników. Gospodarze korzystają z doświadczeń uczonych radzieckich. Szkoła np. utrzymuje ogródek miczurinowski, gdzie uczniowie prowadzą doświadczenie ze szczepieniami, Ob. Włosek Bolesław sieje jarowizowane żyto. Agronom gminny Przecherka stale czytuje radzieckie książki rolnicze. Za słabo jednak jeszcze korzystają z książki radzieckiej spółdzielnie produkcyjne.

W Miesiącu Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, w okresie propagowania IV etapu konkursu bibliotekarze powinni pamiętać o różnorodnych i atrakcyjnych formach propagandy książki radzieckiej.

Przeprowadźcie taki jak nasz konkurs! Wzywam Was do współzawodnictwa!

A. Folfasińska
Prandocin, p-ta Słomniki

Gazetka gminna

Tajemnice gromadzkie

TA gromada Niwiski, pow. Kolbuszowa ma swoje dyskretne sprawy — tak dziwne, że w żaden sposób zrozumieć ich nie można. Przynajmniej na pierwszy raz.

Bo i jakże to jest? Co grubszych średniaków zamieniono na małorolnych.



Wcale nie żarty! Co dziwniejsze — cała ta zamiana odbyła się cichutko, milczkiem, w małym pokoiku GRN; a wystarczył dla jej przeprowadzenia — jeden urzędowy formularz, ołówek, pieczątka i krzywy podpis referenta.

Przykład pierwszy: jak wiadomo ob. Franciszek Zygmunt użytkuje 15 mórg ziemi, posiada 6 sztuk bydła i konia, a zboża odstawia... 100 kg.

Przykład drugi: Jan Kalis użytkuje, żeby nie skłamać, ponad 19 mórg, hoduje 4 krowy i 2 konie. A ponieważ bogatszy jest od Zygmunta odstawia — 80 kg zboża.

Przykład trzeci: syn Kalisa obrabia 16 mórg, konia ma, bydło też. Wyznaczono mu 81 kg zboża na odstawę.

Spróbujmy sprawę wyjaśnić, jest tu przecież jakaś metoda, jakaś myśl przewodnia. Doszliśmy po długich badaniach do takich odkryć — syn Zygmunta — Jan składa właśnie ów krzywy podpis pod urzędowym formularzem, jako urzędnik GRN. Jest to dobry kompan syna Kolisa, zaś Kolis — jak to powiadają — sroce spod ogona nie wyleciał — gdyż pełni funkcję gminnego prezesa ZSCh. A poza tym jeżeli brać pod uwagę, ciotki po kądzieli i wujków po mieczu, okaże się, że cała czwórka to rodzinka.

Nie możemy natomiast w żaden sposób dojść do tego, czemuż to PRN w Kolbuszowej taką dyskretną działalność toleruje. Strach pomyśleć — a jak panowie urzędnicy zamienią i kułaków na biedniaków, to co będzie z małorolnymi? W co zamienią tych z kolei?

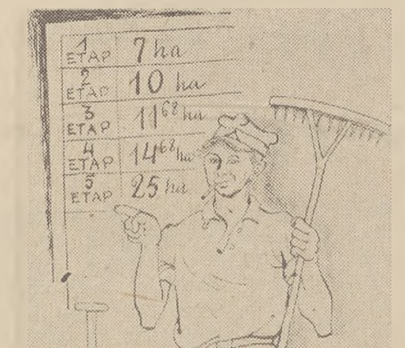
Jan Wichura

(Na podstawie listu Piotra Plebana z grom. Niwiski).

Gospodarskie kłopoty

GOSPODARSKIE kłopoty ob. Michała Wójcika, syna Karola, zamieszkałego w gromadzie Olszany, gm. Chobienia, pow. Wołów, dadzą się rozłożyć na cztery etapy. Z nich — tylko pierwszy był przyjemny. Michał wrócił z wojska, osiedlił się na Ziemiach Zachodnich, dostał 7 ha ziemi, do których zabrał się z zapałem młodego gospodarza. Słowem — rozowo spoglądał w przyszłość, nie przeczuwając nawet, że czarne chmury zbierają się nad jego głową.

W drugim etapie Michał zgłosił chęć zagospodarowania 3 ha odłogów. W GRN przyjęto go z otwartymi ramionami, pochwalono, wskazano innym za wzór. Ale podatek policzono już od 10 ha. Daremnie nasz bohater powoływał się na ustawy. Pierwsze trzy lata, kiedy przysługiwała mu ulga — GRN nie odpowiadała na po-



dania i list. Czwartego roku otrzymał Wójcik zawiadomienie, że sprawa jest już przedawniona.

Na trzecim etapie, a było to wiosną bieżącego roku — pojawiła się Komisja, sprawdzająca czy chłopi należycie płacą podatki. Jej członkowie uważnie wysłuchali pretensji Michała i obiecali stan rzeczy zmienić. Rzeczywiście zmienili. Wymierzono chłopu podatek z 11,68 ha.

Na czwartym etapie Michał próbował znowu protestować. I osiągnął nadzwyczajny rezultat. Wymierzono mu podatek gruntowy i normę na dostawę zboża od 14,68 ha!

Na piątym etapie zaplanowała ponoć GRN ustalić, że Wójcik ma 25 ha najlepszej ziemi, a na szóstym — przycisnąć kułaka, a dobrze za opór wobec władzy.

Nie ma to doprawdy, jak polityka ojców gminy Chobienia wobec dawnych żołnierzy, którzy pragną zagospodarować do najmniejszego skrawka nasze Ziemie Zachodnie!

Jan Biegała

(Na podstawie listu Michała Wójcika).

Dobre oczy

PAN Franciszek Łomiński, agent skupu Gminnej Spółdzielni w Czarnej, pow. Bolesławice, woj. Wrocław doprawdy ma dobre oczy. Już z daleka dostrzega co mu chłop w kieszeni niesie — ćwiartkę, pół litra, czy litr, wódkę czy spirytus. Zaleta to niezwykle cenna, gdyż pozwala



ustalić do jakiej klasy zaliczyć tucznika, wcale mu się nie przyglądając.

Dobre oczy okazują się jeszcze bystrzejsze pod wpływem alkoholu; ileż to bowiem razy zauważył pan Łomiński dwa razy więcej świnek, jałówek i cieląt na punkcie skupu niż przeciętny chłop! Ostrzy tedy wzrok nasz agent przy pomocy spirytusu na całego.

W innych znowu okolicznościach te same piękne i nieco zamglone oczy posiadają zdolność pomniejszania. Ta zdolność ujawnia się najsilniej, kiedy panu Franciszkowi przychodzi płacić podatki. Jego oczy widzą wtedy nie 7-hektarowe gospodarstwo, lecz tylko 3 ha piaszczystej ziemi.

Z innych właściwości warto wymienić skłonność do niedostrzegania pewnych ludzi. Dzieje się tak zazwyczaj, kiedy pan agent zasiada wespół z prezesem GS-u Michałem Wyspiańskim do rozdzielnika nawozów i żelaza użytkowego. Pomyśleć tylko — już nie jedna, ale dwie pary oczów przy pracy — a żadne nie zauważą małorolnego chłopa w gminie, chyba że składa on daninę, dającą się łatwo pomieścić w butelce z czerwoną etykietką.

Dobre oczy ma tedy pan Łomiński, nie-złe jego kompan — Wyspiański. Ale bardzo złe PZGS w Bolesławicach.

Piotr Pigwa

(Na podstawie listu mieszkańca Czarnej. Nazwisko znane redakcji).

Kronika kulturalna

IV etap Konkursu Czytelników Wiejskich zyskuje wciąż nowych uczestników. Zgłoszeniom uczestnictwa w konkursie towarzyszy bardzo często podejmowanie zobowiązań i wzywanie do współzawodnictwa.

Wiejski Dom Kultury w Garbowie pow. Puławy wezwał do współzawodnictwa w IV etapie wszystkie w kraju Wiejskie Domy Kultury zobowiązując się zwerbować 500-osobowy zespół uczestników w tym 250 kobiet. WDK w Garbowie zorganizuje trzy wieczory literackie i jeden wieczór autorski, dwie dyskusje nad książkami z częścią artystyczną, wystawę książek konkursowych, zainscenizuje kilka fragmentów z tychże książek, wyda trzy gazetki z recenzjami o książkach konkursowych. W Miesiącu Przyjaźni Polsko-Radzieckiej zespół czytelniczy WDK przeczyta i przedyskutuje jedną książkę z literatury radzieckiej. O przebiegu prowadzonej mobilizacji czytelniczej do IV etapu będzie systematycznie informować radiowęzeł przez pogadanki, komunikaty i omówienia książek konkursowych.

To bogactwo form propagandy książki może być przykładem dla wszystkich organizatorów czytelnictwa działających w świetlicach WDK, bibliotekach, kołach ZMP.

*

Wielu chłopów polskich było na wycieczkach w Związku Radzieckim, aby zapoznać się z pracą i osiągnięciami kołchozów i sowchozów radzieckich. Wycieczki te były lekcjami poglądowymi dla naszych chłopów i zarazem spotkaniami przyjaźni narodu polskiego i narodów radzieckich.

W roku bieżącym w ramach Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w dniu 9 października pracownicy PGR w Sadnikach (powiat Gostynin) gościli u siebie dyrektora sowchozu im. „Proletarii" tow. Płatonowa. Po zaznajomieniu się ze sposobami gospodarowania i po obejrzeniu całego gospodarstwa tow. Płatonow z uznaniem wyraził się o pracy całego zespołu PGR i opowiedział o swoim sowchozie: o metodach pracy, sposobie gospodarowania, stopniu mechanizacji i o wielu innych zagadnieniach, o które pytali także pracownicy PGR-u, POM-u Lwówek i chłopi z okolicznych gromad.

Spotkanie to jest nowym krokiem naprzód do ulepszenia metod pracy w rolnictwie i jeszcze jednym z dowodów prawdziwie szczerego, serdecznego i braterskiego stosunku Kraju Rad do Polski Ludowej.

*

Miesiąc Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej jest m. in. wielkim przeglądem wszystkich wiejskich zespołów artystycznych, a poziom przeprowadzanych imprez wykaże pracę poszczególnych świetlic.

Na terenie woj. olsztyńskiego w wieczornicach poświęconych Miesiącowi weźmie udział 250 wiejskich zespołów artystycznych, wydanych zostanie 120 gazetek ściennnych, czynnych będzie 120 wystaw o tematyce radzieckiej. W świetlicach i bibliotekach otwarte będą wystawy książek i czasopism radzieckich oraz organizowane dyskusje nad tymi książkami. Poza tym we wszystkich gromadach i gminach wygłoszone zostaną odczyty, prelekcje i pogadanki. Nowością tegorocznego Miesiąca Przyjaźni jest „Tydzień Doświadczeń i Popularyzacji" metod pracy i przodujących ludzi Kraju Rad. Duże pole do popisu będą tu miały kółka miczurinowskie, pokażą one swoje osiągnięcia. Odbędą się również wycieczki do przodujących gospodarstw i spółdzielń produkcyjnych, gdzie stosowane są radzieckie metody pracy. W dniu 26 października 500 chłopów woj. olsztyńskiego zwiedzi Poronin, Zakopane, Kraków i Nową Hutę.

Wiele imprez można by przytoczyć, które odbędą się w Miesiącu Pogłębienia Przyjaźni. Wszystkie one będą świadectwem coraz mocniej zacieśniającej się więzi między ludnością woj. olsztyńskiego, a ludźmi Kraju Rad.

*

Festiwal Filmów Radzieckich cieszy się z roku na rok coraz większą popularnością w mieście i na wsi. W r. 1948 w ramach festiwalu filmy radzieckie obejrzało 7 milionów widzów, w r. 1949 — 10 milionów, w 1950 r. już 15 milionów widzów a w 1951 — 17 milionów. W ub. roku festiwal zgromadził około 19.300 tys. ludności.

W tegorocznym festiwalu weźmie udział 776 kin miejskich, 1.171 wiejskich kin stałych i 202 kina wiejskie ruchome. Liczba wszystkich kin wyświetlających filmy festiwalowe przewyższa o 150 liczbę zeszłoroczną a o 1.817 liczbę z r. 1948.

Ważnym osiągnięciem obecnego festiwalu jest większe i lepsze dotarcie do widzów wiejskich niż w latach poprzednich. Po raz pierwszy w tym roku dotarły na wieś radzieckie filmy kolorowe, dzięki przeniesieniu ich na specjalną wąską taśmę.

W okresie festiwalu wszystkie kina są udekorowane, w wielu z nich otwarte są wystawy plakatów radzieckich. Prawie we wszystkich kinach przeprowadzane są dyskusje nad filmami radzieckimi. Na sprawę przeprowadzania dyskusji kierownicy kin i aktyw świetlicowy powinien zwrócić specjalną uwagę. Trzeba umiejętnie łączyć omawianie filmów z omawianiem książek radzieckich czytanych w IV etapie konkursu czytelniczego. To wzmocni zrozumienie problematyki dzieł filmowych i dzieł literatury pięknej u czytelnika i widza wiejskiego.

*

Ukazała się jeszcze jedna pozycja z serii materiałów metodycznych dla świetlic! Jest nią I tom nowego wydawnictwa pt. „Rocznice i obchody kulturalne". Tom zawiera materiały do organizowania uroczystości związanych z rocznicami ważnych wydarzeń historycznych, z życiem i działalnością wielkich twórców kultury. Pierwsza część poświęcona jest epoce Odrodzenia. Do tego zagadnienia przystosowane są prelekcje omawiające ten okres, materiały widowiskowe, materiały dla wieczorów literackich, fragmenty sztuk teatralnych. Fragmenty sztuk zaopatrzone są we wskazówki inscenizacyjne, reżyserskie i scenograficzne oraz w projekty dekoracji i kostiumów.

Kierownictwo świetlic wszelkiego typu powinno zaopatrzyć się w te materiały co umożliwi im przygotowanie wielu imprez.

*

W r. 1953-54 na kursach języka rosyjskiego przeszkolonych zostanie oprócz młodzieży szkolnej około 130 tysięcy robotników, chłopów i inteligencji pracującej. Programy nauczania są tak ułożone, że zapoznają słuchaczy bliżej z historią Kraju Rad, życiem i działalnością przywódców Rewolucji Październikowej, z ludźmi radzieckimi, z rosyjską i radziecką literaturą piękną.

Od marca tego roku do października ilość kursów języka rosyjskiego wzrosła z 3.515 do 4.560.

Cały aktyw polityczno-kulturalny na wsi powinien dołożyć wszelkich starań, aby jak najwięcej zorganizować kursów języka rosyjskiego i czuwać nad ich dobrą pracą. Niech naszym hasłem będzie „Każdy członek i pracownik świetlicy, biblioteki, kółka miczurinowskiego — aktywnym uczestnikiem kursu języka rosyjskiego".

(Kam)

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL
Redaguje Komitet
Adres administracji: Warszawa, ul. Wiejska nr 12, tel. 8-00-81.
Adres redakcji: Warszawa, pl. Starynkiewicza nr 7.
Telefony: Red. Nacz. 863-86 Redakcji 87061, wewnętrzny 5, 73, 8.
Warunki prenumeraty:
mies. — 4.60 zł, kwartalnie — 13.80 zł, półrocznie — 27.60 zł, rocznie — 55,20 zł.
Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze.
RSW „PRASA", Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5 4-B-21013